



Harlequin® Światowe Życie®

Światowe Życie Emma Darcy Gwiazda serialu

NR 16 DR 11 INDEKS 389094 CENA R. 10 ZŁ W TYM 5% VAT

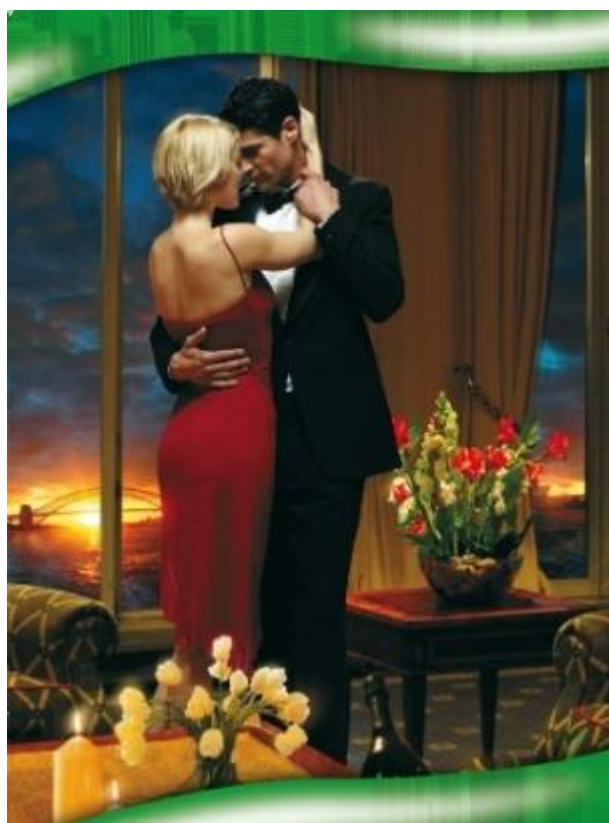


Emma Darcy
Gwiazda serialu

317



Emma Darcy



Gwiazda serialu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W przyjęciu inauguracyjnym z okazji rozpoczęcia zdjęć do nowego filmu telewizyjnego uczestniczyły same znakomitości. Wiele pań przewyższało urodą tę, którą Maximilian Hart obserwował. Mimo to nie potrafił od niej oderwać oczu. Skromna i prostolinijna, zjednywała sobie sympatię obu płci, choć o nią nie zabiegała. Widz zawsze odnosił wrażenie, że nie odgrywa roli, lecz rzeczywiście przeżywa odtwarzaną sytuację. Ot, zwykła dziewczyna z sąsiedztwa, lubiana przez wszystkich, godna zaufania, subtelnie zmysłowa, lecz nie wyzywająca.

Jasne, krótkie włosy w naturalny sposób falowały wokół twarzy. Gdy się uśmiechała, w policzkach powstawały urocze dołeczki. Miała miękkie rysy i zgrabną sylwetkę. Bardzo kobieca, apetycznie zaokrąglona we właściwych miejscach, nie wzbudzała zawiści kobiet, za to przyciągała spojrzenia mężczyzn.

Lecz najpiękniejsze były oczy: błękitne, czyste i szczerze, jak zwierciadło wrażliwej duszy. Przykuwały uwagę, budziły w przedstawicielach płci przeciwnej nie tylko instynkty opiekuńcze, lecz i inne, bardziej pierwotne.

Duże, zmysłowe usta równie wiele wyrażały. Posiadała wrodzony dar odtwarzania wszelkich emocji, od współczucia po nieokiełznaną radość, co czyniło z niej materiał na wielką gwiazdę. Dlatego wykupił prawa do telewizyjnej produkcji, w której grała, i kazał zmienić scenariusz tak, aby wyeksponować jej zawodowe walory.

Wątpił tylko, czy pragnęła zostać gwiazdą. Zależało na tym raczej jej apodyktycznej matce i mężowi, ambitnemu autorowi scenariusza. Spełniała ich oczekiwania bez protestu. Lecz kilka razy, gdy nie wiedziała, że ktoś ją obserwuje, ukradkiem pochwycił zagubione spojrzenie.

Jednakże tego dnia błyszczała wśród tłumu wielbicieli. Oczarowani charyzmatyczną osobowością, otaczali ją ciasnym kręgiem, jakby chcieli się ogrzać w blasku jej sławy. Tylko najbliżsi nie szukali z nią kontaktu.

Maksa nawet nie zdziwiło, że w tak ważnym dniu zostawili ją samą. Ani matce, ani mężowi nie odpowiadała rola drugoplanowych postaci. Matka właśnie czarowała

członków zarządu stacji telewizyjnej. Najwyraźniej umacniała sieć przydatnych powiązań. Max jej nie cierpiał. Niestety, nie mógł uniknąć kontaktów z jedyną agentką sławnej córki. Ograniczał je jednak do minimum. Poprzestawał na krótkich, rzeczowych rozmowach, wyłącznie o interesach. Odrzucał wszelkie próby nawiązania bardziej osobistej więzi.

Natrętna, przebojowa Stephanie Rollins należała do najgorszego typu scenicznych matek. Króciutkie, marchewkowe włosy wprost krzyczały: „Patrzcie i pamiętajcie. Jestem lepsza od niejednego mężczyzny”. Niemniej jednak dość ostentacyjnie manifestowała swą kobiecość. Obcisłe spódniczki i niebezpiecznie wysokie obcasy zwracały uwagę na kształtne nogi.

Wykorzystywała wszelkie możliwe środki, by osiągnąć upragniony cel, co zrażało do niej Maksa. Nawet imię dla córki wybrała pretensjonalne, gwiazdorskie: Chloe. Ilekroć je wymawiał, brzmiało w jego ustach fałszywie, jak zgrzyt. Zupełnie do niej nie pasowało. Wolałby inne, zwyczajne, jak Mary. Mary Hart.

Gdy uświadomił sobie, że dodał do wymyślonego imienia własne nazwisko, nie powstrzymał uśmiechu rozbawienia. Nie potrzebował żony. Wystarczyły mu przelotne romanse, a prozaiczne bytowe potrzeby zaspokajali lokaj i kucharka. Zresztą nie uwodził cudzych żon. Nie szukał kłopotów ani w pracy, ani w życiu prywatnym. Zawsze zachowywał pełną kontrolę nad sobą.

Męża Chloe, Tony'ego Liptona, również nie znosił. Zastanawiał się, jaką korzyść spróbuje wyciągnąć z triumfu żony. Zrobiłby wszystko dla kariery. Gładkie maniere skrywały niepokromioną ambicję, nieproporcjonalną do uzdolnień. Nie potrafił przelać na papier emocji bohaterów. Inni pisarze z zespołu musieli przeredagowywać każdą linijkę jego scenariuszy. Swoją pozycję zawdzięczał wyłącznie sławie małżonki.

Dziwne, że w tak doniosłym momencie nie korzystał z okazji, żeby wzmocnić własną pozycję. W ogóle nie zwracał na nią uwagi. Stał z boku, niemal tyłem do kręgu jej wielbicieli, pochłonięty żywiołową wymianą zdań z jej osobistą asystentką, Laurą Farrell. Zawzięte miny obojga świadczyły o konflikcie. Chwycił ją za ramię tak

mocno, że wbił w nie paznokcie. Mimo to zdołała mu umknąć. Podążyła prosto ku Chloe, roztrącając tłum.

Max przeczuwał kłopoty. W przyjęciu uczestniczyli przedstawiciele wszystkich mediów. Max nie podzielał powszechnej opinii, że jakkolwiek rodzaj rozgłosu stanowi reklamę widowiska. Nie życzył sobie skandalu.

Natychmiast ruszył w tym samym kierunku. Ponieważ wystartował z przeciwnej strony sali, Laura go uprzedziła. Z determinacją chwyciła Chloe za ramiona i wyszepiała coś do ucha. Bez wątpienia coś okropnego.

Przerażone spojrzenie Chloe powiedziało Maksowi, że wywołała szok. Kilka sekund później zdołał zasłonić ją sobą przed ciekawskimi spojrzeniami.

- Odejdź, Lauro! - rozkazał z gniewną miną.

Wystraszył ją tak mocno, że umknęła jak niepyszna. Następnie objął aktorkę w talii i wyprowadził z sali.

- Nie rób zamieszania - instruował ją po drodze z takim wyrazem twarzy, jakby przekazywał szalenie ważną informację. - Zaprowadzę cię gdzieś, gdzie będziemy mogli przedyskutować twój problem w cztery oczy.

Chloe milczała. Szła sztywno jak robot, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem, jakby wstrząs wywołany przez Laurę pozbawił ją świadomości.

Max przysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby ochronić swą główną inwestycję. Nie obchodziło go, co pomyślą jej mąż czy matka. Wyprowadził ją z sali bankietowej pięciogwiazdkowego hotelu, zwanej Gwiazdzą, ignorując wszystkich, którzy usiłowali zwrócić na siebie jego uwagę. Wystarczyło jedno karcące spojrzenie, by każdy zszedł z drogi najpotężniejszemu baronowi australijskiej telewizji. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że użyje swych nieograniczonych wpływów, by zniszczyć każdego, kto mu podpadnie.

Nie zaprosił na przyjęcie aktualnej kochanki, by skupić całą uwagę na zapewnieniu sukcesu swej gwiazdzie. Dlatego bez przeszkód mógł zabrać ją do apartamentu, który wynajął dla siebie na tę noc.

Nie zadał sobie trudu, żeby zapytać półprzytomną aktorkę o zgodę. Nie protestowała, kiedy zawiózł ją windą na ostatnie piętro, zaryglował drzwi i usadził w fotelu. Nalał sobie szkockiej whisky, a jej brandy.

Zawsze wyczuwał w niej skrępowanie, ale nie zabiegał o to, żeby je przełamać. Teraz jednak zależało mu na tym, żeby mu zaufała, zawierzyła swój problem, pozwoliła go rozwiązać i nadal dawała z siebie wszystko, wolna od wszelkich strapień. Maximilian Hart nie dopuszczał porażek. Musiał przywrócić jej formę, żeby zapewnić serialowi sukces.

- Wypij to - rozkazał, wciskając jej w ręce pękaty kieliszek.

Chloe automatycznie zacisnęła palce na nóżce, żeby nie wylać zawartości.

- Pij!

Tym razem spełniła polecenie. Palący trunek wreszcie przywrócił jej świadomość. Podniosła zbolące spojrzenie na stojącego nad nią producenta. Emanował tak wielką siłą, że poczuła skurcz w żołądku.

- Już lepiej - pochwalił, nie odrywając od jej twarzy bystrego spojrzenia ciemnych oczu.

Chloe odnosiła wrażenie, że przewiercają ją na wskroś. Doszła do wniosku, że nic przed nim nie ukryje, zwłaszcza że widział zenującą scenę. Przyszło jej do głowy, że zastanawia się, jak wykorzystać niespodziewany obrót wydarzeń.

Odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, kiedy odszedł, żeby zająć miejsce w fotelu po drugiej stronie szklanego stolika.

Miał ciemne włosy, śniadą cerę, głęboko osadzone brązowe oczy i wspaniale wykrojone usta. Zdaniem Chloe pięknie rzeźbione rysy i doskonała sylwetka stanowiły zaledwie oprawę dla dynamicznej, charyzmatycznej osobowości. To aura siły i wewnętrznej godności czyniła go nieodparcie pociągającym. Nie wątpiła, że bez trudu osiąga każdy wyznaczony cel. Uświadomiła sobie z przerażeniem, że jego magnetyzm działa na nią nawet w tak dramatycznej chwili jak ta.

Umknęła wzrokiem w bok, tylko po to, żeby zatrzymać go na wielkim łożu. Niedawno Tony zamówił podobne do ich sypialni.

Czy po to, żeby ułożyć na nim Laurę?

- Co ci powiedziała Laura Farrell? - wyrwał ją z niewesołej zadumy głos Maximiliana Harta.

Ciemne oczy znów zaglądały w głąb jej duszy. Żądały całej prawdy i tylko prawdy. Nie widziała powodów, by ją ukrywać. Laura już zrobiła wszystko, żeby wyszła na jaw, a Chloe za nic w świecie nie wróciłaby do męża po tym, jak zdradził ją z osobą, której najbardziej ufała.

- Zaszła w ciążę z moim mężem - oświadczyła z goryczą. Nie mogła mu wybaczyć, że wyperswadował własnej żonie macierzyńskie plany, żeby nie wykluczono jej z ekipy filmowej. - Laura twierdzi, że nie zostawi dla niej swojej dojrzałej krowy czyli mnie - zaszlochała.

- Z całą pewnością. Rzecz w tym, czy ty chcesz go opuścić?

Pytanie otworzyło liczne słabo zabliznione rany. Przez lata skrywała je przed światem, spełniając bez szemrania żądania matki. To ona wywalczyła dla niej role, najpierw w programach dla dzieci, potem w produkcjach dla dorosłych. Małżeństwo z autorem scenariuszy również miało stanowić kolejny szczebel w drodze do kariery, podobnie jak rezygnacja z upragnionego macierzyństwa.

- Tak - odparła z całą mocą, ocierając łzy. - Nie obchodzi mnie, że zepsuję swój wizerunek. Nie pozwolę wam zamieść tych brudów pod dywan.

- Świetnie. Przynajmniej wiem, jak dalej postąpić po naszym dość widowiskowym wyjściu z bankietu.

- Tam też nie wrócę. Nie chcę więcej widzieć Tony'ego ani wysłuchiwać tyrad matki.

Producent przez chwilę bacznie ją obserwował, niczym uczony motyla na szpilce. W końcu nie wytrzymała napięcia. Umknęła wzrokiem w bok. Upiła solidny łyk brandy, żeby zapomnieć o ludziach, którzy ją wykorzystywali.

Powiedziała sobie, że Maximilin Hart również traktuje ją jedynie jak źródło dochodu. Chroni ją, ponieważ zainwestował mnóstwo pieniędzy w wykupienie praw do filmu. Kazał nawet przeredagować scenariusz tak, żeby wyeksponować podobno

niezwykły talent, jaki w niej odkrył. Nieważne jaki. Grunt, że wyciągnął ją z Sali Gwiazdzistej. Nie pamiętała kiedy i jak. Przypuszczała, że interweniował, by nie zakłócić skandalem wspaniałej uroczystości.

Cóż, spektakl musiał trwać. Ale nie dziś, nie dla niej.

- Twój mąż z pewnością usiłowałby zrobić z siebie niewinną ofiarę natrętnej wielbicielki. Wierutne kłamstwo. Obserwowałem ich, zanim Laura na ciebie napadła. Kłócili się. Nie ulega wątpliwości, że coś ich łączy.

- Dziecko będzie stanowić najlepszy dowód.

- O ile go nie usunie. Oczywiście nie za moją namową - dodał na widok jej przerażonej miny.

Nie musiał dodawać, że matka i Tony będą usiłowali nakłonić Laurę do aborcji, żeby zatuszować skandal. Niemal słyszała, jak argumentują, że powinna wytrwać przy niewiernym mężu, rzekomo dla własnego dobra. Gorączkowo szukała wyjścia z matni. Bez skutku. Dzielila z nimi wszystko: dom, pieniądze, całe życie.

- Muszę od nich uciec - wyszeptała bezwiednie.

- Mogę cię przed nimi ochronić, Chloe.

Zaskoczona nieoczekiwaną deklaracją, podniosła na niego wzrok. Jak zwykle zobaczyła w jego oczach niezachwianą pewność siebie, w pełni uzasadnioną. Oczywiście mógł jej pomóc. Tylko z jakich powodów?

- Potrzebujesz dobrze strzeżonej kryjówki. Jeśli zechcesz, zatrudnię ci ochroniarzy, żeby bronili wstępu niepożądanym gościom.

Propozycja zabrzmiała jak obietnica rajy. Lecz zaraz praktyczne myślenie wzięło górę.

- Musiałabym wrócić po rzeczy.

- Niekoniecznie. Można wynająć firmę przewozową.

- Nie wzięłam ze sobą nawet karty kredytowej.

- Poproszę prawnika, żeby zajął się twoimi finansami. Zanim uzyskasz dostęp do własnych pieniędzy, założę ci konto w banku na bieżące potrzeby.

- Matka zrobi wszystko, żeby odzyskać nade mną władzę.

- Ze mną raczej nie wygra - przypomniał z błyskiem rozbawienia w oku.

Oczywiście miał rację. Nie dorównywała mu pozycją ani możliwościami.

- Zaufaj mi, Chloe - kusił dalej. - Zapewnienie ci niezależności to dla mnie nic trudnego, jeżeli tylko rzeczywiście jej pragniesz.

O niczym innym nie marzyła. Tylko podejrzenie, że uciekłaby z jednej zależności w drugą powstrzymało ją od udzielenia twierdzącej odpowiedzi.

- W jakim celu zadałbyś sobie tyle trudu? - spytała ostrożnie.

- Żeby uniknąć jakichkolwiek przeszkód w realizacji mojego długofalowego przedsięwzięcia. Ponieważ grasz w nim główną rolę, muszę ci zapewnić optymalne warunki pracy. Dlatego zależy mi na tym, żeby usunąć z twojego otoczenia osoby, które przysparzają ci strapienie. W zamian żądam rzetelnego wykonywania zadania aż do końca kontraktu.

Wyjaśnienie zabrzmiało logicznie i szczerze. Rozproszył jej lęki. Nie zastawiał pułapki. Chronił tylko własną inwestycję, żeby zrealizować wytyczony cel. Nie widziała powodu, żeby mu odmówić. Nie wątpiła, że z dala od Laury, Tony'ego i matki odegra swoją rolę do końca, najlepiej jak potrafi.

- Odprawię ich wszystkich - zapewnił, jakby czytał w jej myślach. - Powiedz tylko słowo, Chloe.

Mimo że wyłożył jej jasno swoje całkiem przyziemne intencje, nagle zobaczyła w nim wybawcę. Nie odparła pokusy skorzystania z szansy ratunku. Z pełnym przekonaniem wyraziła zgodę. Max wstał z miejsca ze stoickim spokojem, jakby nie oczekiwał innej odpowiedzi.

- Zaczekaj tu na mnie. Odpocznij, zamów sobie coś do zjedzenia. Nikt cię tu nie będzie niepokoił.

- Dokąd idziesz?

- Do Sali Gwiazdzistej. Kiedy wrócę, nikt nie śmie cię nękać z powodu decyzji, którą podjęłaś.

Jej własnej, niezależnej decyzji. Świadomość, że człowiek, który skłonił ją do jej podjęcia, potrafi w mgnieniu oka odmienić ludzki los, napawała ją grozą. Lecz te-

raz wykorzystywał swoją potęgę do zapewnienia jej bezpieczeństwa. Wskazał drogę ucieczki, której bezskutecznie szukała od niepamiętnych czasów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ledwie Max przekroczył próg sali bankietowej, zaatakowała go Lisa Cox, redaktorka kroniki towarzyskiej w jednej z najpoczytniejszych gazet. Miała ostre rysy, bujne loki i spojrzenie inkwizytora. Zwietrywszy sensację, zasypała go gradem pytań:

- Co z Chloe? Wyprowadziłeś ją stąd bladą jak ściana. Czemu wróciłeś bez niej?
- Musi odpocząć.
- Dlaczego?
- Dziennikarze nie dali jej chwili spokoju. Prawdopodobnie potrzebuje trochę kalorii. Najlepiej, żeby przegryzła coś słodkiego.
- Czyżby miała cukrzycę? Czy choroba przeszkodzi jej w pracy nad filmem?
- Nie. Trzeba tylko zapewnić jej lepsze warunki. Zadbam o to. Jeśli pozwolisz, chciałbym teraz porozmawiać z jej matką - uciał krótko, szukając wzrokiem pani Rollins.

Odnalazł ją w przeciwległym kącie, pochłoniętą wymianą zdań z parą winowajców. Chyba tylko oni nie zauważyli jego powrotu. Pozostali goście schodzili mu z drogi, gdy zmierzał w ich kierunku.

Laura Farrell, wysoka szatynka o figurze modelki, włożyła na przyjęcie elegancką czarną sukienkę. Bursztynowe, kocie oczy patrzyły na Chloe z mieszaniną zazdrości i pogardy, jakby jej zdaniem nie zasługiwała na status gwiazdy. Lecz dla samej aktorki rezerwowała inne spojrzenie: uniżone, niemal służalcze. Teraz dwulicowa wiedźma pokazała prawdziwą twarz. Max niecierpliwie wyczekiwał chwili, gdy wyrwie Chloe z jej szponów.

Tony Lipton, mistrz manipulacji, dbał również wyłącznie o własne interesy. Jasnówłosa, zielonooki, przypominał Roberta Redforda w latach młodości. Tyle że jedyne, co umiał robić, to dobre wrażenie.

Chwila twego upadku jest bliska - poprzysiągł mu Max w duchu.

Tony wreszcie go spostrzegł. Widocznie ostrzegł obydwie rozmówczynie, bo odskoczyły na boki. Z twarzy Laury wyczytał zarówno strach, jak i determinację. Musiała zdawać sobie sprawę, że wykopała sobie grób jako asystentka. Widocznie liczyła na tłustszy kąsek po rozwodzie kochanka. Max dałby głowę, że z premedytacją zaszła w ciążę, żeby zapewnić sobie wygodne życie na cudzy koszt.

Stephanie Rollins zacisnęła usta. Z pewnością już oszacowała straty, wynikające z lekkomyślności zięcia. Max przewidywał, że wpadnie w jeszcze większą wściekłość, gdy usłyszy, że córka nie chce jej widzieć.

Cała trójka oczekiwała go w napięciu. Nie zamierzał jednak ogłaszać im werdyktu przy tłumie świadków.

- Z pewnością martwicie się o Chloe - oznajmił, nie kryjąc ironii. - Proponuję przedyskutować jej sytuację na osobności. Zabraniam wam rozmawiać z kimkolwiek po drodze. Kto złamie zakaz - pożałuje.

- Nic mi nie możesz zrobić! - zaprotestowała Laura.

- Zamknij się! - warknął na nią Max. - Stephanie, weź mnie pod ramię. Ty, Tony, pójdziesz za nami razem ze swoją kobietą.

Rumieniec wstydu nie dodał uroku opalonej twarzy pisarza. Max nie zadał sobie trudu, żeby zobaczyć efekt. Ruszył z głową pochyloną ku Stephanie. Przekonywał ją półgłosem, że córka potrzebuje więcej troski.

Kilka minut później wprowadził całą trójkę do pokoju na niższym piętrze, który wynajął specjalnie na tę okazję zaraz po rozstaniu z Chloe.

- Gdzie moja córka? - spytała Stephanie, gdy zamknął za sobą drzwi.

- Poza waszym zasięgiem... tak jak sobie życzyła - odparł lodowatym tonem. - Ponieważ to ty zatrudniłaś Laure, wymówisz jej posadę. Zrozumiano?

Matka Chloe posłusznie skinęła głową. Max zwrócił się teraz do Tony'ego:

- Ty również zostajesz zwolniony.
- Mam podpisany kontrakt.
- Nie szkodzi. Mój prawnik załatwi formalności. Niech żadne z was nie próbuje zbliżyć się do Chloe, póki ona pracuje nad filmem.

- Na Boga! Nie popełniłem przecież wykroczenia w pracy tylko osobistą pomyłkę! - zaprotestował Tony.

- Milcz! Rujnowanie psychiki głównej bohaterki mojego filmu nie jest twoją prywatną sprawą. Ciesz się, że nie wciągnąłem cię na czarną listę wszystkich stacji telewizyjnych.

Tony pokręcił głową z niedowierzaniem. Nie przewidział konsekwencji swej lekkomyślności. Pojął, że został skazany na banicję z artystycznego świata.

Jego przerażona mina sprawiła Maksowi satysfakcję. Najchętniej za jednym zamachem odprawiłby również Stephanie, ale wolał najpierw sprawdzić, jak bliska więź łączy ją z Chloe.

- Nie wierzę, że działałaś dla dobra córki, Stephanie - oznajmił. - Zawiodłaś zarówno jako matka, jak i jako agentka.

- Nie ponoszę odpowiedzialności za czyny zięcia! - zaprotestowała oskarżona.

- Wybrałaś Laure i pozwoliłaś Tony'emu korzystać z sukcesów Chloe. Dwukrotnie dokonałaś złego wyboru. Przyjdź jutro o jedenastej do mojego biura w centrum. Wtedy podejmę decyzję, czy nadal będziesz dla niej pracować.

- To sprawa wyłącznie pomiędzy mną i Chloe.

- Już nie. Upoważniła mnie do działania w swoim imieniu. Zapewniam cię, że skorzystam z tego prawa. Radzę ci przyprowadzić prawnika. Mój będzie czekał w gabinecie.

- Pozwól mi z nią porozmawiać - poprosiła z przerażeniem w oczach. - Nie przecinaj więzów rodzinnych.

- Chloe nie chce cię słuchać - oznajmił Max z brutalną szczerością. - Radzę ci zaakceptować fakt, że straciłaś nad nią władzę. Nie próbuj ze mną walczyć. Trafiłaś na twardego przeciwnika - ostrzegł na koniec.

Groźba zawisła w powietrzu.

- Teraz wracam na przyjęcie. Wam nie wolno już przekroczyć progu sali bankietowej. Obsługa wyprosi was stąd za pół godziny. Najlepiej, jak zaraz opuścicie hotel.

Nie zaszczyciwszy ich nawet jednym spojrzeniem, zjechał windą na parter i dołączył do gości. Lisa Cox natychmiast ponowiła atak:

- Czy Chloe nie przyjdzie?

- Nie. Potrzebuje odpoczynku. Dziennikarze zameczali ją przez cały ubiegły tydzień. Ale pozostali aktorzy chętnie udzielą ci wywiadu - pocieszyl ze zniewalającym uśmiechem.

Przez następne czterdzieści minut gawędził z obsadą filmu i gośćmi, na tyle długo, by publicznie zdystansować się od zniknięcia gwiazdy. Następnie sprawdził, czy wyrzucone osoby opuściły hotel. Kiedy stwierdził na własne oczy, że tak, wjechał windą na ostatnie piętro, do Chloe. Minęła zaledwie godzina, odkąd podjęła decyzję. Jeśli zamierzała ją zmienić, należało ją przekonać, że nie ma odwrotu.

Klamka zapadła.

Teraz należała do niego, co prawda tylko w sensie zawodowym, lecz samo sformułowanie sprawiło mu dziwną przyjemność. Do tej pory nie był zaborczy wobec kobiet. Ceniąc własną niezależność, szanował również ich prawo wyboru. Mimo to poczuł przypływ radości na myśl, że dzięki zdradzie męża odzyskała wolność.

W życiu nie spotkał tak fascynującej kobiety. Niespodziewanie zyskał okazję, by poznać ją lepiej, również na gruncie prywatnym.

Chloe tkwiła jak skamieniała w tej samej pozycji, w jakiej ją zostawił. Całe życie przesunęło się przed jej oczami jak film. Przeżywała na nowo lata osamotnienia, w pełni świadoma, że nic nie znaczyła dla matki jako człowiek i córka. Stanowiła dla niej wyłącznie źródło dochodu.

Pokochała Tony'ego, ponieważ po raz pierwszy w życiu poczuła się kochana, upragniona i potrzebna. Wkrótce po ślubie odkryła, że ożenił się z nią wyłącznie dla

kariery. Sprzymierzył się z jej matką i wspólnie nią manipulowali. Została z nim tylko dlatego, że łatwiej było żyć z nim niż z nią. Nadal spełniała jego życzenia, łącznie z ostatnim, gdy zażądał włączenia go do ekipy autorów scenariusza. Twierdził, że pragnie przebywać w jej pobliżu, żeby dbać o jej interesy i zapewnić wszystko, czego potrzebuje.

Wierutne kłamstwa. Zależało mu wyłącznie na jej kontaktach, możliwościach i dochodach. Gdy nawiązał romans z Laurą, nadal udawał zakochanego męża. Na szczęście dawno przestała mu wierzyć, dawno przestała go kochać. Dlatego pragnęła dziecka, żeby wypełnić pustkę prawdziwym, czystym uczuciem do najbliższej istoty.

Chloe z przyjemnością sączyła mocny trunek. Przyjemnie palił w gardle, przywracał zdolność odczuwania, budził wolę walki. Dobrze, że Max wsparł ją w tym przełomowym momencie. W mgnieniu oka pojął, że załamanie nerwowe głównej aktorki zaszkodzi jego przedsięwzięciu. Prawdziwy mistrz w swoim fachu, wyczuł zagrożenie i zapobiegł mu w porę. Kierował swoim zespołem niczym doskonały dyrygent. Zmierzał prostą drogą do sukcesu i zawsze go osiągał. Emanował siłą i pewnością siebie. Czy na tym polegał jego magnetyzm? Czy dlatego tak ją fascynował?

Zatraciła poczucie czasu. Dopiero dźwięk otwieranych drzwi przywrócił ją do rzeczywistości. Na widok wybawcy serce zaczęło jej szybciej bić.

- Wszystko w porządku. Nie musisz ich więcej oglądać, póki sama nie zechcesz - uspokoił ją od progu. Następnie omiół wzrokiem wszystkie stoliki. - Nic nie jadłaś?

- Nie. Nie pomyślałam o tym - wyznała z zażenowaniem. - Dopiero teraz przypomniała sobie, że radził jej zamówić posiłek do pokoju.

- Nikt cię nie zmusza, ale ponieważ sam zgłodniałem, poproszę o klubowe kanapki i smażone podróbki po francusku. Wziąć ci do nich kawę, herbatę czy gorącą czekoladę?

- Poproszę czekoladę. I sos pomidorowy do mięsa.

Max obdarzył ją zniewalającym uśmiechem. Następnie złożył zamówienie przez telefon i zapisał coś w notatniku obok aparatu.

- Zarezerwowałem sobie inny pokój i zabroniłem łączyć kogokolwiek z twoim - oznajmił. - Zostawiam ci mój numer. Zadzwoń rano, to zjemy razem śniadanie i zaplanujemy następne posunięcia. Zgoda?

Chloe odetchnęła z ulgą, że producent spędzi noc gdzie indziej, choć nie obawiała się, że spróbuje ją uwieść. Co najwyżej, mógłby uznać, że nie można zostawić jej samej po wstrząsie.

Ostatnio widywano go z modelką, Shanną Lian, rudowłosą piękną. Jej nieobecność nie nasunęła Chloe żadnych podejrzeń. Przypuszczała, że jej nie zaprosił, żeby osobiste zobowiązania nie odrywały go od spraw zawodowych. Traktował bankiet jak część kampanii reklamowej.

Zerknęła tęsknie na łóżko. Najchętniej od razu weszłaby pod kołdrę. Myśl o dzieleniu łoża z Tonym napęlała ją odrazą.

Max spostrzegł, że wstrząsnął nią dreszcz. Bez trudu odgadł jej myśli.

- Usunąłem Tony'ego i Laurę z zespołu. Już ci nie wejdą w drogę.

- Świetnie. Dziękuję - wyszeptała z wdzięcznością.

Max podszedł bliżej. Wskazał fotel, z którego przed chwilą wstała.

- Zanim przyniosą nam posiłek, zdecyduj, czy chcesz, żeby mama pozostała twoją agentką.

- Nie - odparła bez zastanowienia, lecz zaraz ogarnęły ją wątpliwości, czy to możliwe z punktu widzenia prawa. - Czy muszę ją zatrzymać?

- To zależy wyłącznie od ciebie. Pozwoliłem sobie zaaranżować spotkanie na jutro. Jeżeli postanowisz zakończyć współpracę, mój prawnik załatwi wszelkie formalności.

Chloe pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie ustąpi bez walki. Jak zareagowała na propozycję spotkania?

- Nalegała, żebym natychmiast skontaktował ją z tobą, ale odmówiłem zgodnie z twoim życzeniem - poinformował rzeczowym tonem. - Jutro też nie musisz przychodzić. Wystarczy, jak przekażesz instrukcje prawnikowi. Zaprosiłem go na śniadanie.

- Doskonale. To najlepsze rozwiązanie - pochwaliła, wdzięczna, że pozostawił jej prawo wyboru.

- Odpowiada ci ósma rano?

- Jak najbardziej. Tylko... nie mam tu nic prócz sukni wieczorowej.

- Nie szkodzi. Możesz zjeść śniadanie w hotelowym szlafroku. Kiedy otworzą butiki, poproszę, żeby przyniesiono ci jakieś ubrania. Na razie nie myśl o szczegółach. Najważniejszy jest obraz całości.

Obraz, który pozwolił jej samodzielnie naszkicować, bez matki i Tony'ego. Potężny przedsiębiorca użył całej swej potęgi, żeby uwolnić ją od demonów przeszłości. Nie mogła nic na to poradzić, że jego działania nasuwały skojarzenia z baśniowym rycerzem, zwalczającym smoka. Nic dziwnego, że go polubiła.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Stephanie Rollins nie przyprowadziła ze sobą adwokata. Przybrała za to barwy wojenne. Włożyła purpurową sukienkę z szerokim pasem i także buty na wysokich obcasach. Nawet paznokcie pomalowała na ten sam kolor. Wkroczyła do gabinetu Maksa z pełnym przekonaniem, że Chloe już zdążyła odwołać wczorajszą decyzję. Po zdradzie męża nie pozostał jej nikt, na kim by mogła polegać.

Producent powitał ją z chłodną uprzejmością. Przedstawił jej głównego radcę prawnego, Angusa Hilliarda, który wręczył jej wymówienie.

- Niepotrzebnie marnowałeś papier - orzekła po przeczytaniu dokumentu. - Chloe do mnie wróci. Kiedy ochłonie, zrozumie, że pomagasz jej wyłącznie dla własnej korzyści. Po wygaśnięciu kontraktu zostawisz ją własnemu losowi.

- Załatwię jej lepszego agenta, a przede wszystkim tańszego. Zagarniasz lwią część jej dochodów.

- Dzięki mnie została gwiazdą. Pokierowałam jej karierą, posyłałam na kursy, stworzyłam jej wizerunek. Beze mnie byłaby nikim.

- To ty bez niej jesteś nikim. Nie twoją twarz widzowie pragną oglądać na ekranie. Chloe posiada wrodzony talent, który bezwzględnie wykorzystujesz. Nawet bez lekcji aktorstwa zagrałaby każdą rolę.

- Kiedy jej kontrakt wygaśnie, dopilnuję, żeby nie podpisała z tobą następnego - wycedziła z wściekłością przez zaciśnięte zęby.

- Nie licz na to, Stephanie. Lepiej zainwestuj to, co jej wyszarpałaś, we własną przyszłość bez niej.

Wreszcie zbił ją z tropu. Złość ustąpiła miejsca niepewności.

- Dlaczego stanąłeś między nami?

- Powiedzmy, że odpowiada mi rola obrońcy uciśnionych - odparł z ironicznym uśmiechem.

- Gadanie! Pewnie ostrzysz sobie na nią zęby.

Niemal trafiła w sedno. Nie pozostało mu nic innego, jak obrócić sugestię w żart.

- Moja dziewczyna, Shanna Lian, nie byłaby zachwycona, gdyby to usłyszała. Mimo reputacji kobieciarza nie flirtuję z dwiema naraz.

- Niezależnie od tego, czy twoje zainteresowanie moją córką ma charakter osobisty, czy zawodowy, kiedyś je stracisz, jak zawsze. A wtedy Chloe do mnie wróci.

Niedoczekanie - myślał Max, gdy z dumnie podniesioną głową opuszczała biuro. Kiedy usłyszał trzaśnięcie zamykanych drzwi, przysiągł sobie, że nie pozwoli jej zatriumfować.

- Biada temu, kto wpadnie w te długie, czerwone szpony - skomentował Angus Hilliard, łysy okularnik po czterdziestce. Dobroduszny wygląd i łagodny sposób bycia skrywały bystry, prawniczy umysł. - Na podstawie tego, co usłyszałem dziś przy śniadaniu od Chloe, mógłbym oskarżyć ją o przywłaszczenie dochodów małoletniej córki.

- Nie. Włóczenie Chloe po sądach przyniosłoby więcej szkody niż pożytku. Zamiast rozdrapywać stare rany, lepiej zamknąć rozdział przeszłości i zapewnić jej lepszą przyszłość. Trzeba ją tylko odseparować od zaborczej matki.

- W takim razie potrzebuje ochrony.

- Racja. Znajdź kogoś koło pięćdziesiątki, w ojcowskim typie. Przyślij go po południu do mojej rezydencji w Vaucluse na rozmowę kwalifikacyjną.

- Rozkaz, szefie - odrzekł Angus z nieznacznym uśmiechem. - Nigdy wcześniej nie oglądałem cię w roli szlachetnego rycerza, ale rozumiem, dlaczego jej pomagasz. Ma w sobie coś, co budzi instynkty opiekuńcze.

Właśnie dlatego Max nie ryzykował wynajęcia młodego ochroniarza. Potrzebował czasu na uporządkowanie swojego życia osobistego. Chciał, żeby Chloe lepiej go poznała i polubiła, zanim zrobi następny krok. Wstał z krzesła.

- Słuszne spostrzeżenie. Rozwiążesz w moim imieniu umowę z Tonym Liptonem?

- Oczywiście. Raz na zawsze.

- Dziękuję.

Max opuścił gabinet, zadowolony, że osiągnął cel, nie zdradziwszy nikomu swych prawdziwych motywów. Postanowił zachować sekret, póki nie nadejdzie właściwa pora. Aura tajemnicy spotęgowała radość oczekiwania na satysfakcjonujący rezultat.

Myśli Chloe nieustannie krążyły wokół perspektywy zyskania niezależności. Rano z zażenowaniem wyznała Maksowi i jego prawnikowi, że u progu dorosłości została pozbawiona możliwości rozpoczęcia życia na własny rachunek. Gdy skończyła osiemnaście lat, postanowiła podjąć pieniądze, które zarobiła jako nieletnia, zdeponowane w funduszu powierniczym. Okazało się jednak, że Stephanie, która nimi zarządzała, wydała je do ostatniego centa. Kupiła za nie dom dla siebie i Chloe. Resztę zainwestowała w karierę córki i własną według swego uznania.

Pozbawiona zarówno środków utrzymania, jak i jakiegokolwiek innego wykształcenia, Chloe dała za wygraną. Pozostała w jedynym zawodzie, który potrafiła wykonywać. Wywalczyła tylko tyle, że założyła własne konto w banku. Od tej pory należną jej część dochodów przelewano na osobisty rachunek, na który nie udzieliła nikomu pełnomocnictwa.

Właściwie lubiła aktorstwo. Od dzieciństwa tworzyła w wyobraźni własne światy. Dlatego bez trudu wczuwała się w każdą rolę, w jakiej reżyser ją obsadził. Czasami tylko ogarniała ją tęsknota za prawdziwym życiem, takim, w którym nie musiałaby nikogo udawać.

Nieoczekiwanie Maximilian Hart uwolnił ją spod kurateli matki i Tony'ego. Była mu wdzięczna, że nie wymagał jej obecności na porannym spotkaniu. Lecz teraz czekało ją kolejne wyzwanie: nauka samodzielnego myślenia.

Dzwonek telefonu przerwał tok jej myśli.

Z całą pewnością to on dzwonił. Zabronił obsłudze łączyć kogokolwiek innego z jej numerem.

Z drżeniem serca podniosła słuchawkę.

- Jak poszło? - spytała, gdy usłyszała jego głos.

- Wszystko załatwione! Twoja matka otrzymała wymówienie. Teraz wracam do hotelu. Wybrałaś sobie coś z ubrań, które przyniesiono ci z hotelowych butików?

Po głowie Chloe krążyło tyle pytań, że miała kłopoty z koncentracją na odpowiedzi.

- Tak - wykrztusiła w końcu. - Spisałam ceny. Zwrócę ci koszty, gdy tylko odzyskam dostęp do swojego konta.

- Nie o to chodzi. Mam nadzieję, że możesz się pokazać w miejscu publicznym?

- Publicznym? - powtórzyła, nie kryjąc przerażenia. Wyobraziła sobie bowiem, że tłum reporterów czeka na dworze, żeby zasypać ją gradem kłopotliwych pytań.

- Bez obawy - uspokoił ją producent. - Zarezerwowałem tylko stolik na lunch w hotelowej restauracji „Galaktyka”. Przy mnie nic ci nie grozi. Przyjadę za pół godziny.

Chloe odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że obecność innych gości złagodzi napięcie, które zawsze odczuwała, będąc z nim sam na sam. Jego magnetyzm zdecydowanie zbyt silnie na nią działał.

Po odłożeniu słuchawki pospieszyła do łazienki, by skompletować odpowiedni strój. Odpowiadała jej kolorystyka hotelu o nazwie Krzyż Południa. Wnętrza utrzymane były w barwach nieba: błękitu, bieli i srebra. Ponieważ lubiła błękity, kupiła sobie sukienkę z niebieskiego jedwabiu w białe kropki, z szerokim białym pasem, zapinanym na haftki zasłonięte białym guzikiem. Dobrała do niego białą torebkę, również zapinaną na guzik i białe sandały na wysokich obcasach. Uznała, że elegancki komplet przyda się na różne okazje. Z całą pewnością wypadało w nim wystąpić w wytwornej hotelowej restauracji.

Rozczesała jeszcze włosy, pomalowała usta pomadką. Zadowolona z efektu, zeszła na dół.

Przemknęło jej przez głowę, że nawet matka nie znalazłaby powodu do krytyki. Myśl, że właśnie zaczęła pierwszy dzień nowego życia bez niej, poprawiła jej nastrój.

Hotel stał przy spacerowej alei, wiodącej do opery w Sydney. Okna od podłogi do sufitu wychodziły na koliste molo, Circular Quay, ze wspaniałym widokiem na

most portowy. Z przyjemnością patrzyła na bezchmurne niebo i lśniąca w słońcu wodę. Leniwie obserwowała promy przyplływające i odpływające z nadbrzeża.

Dźwięk otwieranych drzwi przyspieszył jej bicie serca. Nic nie mogła poradzić, że każde pojawienie Maximiliana Harta wywoływało równie silną reakcję. Wkroczył do salonu zdecydowanym krokiem, lecz gdy ujrzał ją przy oknie, przystanął jak wryty. Przemknęła jej przez głowę absurdalna myśl, że zrobiła na nim silne wrażenie. Odpędziła ją natychmiast, lecz przez kilka sekund wyczuwała w powietrzu napięcie, jakby pomiędzy ich postaciami krążył prąd elektryczny.

- Mary? - wypowiedział z jakąś dziwną czułością.

Chloe zrobiła wielkie oczy.

- Słucham?

Maximilian pokręcił głową z nieznacznym uśmiechem.

- Przepraszam. Kogoś mi przypominasz.

Chloe najchętniej spytałaby, czy osobę, na której mu zależało, ale nie śmiała, zwłaszcza że rozmarzony uśmiech szybko znikł z jego twarzy. Po chwili producent telewizyjny podążył w jej kierunku zdecydowanym krokiem.

- Ładna sukienka. Bardzo ci w niej do twarzy.

Chloe splonęła rumieńcem, zupełnie niepotrzebnie, zważywszy, że dokonał oceny rzeczowym tonem, bez ładunku emocjonalnego. Zaraz też wręczył jej arkusz papieru.

- To upoważnienie dla firmy dokonującej przeprowadzek na wejście do twojego domu. Jeżeli je podpiszesz, spakują twój dobytek i przywiozą wszystko do domku dla gości w mojej posiadłości w Vaucluse.

Chloe dość długo patrzyła na skrawek papieru, zaskoczona rozwiązaniem, jakie oferował. Oczywiście musiała gdzieś mieszkać, lecz perspektywa przebywania na stałe w jego pobliżu budziła w niej nieokreślony niepokój. Ponieważ sama nie ułożyła alternatywnego planu, zaprotestowała słabo:

- Czy nie lepiej, żebym wynajęła jakieś mieszkanie?

- Nic ci z mojej strony nie grozi - zapewnił, wyraźnie rozbawiony jej przerażoną miną. - Nie zamieszkasz ze mną pod jednym dachem. Domek dla gości stoi osobno, w ogrodzie. Nigdzie indziej nie zapewnię ci bezpieczeństwa. Gdy skandal wybuchnie, reporterzy zaczną ci deptać po piętach. Tony i matka też nie dadzą ci spokoju, ale na moje terytorium nie wejdą. Potraktuj to rozwiązanie jako tymczasowe, póki nie znajdziesz innego.

Logiczne argumenty trafiły jej do przekonania. Rzeczywiście wynajęte mieszkanie nie uchroniłoby jej przed zmasowanym atakiem. Dziennikarze szybko odkryliby miejsce jej pobytu. Tony i matka usiłowałiby ją namówić do powrotu do starych układów. Niepokoila ją tylko jedna kwestia:

- Powstaną plotki...

- Oznajmię, że zaoferowałem schronienie odtwórczyni głównej roli w moim filmie, żeby zapewnić jej spokój po ciężkich przeżyciach.

Chloe ponownie pokraśniała. Zawstydził ją. Nie ulegało wątpliwości, że kierują nim wyłącznie motywy zawodowe.

- Myślisz, że Shanna Lian w to uwierzy?

- Nie łam sobie tym głowy. Potrafię zadbać o siebie - odrzekł enigmatycznie.

Nie pozostało jej nic innego, jak poprosić o pióro i podpisać upoważnienie. Po oddaniu dokumentu podziękowała za troskę z uśmiechem wdzięczności.

Gdy go odwzajemnił, serce Chloe przyspieszyło do galopu. Mimo śniadej karnacji i ciemnych włosów widziała w nim jasnego rycerza - szlachetnego obrońcę. Baśniowa wizja przemówiła do jej wyobraźni silniej niż atrakcyjna powierzchowność. Zaskoczona swoją zgoła niepożądaną reakcją, spróbowała odwrócić własną uwagę od przystojnego producenta.

- Kiedy wyszedłeś, przejrzałam gazety, ale jeszcze nic nie pisali o... skandalu. Czy kiedy wróciłeś do Sali Gwiazdzistej, nie zadawano ci kłopotliwych pytań?

- Wczoraj wieczorem zapobiegłem ujawnieniu sensacji. Oczywiście tymczasowo. Wcześniej czy później ktoś przerwie milczenie. Zyskałem tylko na czasie, żeby

przewieźć cię w bezpieczne miejsce. Zbyt wiele na ciebie spadło, żeby narażać cię jeszcze na ataki dziennikarzy.

Jego troska głęboko poruszyła Chloe. Pokręciła głową z niedowierzaniem, że zadał sobie dla niej tak wiele trudu. Ledwie dobyte głos ze ściśniętego gardła:

- Dziękuję. Niezależnie od tego, co powiesz opinii publicznej, ludzie będą komentować moją przeprowadzkę pod twój dach.

- Martwi cię to?

- Nie, raczej mi pochlebia. Powiedziałabym, że nawet poprawi wizerunek zdradzonej żony - dodała z figlarnym uśmiechem. - W końcu jesteś grubszą rybą niż Tony.

- Jeśli zechcesz mnie usmażyć, daj mi znać - zażartował.

- Nikt cię nie złowi.

- Pewnie zwą mnie rekinem, ale co ci szkodzi zarzucić sieć?

Chloe pomyślała, że właśnie on to robi, otaczając ją nie tyle siecią, co kokonem bezpieczeństwa.

- Nie mam takich możliwości jak ty.

- Dysponujesz ogromnym potencjałem, choć zupełnie innego rodzaju. Przyciągasz do siebie ludzi, nawet mnie.

Błysk rozbawienia w ciemnych oczach powiedział jej, że rola obrońcy uciśnionych nie licuje z jego charakterem. Niczym prawdziwy łowca wolał walkę, zmaganie, poszukiwanie nowych celów i możliwości. Określenie, którego użył, w pełni do niego pasowało. Zawsze postrzegała go jako nieokiełznanego, groźnego drapieżcę, którego żadna sieć nie powstrzyma.

Mimo wszystko ucieszyło ją wyznanie, że coś go w niej ujęło. Odpędziła myśl, że mogłaby go pociągać jako kobieta. Nadal była mężatką, a on pozostawał w związku z Shanną Lian. Wolała przyjąć, że czuje do niej coś pomiędzy sympatią a współczuciem. W każdym razie dostrzegł w niej coś więcej niż odtwórczynię ról - człowieka.

- Niezależnie od tego, co we mnie zobaczyłeś, wiele ci zawdzięczam. Wskazałeś mi drogę ucieczki, ofiarowałeś schronienie, jakiego sama bym sobie nie zapewniła.

- Mam nadzieję, że to początek nowego, lepszego życia - odparł z uśmiechem, podając jej ramię. - A teraz chodźmy na lunch.

Chloe przypomniała, żeby wysłał faksem upoważnienie dla firmy transportowej na przewiezienie jej rzeczy. Pragnęła jak najszybciej zabrać je z mieszkania w Randwick. Maximilian zapewnił, że zaraz przekaże je do wysłania głównemu lokajowi.

Tempo i skuteczność jego działania przyprawiały Chloe o zawrót głowy. Wdzięczna, że uwolnił ją od matki i Tony'ego bez konieczności bezpośredniej konfrontacji, ujęła muskularne ramię. W skrytości ducha marzyła, żeby zawsze ją wspierało.

Przemocą stłumiła nierealne pragnienie - oznakę słabości.

Musiała się nauczyć polegać na sobie.

Ale na razie było jej za dobrze z Maximilianem Hartem, by podejmować jakikolwiek wysiłek w tym kierunku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niemal zabytkowa rezydencja w Vaucluse nosiła niewyszukaną nazwę Hill House. Zbudował ją australijski armator, Arthur Hill, który zbił fortunę na początku ubiegłego wieku. Jego potomkowie żyli tu do chwili śmierci ostatniej spadkobierczyni przed trzema laty.

Wystawienie posiadłości na aukcję wzbudziło sporą sensację. Gazety publikowały zdjęcia, przypominały historię rodziny. Dochód ze sprzedaży zasilił konta licznych organizacji dobroczynnych. Maximilian Hart przelicytował wszystkich chętnych.

Wówczas powszechnie uważano, że traktuje zakup jak kolejną inwestycję i sprzeda go z zyskiem przy odpowiedniej koniunkturze. No bo po co zatwardzialemu kawalerowi rezydencja? Do jego trybu życia bardziej pasowałby luksusowy apartament w centrum. Ale na razie zamieszkał tutaj. Patrząc na wysoki ceglany mur Chloe doszła do wniosku, że odpowiadał mu spokój tego miejsca.

Max wprowadził swoje czarne audi coupe na podjazd. Chloe odprężyła się podczas posiłku, lecz gdy zdalnie zamknął skrzydła solidnej, żelaznej bramy, ogarnęła ją nieokreślony lęk. Choć traktował ją z pełnym szacunkiem, perspektywa przebywania z nim sam na sam napawała ją niepokojem, jakby wyczuwała jakieś ukryte intencje.

Bliskość Maksa budziła w niej niezdrowe tęsknoty. Miała nadzieję, że jego charyzmatyczna osobowość nie odcisnęła piętna na domku dla gości.

Podjazd, wyłożony szarym kamieniem, rozdzielał na dwie części wypielegnowane trawniki. Wspaniałe drzewa, rosnące pod murem i aż do bocznej ściany, stanowiły efektowne obramowanie budynku.

Trójkondygnacyjna rezydencja z czerwonej cegły wykazywała doskonałą symetrię. Końce obu skrzydeł wieńczyły białe szczyty. Trzeci, na środku, nad gankiem, podtrzymywały doryckie kolumny. Wysokie podzielone okna piętra

harmonizowały z okienkami w szarym dachu. Pomieszczenia na parterze doświetlał szereg szklanych drzwi.

Chloe natychmiast pokochała Hill House. Pozazdrościła go Maksowi. Gdyby mogła sobie na to pozwolić, natychmiast by go kupiła.

- Dlaczego nabyłeś tę posiadłość? - spytała prosto z mostu.

- Bo mnie zachwyciła. Ilekroć przekroczę bramę, czuję, że wracam do domu, do siebie.

- Nie zamierzasz jej sprzedać?

- Przenigdy.

Chloe rozumiała jego potrzebę posiadania własnego miejsca na ziemi. Kiedyś czytała artykuł na temat jego awansu z nizin na szczyty. Wychowała go samotna matka. Zmarła z przedawkowania narkotyków, gdy miał szesnaście lat. Nie wspomniano wprawdzie, w jakich warunkach dorastał, lecz bez trudu mogła sobie wyobrazić, że w fatalnych.

- Doskonale rozumiem twoje przywiązanie do tego miejsca.

- I ludzi. Wyobraź sobie, że odziedziczyłem troje pracowników po ostatniej właścicielce, pannie Elizabeth. Mimo że zabezpieczyła ich na starość w testamencie, woleli zostać tu, gdzie czują się u siebie, niż odpoczywać na zasłużonej emeryturze. Traktuję ich jak rodzinę. Nazywam ich „E-trójką” bo wszyscy mają imiona na E - roześmiał się nagle. - Edgar jest lokajem, jego żona, Elaine - kucharką, a Eric - głównym ogrodnikiem. Wszyscy mają własne mieszkania na najwyższym piętrze. Eric zatrudnia pomocników, a Edgar i Elaine nadzorują dochodzące sprzątaczkę. Utrzymują tak wzorowy porządek, że byłbym głupcem, gdybym ich zwolnił. Wkrótce poznasz Edgara. Zawsze zachowuje śmiertelną powagę, ale to dobry człowiek. Oprowadzi cię po domku dla gości.

Chloe odetchnęła z ulgą, że Max nie będzie jej towarzyszył. Posłała mu uśmiech wdzięczności.

Wkrótce w progu stanął dystyngowany pan około sześćdziesiątki, w garniturze, krawacie i popielatej koszuli w paseczki z białym kołnierzykiem i mankietami. Miał

zadziwiająco gładką skórę jak na swój wiek, pewnie dlatego, że rzadko się uśmiechał. Na widok pracodawcy skłonił głowę. Powitał przybyszów z wyszukaną uprzejmością. Max przedstawił mu Chloe jako pannę Rollins i powierzył jego opiece.

Edgar poprowadził ją przez obszerny hol ku szerokiej klatce schodowej, wyłożonej dywanem w odcieniu nefrytowej zieleni, obramowanym złocistymi wolutami. Ściany, wyłożone boazerią z czerwonego zachodniego cedru, harmonizowały z poręczami klatki schodowej. Schody wiodły na balkon na piętrze, z którego gospodarz mógł witać gości. Na ścianach wisiały obrazki w złotych ramkach, przedstawiające ptaki. Całość sprawiała bardzo eleganckie wrażenie.

Minęli klatkę schodową i doszli do dwuskrzydłowych drzwi na końcu holu. Górną ich część ozdobiono witrażami w kolorowe papugi. Chloe intrygowało, dokąd prowadzą szeregi zamkniętych drzwi po obu stronach, ale nie śmiała zapytać.

Edgar wyprowadził ją na zewnątrz. Do domu przylegał taras, wyłożony płytami z szarego łupku z błękitnymi i zielonymi smugami. Otaczała go biała pergola, wsparta na doryckich kolumnach, u stóp których ustawiono kwiaty w doniczkach. Porastająca ją zielona winorośl ocieniała leżaki, krzesła i stoły koronkowej roboty, odlane z żelaza i pomalowane na biało. Rozciągał się stąd wspaniały widok na port.

- Domek dla gości stoi na następnym tarasie - poinformował lokaj. - Zbudowano go dla dzieci gospodarzy.

- Jak to? Nie mieszkały z rodzicami? - spytała Chloe.

- Oczywiście, że tak, ale tam bawiły się w dzień pod okiem niani. Dostawały tu lunch i przekąski, młodsze odbywały popołudniową drzemkę. Panna Elizabeth twierdziła, że uwielbiały tu przebywać. Zachowała pierwotny wystrój wewnątrz aż do śmierci. Przychodziła tu często wspominać stare dobre czasy.

- Czy nadal wszystko zostało tak samo? - dopytywała Chloe, oczarowana opowieścią.

Ku zaskoczeniu Chloe Edgar wbrew swoim zwyczajom pozwolił sobie na nieznacznego uśmiech. Najwyraźniej rozbawiło go jej zaciekawienie.

- Gdy pan Hart przeprowadził remont, zachował wiejski styl w pokojach. Dodał tylko telewizor i odtwarzacz DVD. Jednak łazienka i kuchenka wymagały modernizacji. Mam nadzieję, że będzie tu pani wygodnie, panno Rollins.

Chloe westchnęła z żalu, że nie może zobaczyć wnętrza w pierwotnym stanie, choć uznawała konieczność dostosowania wystroju do obecnego przeznaczenia budynku.

Kamienne schody prowadziły na niższy taras do zabawy. Porastał go trawnik, otoczony gęstym żywopłotem. Na jego końcu zbudowano domek z czerwonej cegły z białymi drzwiami i oknami - miniaturę głównej rezydencji. Po zejściu ze schodów Chloe ujrzała jeszcze jeden taras, zakończony skalną ścianą, prawdopodobnie pełniącą rolę falochronu. Odchodziło od niej molo. Obok ustawiono hangar dla łodzi.

Niższe poziomy nie były widoczne z górnego tarasu. Prócz schodów wiodła ku nim stroma droga po lewej, przypuszczalnie dla ogrodowego traktora.

Edgar otworzył drzwi, wręczył jej klucze i dość pompatycznym gestem zaprosił do środka. Przytulna przestrzeń mieszkalna zajmowała całą szerokość budynku. Stały tam dwa bujane fotele, sofa obita perkalem w różyczki. Z siedziska pod łukowatym oknem roztaczał się widok na port. Na parkiecie pod brzuchatym piecem ułożono grubą, kremową matę, idealną do odpoczynku w zimowe wieczory.

Przy oknie ustawiono z jednej strony uroczy domek dla lalek, z drugiej - telewizor. Dolną część przestrzeni przy drzwiach zajmowały szafki, górną - półki na książki. Po prawej stronie stał okrągły, wiejski stół z sześcioma krzesłami. Dalej urządzono kuchnię, również w wiejskim stylu, z drewnianymi meblami i staroświeckim, białym zlewem. Edgar otworzył dla niej kredens.

- Moja żona, Elaine, wyposażyła go we wszystko, co na ogół potrzebne, ale jeśli będzie pani jeszcze czegoś potrzebowała, proszę nacisnąć przycisk do kuchni w telefonie.

Lodówka prócz różnych produktów spożywczych zawierała zapiekankę z kurczaka, gotową do odgrzania. Chloe podziękowała za troskę, po czym podążyła za nim na piętro, obejrzeć łazienkę, do której przylegały dwie sypialnie. Edgar

poinformował ją, że starą wannę zastąpiono kabiną prysznicową, żeby pomieścić pralkę i suszarkę.

W pokoju dla chłopców stały dwa pojedyncze łóżka, w dziewczęcym - jedno szerokie. Wszystkie przykryto pięknymi narzutami, wykonanymi w technice patchworku. Chociaż w pojemnych szafkach wystarczyłoby miejsca na wszystkie jej rzeczy, Chloe zamierzała rozpakować tylko to, co potrzebne w najbliższym czasie.

Edgar zerknął na zegarek.

- Jest piętnaście po trzeciej. O wpół do piątej przywiozą pani rzeczy. Eric, ogrodnik, i pomocnik pomoże je przynieść i rozpakować. Potem zabierze puste pudła - poinformował. - Pozostałe rzeczy może pani umieścić w pokoju chłopców. Czy ma pani jeszcze jakieś życzenia?

- Nie, dziękuję. Z przyjemnością sama obejrzę resztę.

- Proszę bardzo, panno Rollins.

Gdy uklonił się i wyszedł, Chloe zaparzyła sobie kawę. Sączyła ją powoli, przeglądając zawartość regałów. Znalazła tam stos płyt CD, współczesne bestsellery, powieści Dickensa, Roberta Louisa Stephensona, Edgara Alana Poe, wszystkie części „Ani z Zielonego Wzgórza” i „Polyanny”, stare wydanie Encyclopaedia Britannica, atlas ptaków z rysunkami, historię okrętów i podręcznik krawiectwa.

Wyobraziła sobie nianię, która uczy dziewczynki szyć, a chłopców rozpoznawać ptaki. Nie знаła takich sielankowych scen z autopsji. Nie miała tak beztróskiego dzieciństwa jak panna Elizabeth.

W szafkach odkryła dalsze skarby: nieco zużyta, lecz kompletną grę „Monopol”, chińskie warcaby, marmurowe szachy, talie kart, wyrzynarki i inne zabawki.

Gdy wypila kawę, podeszła do dwukondygnacyjnego domku dla lalek z podnoszonym dachem. Zrobiono go z drewna i umeblowano miniaturowymi regałami, szaf, łóżek z narzutami i toaletek z lustrami. Łazienkę wyposażono w porcelanową armaturę. Wszystkie okna i drzwi można było otworzyć. Z parteru na piętro prowadziła klatka schodowa. Na dole urządzono w pełni wyposażoną kuchnię, jadalnię, salon, a nawet pralnię z baliami.

Usiadła na podłodze, pogładziła palcem jedwabne obicie maleńkiej sofy. Głośne pukanie do drzwi oderwało ją od małego dzieła sztuki. Odwróciwszy głowę, napotkała spojrzenie ciemnych oczu Maksa zza oszklonych drzwi. Zawstydzona, że przyłapał ją na dziecinnej zabawie, pospiesznie wstała. Idąc przez salon, przywołała na twarz nieśmiały uśmiech.

- Jako dziewczynka nie miałam domku dla lalek - wyjaśniła z niejakim zażenowaniem.

- Czy w ogóle pozwolono ci być dzieckiem?

- Właściwie nie... - Więcej nie zdołała wykrztusić.

- Mnie też nie. Podoba ci się tutaj?

- Bardzo.

Max skinął głową z aprobatą. Dostrzegła w jego oczach coś jakby współczucie, czy też żal za tym, co jemu samemu odebrał los. Zaraz jednak przybrał normalny, stanowczy wyraz twarzy.

- Mogę wejść?

Zawstydził ją. Był przecież u siebie. Zaoferował jej schronienie pod swoim dachem, tymczasem ona trzymała go w proggu. Ustąpiła mu z drogi.

- Ależ oczywiście. Proszę bardzo - wymamrotała.

- Nie zamykaj drzwi. Zaraz przedstawię ci twojego ochroniarza.

- Ochroniarza?! - powtórzyła z bezgranicznym zdumieniem.

- Zatrudniłem go, żeby cię eskortował do studia Fox lub dokądkolwiek, dokąd zechcesz pójść. Będzie ci towarzyszył tylko poza terenem posiadłości - dodał na widok jej przerażonej miny. - Niestety, obowiązki nie pozwalają mi chronić cię osobiście.

- Nie oczekiwałam po tobie aż tak wiele - zapewniła pospiesznie.

- Kiedy szum wokół twojej osoby ucichnie, możesz zrezygnować z jego usług, ale na razie go zatrzymaj dla mojego spokoju. Muszę czuć, że zrobiłem wszystko, żeby zapewnić ci komfort pracy. Nie lubię przegrywać - dodał z nutą autoironii w głosie.

Chloe po krótkim namyśle wyraziła zgodę. Uważała wprawdzie, że nieco przesadza, ale zbyt wiele dla niej zrobił, żeby mu odmawiać.

Max wyszedł, by przywołać człowieka stojącego u stóp schodów. Chloe wyobraziła sobie młodzieńca atletycznej postury, jacy zwykle pilnują wejścia do nocnych klubów. Tymczasem ujrzała szpakowatego pana koło pięćdziesiątki w konserwatywnym, szarym garniturze. Tylko wysoki wzrost i szerokie bary świadczyły o tężyznie fizycznej. Mimo dobrodusznego wyglądu nie wątpiła, że potrafiłby obezwładnić nawet groźnego napastnika. Natychmiast wzbudził jej zaufanie.

- Panna Rollins, Gerry Anderson - przedstawił ich sobie Max.

- Proszę mi mówić po imieniu - poprosił Gerry, wyciągając z kieszeni płaszcza telefon komórkowy. - Przyjadę o szóstej rano w poniedziałek, by odwiedzić panią do pracy. Jeżeli będzie pani chciała gdzieś wcześniej wyjść, proszę zadzwonić. - Pokazał jej swój numer kontaktowy na ekranie, po czym wręczył aparat.

Było sobotnie popołudnie. Chloe przypuszczała, że rozpakowywanie przywiezionych rzeczy zajmie jej całą niedzielę.

- Dziękuję, nigdzie się jutro nie wybieram - zapewniła.

- Dziękuję, Gerry. To na razie wszystko - odprawił go Max.

Gdy zostali sami, zajrzał jej głęboko w oczy. Serce Chloe natychmiast zaczęło mocniej bić.

- Skoro polubiłaś to miejsce, zostań tu, póki nie nakręcimy wszystkich dwunastu epizodów zaplanowanych na ten sezon. Nikt ci tu nie przeszkodzi. Jeśli przyjadą jacyś goście, przenocuję ich u siebie.

Propozycja zabrzmiała kusząco. Niepokoiła ją tylko perspektywa przebywania w jego pobliżu przez dwa miesiące.

- I korzystaj z basenu, ilekroć przyjdzie ci ochota. Zapowiadają na jutro upał - dodał ze zniewalającym uśmiechem, od którego topniało jej serce.

- Dziękuję - wymamrotała zawstydzona, że nie stać ją na bardziej elokwentną wypowiedź.

Dostrzegłszy jej zdenerwowanie, Max pogładził ją po policzku.

- Odpreź się, Chloe - doradził. - Czuj się jak u siebie.

Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Jeszcze parę minut po jego odejściu czuła gorąco w miejscu, którego dotknął zaledwie opuszkami palców. Nie odprowadziła go do drzwi. Stała jak skamieniała. Bezwiednie nakryła ręką rozpalony policzek. Nie wiedziała, czy po to, by zatrzymać ciepło jego dłoni, czy żeby osłabić wspomnienie.

Uświadomiła sobie, że Maximilian Hart działa na nią jak żaden inny mężczyzna do tej pory. Przerazało ją to a równocześnie cieszyło, jakby otworzył dla niej drzwi... przez które pragnęła przejść razem z nim.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Max leżał na leżaku pod pergolą. Leniwie rozwiązywał łamigłówkę w niedzielnej gazecie. Od czasu do czasu zerkał w stronę basenu w nadziei, że Chloe zapragnie kąpieli. Nieznośny upał zapowiadał burzę. Tylko lekka bryza od morza łagodziła męczącą duchotę.

Był pewien, że Chloe skorzysta z jego propozycji. Iskrzyło między nimi. Starannie przygotował grunt pod osiągnięcie celu. Wystarczyło tylko działać rozważnie, żeby nie nabrała podejrzeń, że wyrwał ją spod kurateli matki tylko po to, by zagarnąć pod własne skrzydła. Należało tak postępować, żeby myślała, że samodzielnie dokonuje wyborów, oswajając ją powoli, póki nie odwzajemni jego pragnień.

Zdumiewało go, jak bardzo mu na tym zależy. Nigdy dotąd nie opracowywał strategii podbojów. Równie łatwo nawiązywał, jak i kończył romanse. Poprzedniego wieczoru zerwał z Shanną. Proponowała pożegnanie w sypialni, ale go nie skusiła. Pocałował ją tylko w policzek i zapewnił, że zostaną przyjaciółmi. Musiała przyjąć do wiadomości ten fakt.

Nie poświęcił jej zbyt wiele uwagi. Przez cały wieczór jego myśli krążyły wokół Chloe. Nie ulegało wątpliwości, że ona do męża już nic nie czuje, ale gdyby teraz Max ją uwiódł, dręczyłyby go wyrzuty sumienia, że wykorzystał zranioną istotę. Należało czekać, aż rany się zagoją, co wymagało wewnętrznej dyscypliny.

Uniósł głowę znad gazety akurat w chwili, gdy wchodziła do basenu. Na szczęście nie dostrzegła go w cieniu pergoli, bo potrzebował chwili na opanowanie palącej żądz.

Woda, nagrzana jedynie promieniami słońca, oferowała przyjemną ochłodę. Buzię Chloe rozjaśnił śliczny uśmiech. W policzkach powstały dziecięce dołeczki. Patrzył jak urzeczony, gdy rozgarniała wodę rękami, a potem pluskała się w niej niczym jasnowłosa rusalka.

Gdy zaczęła płynąć w jego stronę, nie wypadało dłużej obserwować jej po kryjomu. Wstał i podszedł bliżej.

- Dzień dobry!

Chloe omal nie spadła z progu do siedzenia na głębszym brzegu basenu. Zaskoczył ją. Stał zaledwie metr od niej. Na widok doskonałej sylwetki w samych kąpielówkach jej serce przyspieszyło. Opalona skóra opinała wspaniałą muskulaturę, lśniła w słońcu jak wypolerowany brąz. Nie zdołała dobyć głosu, by odpowiedzieć na pozdrowienie.

Max posłał jej przepaszający uśmiech.

- Wybacz, że cię wystraszyłem. Czytałem gazetę pod pergolą. Gdy usłyszałem plusk wody, naszała mnie ochota, żeby się odświeżyć. Mogę do ciebie dołączyć?

- Oczywiście.

Po co w ogóle pytał? Przecież to jego basen.

- Dobrze spałaś?

- Jak niemowlę.

Popularne powiedzenie przypomniało jej o ciąży Laury. Max spostrzegł, że posmutniała.

- Na pewno dobrze się tu czujesz? - spytał z troską.

- Doskonale - zapewniła z całą mocą.

Wskoczył do basenu i przepłynął pod wodą połowę jego długości. Pozostałą część pokonał klasycznym kraulem. Chloe wykorzystała chwilę samotności, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Widok półnagi szefa wywarł na niej piorunujące wrażenie. Nawet przystojny, proporcjonalnie zbudowany Tony nie dorastał mu do pięt.

Najdziwniejsze, że od chwili przyjazdu po raz pierwszy pomyślała o nim i o Laurze, jakby troska Maksa czy też walory nowego otoczenia zepchnęły parę zdrajców w niebyt. Wysoki mur posiadłości odgradził ją od kłótni z mężem i nacisków matki. Lecz czy była bezpieczna w kryjówce rekina?

Ledwie zadała sobie to pytanie, wrócił Max. Usiadł obok niej na progu. W ciemnych oczach błyszczały iskierki rozbawienia.

- Czyżby moja obecność zraziła cię do pływania?

- Nie dotrzymałabym ci tempa - wyjaśniła pospiesznie, by ukryć skrepowanie.

- Chodź, obiecuję, że będę płynął powoli.

Chloe posłuchała w nadziei, że aktywność fizyczna ukoji jej rozdygotane nerwy. Wytłumaczyła sobie, że nic z jego strony jej nie grozi. Miał przecież dziewczynę. Z przyjemnością pokonała kilka długości basenu, zanim wyszła i sięgnęła po ręcznik. Ponieważ krępowano ją, że Max nie odrywa od niej oczu, pospiesznie się nim owinęła.

- Nie chcę ci psuć dnia, ale moim zdaniem powinnaś zobaczyć, co Lisa Cox napisała w kronice towarzyskiej niedzielnej gazety - oznajmił, kiedy do niej dołączył.

- Coś strasznego?

- Sama ocenisz. Dam ci coś zimnego do picia dla złagodzenia przykrości.

Chloe z duszą na ramieniu podążyła za nim pod pergolę, zbyt przerażona, by podziwiać atletyczną sylwetkę Maksa. Nalał jej soku z przenośnej lodówki. Następnie wskazał stertę gazet na stoliku.

- To ta z wierzchu. Usiądź. Prawdopodobnie Tony nas wydał. Powinienem to przewidzieć, gdy wynajmowałem firmę do przewozu twoich rzeczy. Pewnie zażądał od nich dokumentu upoważniającego do wkroczenia do mieszkania. W ten sposób zdobył mój adres.

Nic dziwnego, że zapragnął odwetu. Podczas gdy on stracił pracę, jej przeprowadzka z mieszkania w Randwick do rezydencji w Vaucluse nosiła znamiona awansu społecznego. Ciekawe tylko, jak usprawiedliwił własny postęp.

- Lisa Cox zadzwoniła do mnie wczoraj po południu, żeby uzyskać potwierdzenie twojej obecności w moim domu. Poprosiła o połączenie z tobą, ale odmówiłem, żeby oszczędzić ci nerwów. Wybaczysz mi, że podjąłem decyzję za ciebie?

- Na pewno poradziłeś sobie z nią lepiej, niż ja bym to zrobiła.

- Powiedziałem jej prawdę - oznajmił, siadając naprzeciw niej. - Tony nakłamał, że porzuciłaś go dla mnie. Oczywiście przemilczał, że zapłodnił twoją osobistą asystentkę. Dopiero ja ujawniłem jego zdradę. Twoja mama przypuszczalnie potwierdziła moje oświadczenie. Nie omieszkała mnie przy tym oskarżyć, że odseparowałem cię od niej, jedynej bliskiej osoby, która mogłaby cię pocieszyć. Nie wspomniała ani słowem, że zrezygnowałaś z jej usług jako agentki.

- Bardzo mi przykro. Ostrzegałam cię, że ściągnę ci na głowę kłopoty - przypomniała ze smutkiem.

- Ich postawa tylko utwierdziła mnie w przekonaniu, że potrzebujesz ochrony przed tym stadem sępów - oświadczył, patrząc jej prosto w oczy. - Najlepiej jak zostaniesz tu przez najbliższe dwa miesiące, póki nie ukończysz zdjęć. To dla mnie naprawdę żaden kłopot. Musisz w spokoju dojść do siebie i ułożyć sobie plan na przyszłość.

Chloe pomyślała, że urodzony wojownik uwielbia trudne wyzwania. A ona lubiła, kiedy ją chronił. Aż za bardzo. Musiała wypracować sobie uczuciowy dystans, by nie popaść w uzależnienie od atrakcyjnego producenta.

- Najlepiej jak sama przeczytam - wymamrotała.

Artykuł nosił tytuł: *Gwiazda Maximiliano Harta uwikłana w skandal.*

Zawierał oskarżenia Tony'ego, że producent użył swej władzy, żeby rozbić małżeństwo. Stephanie Rollins zarzuciła mu, że odseparował córkę od matki, nie bacząc na jej dobro i lekceważąc zasady przyzwoitości. Obydwoje przedstawili go wbrew oczywistym faktom jako bezwzględnego manipulatora.

Max zgodnie z prawdą oświadczył, że aktorka doznała szoku na wieść, że jej zaufana asystentka zaszła w ciążę z jej mężem. Ponieważ nie chciała wrócić ani do niego, ani do matki, zaoferował jej schronienie w domku gościnnym. Może tam przebywać, ile zechce. Na koniec dziennikarka dodała, że nie zdołała uzyskać komentarza samej zainteresowanej.

- Mógłbyś oskarżyć Tony'ego i moją matkę o zniesławienie - podsumowała Chloe po przeczytaniu.

- Nie warto. Lepiej nie robić z nich gwiazd.

Niech odejdą w niepamięć, zanim film wejdzie na ekrany.

- Najgłupsze w tym wszystkim, że oboje wyperswadowali mi pomysł urodzenia dziecka. Tłumaczyli, że ciąża zrujnowałaby moją karierę.

Max nie skomentował ostatniego wyznania. Zmarszczył brwi, odwrócił wzrok. Chloe zinterpretowała jego reakcję jako potwierdzenie ich podejrzeń.

- Zrezygnowałbyś ze mnie, gdyby urósł mi brzusek, prawda?

- Pod żadnym pozorem - oświadczył z całą mocą, patrząc jej prosto w oczy. - Zmieniłbym scenariusz, żebyś w filmie też została matką.

- Naprawdę?

- Tak.

- A więc byli w błędzie, ale to już bez znaczenia. Może i lepiej, że wybili mi z głowy marzenia o macierzyństwie. Zważywszy romans Tony'ego, uniknęłam jeszcze większych komplikacji. Dziecko przywiązałoby mnie do niego na zawsze.

- Teraz przynajmniej możesz go spokojnie opuścić.

- Niestety, zobaczę go jeszcze na sprawie rozwodowej - przypomniała z grymasem odrazy.

- Niekoniecznie. Rozwód można załatwić zaocznie, za pośrednictwem prawników. Ale dlaczego tak bardzo marzyłaś o dziecku? Masz dopiero dwadzieścia siedem lat.

Chloe pokraśniała. Zawstydził ją. Większość jej koleżanek odkładała plany powiększenia rodziny co najmniej do trzydziestki.

- Widzisz... obcowałam na co dzień z dwójką manipulatorów. Tęskniłam za autentycznością, za kimś szczerym... uczciwym jak dziecko.

- Czy poszłabyś do łóżka z kimś innym, żeby zrealizować swoje marzenie?

- Kpisz sobie ze mnie? Aż tak głupia to ja nie jestem!

- Nigdy nie posądzałem cię o głupotę, ale czasami ludzie w krytycznych sytuacjach reagują nietypowo.

- Mam zbyt wiele kłopotów, żeby obarczać nimi niewinne maleństwo.

Max posłał jej uśmiech aprobaty, zniewalający jak zwykle, lecz tym razem Chloe dostrzegła w nim coś drapieżnego.

- Zgłodniałem - oświadczył nagle.

Chloe poczuła ulgę, że to nie na nią rekin ostrzył sobie zęby.

- Zadzwoń do Edgara, żeby przyniósł nam posiłek tutaj. Zamówić lunch dla dwojga? To żaden kłopot. Elaine zawsze przygotowuje tyle jedzenia, że starczyłoby dla wojska.

Chloe nie odparła pokusy. Max pociągał ją nie tylko fizycznie. Lubiła z nim przebywać. Poza tym po zjedzeniu wczorajszej zapiekanki nabrała apetytu na specjały Elaine. Z wdzięcznością przyjęła propozycję.

Max pożerał wzrokiem jej uśmiechniętą twarz, nienaganną cerę bez makijażu, urocze dołeczki w policzkach, czyste niebieskie oczy. Włosy, wysuszone na słońcu, ułożyły się w piękne, naturalne fale. Miał ochotę jej dotykać, spróbować, jak smakują jej usta, ale jeszcze nie teraz.

Na razie musiał dać jej poczucie bezpieczeństwa, ośmielić ją, by zechciała zostać dwa miesiące. Gdy poruszyła kwestię macierzyństwa, ogarnął go niepokój. Nie zamierzał rezygnować ze swobody, nowych wyzwań i emocjonującego współzawodnictwa dla rodzinnej sielanki. Mimo to wyobraził sobie własny dom napęczniony śmiechem wspólnych dzieci. Na szczęście rozsądek zwyciężył. Nierealna, choć zaskakująco kusząca wizja zbladła.

Spędzili kolejne dwie godziny przy basenie w atmosferze pikniku, gawędząc o telewizji. Max nie poruszał więcej osobistych tematów. Wyciągnął Chloe na zwierzenia na temat jej odczuć związanych z odgrywaną rolą i współpracą z filmowymi partnerami.

- Wbrew powszechnej opinii nie posiadam wrodzonego talentu - wyznała w pewnym momencie. - Po przeczytaniu scenariusza wyobrażam sobie wcześniejsze losy bohaterki. Próbuję rozszyfrować jej charakter, odgadnąć motywy, przewidzieć, jak postąpiłaby w różnych sytuacjach. Kiedy staję przed kamerą, znam ją na tyle dobrze, że bez trudu wchodzę w jej skórę. To wszystko.

Max doceniał jej pracowitość, ale nie podzielał jej opinii. Uważał, że otrzymała od natury wielki dar. Jej twarz wyrażała wszelkie emocje, również poza planem. Czytał w niej jak w otwartej książce.

Po raz pierwszy zobaczył ją w mydlanej operze, której odcinki emitowano przez kilka lat. Natychmiast spostrzegł, że przewyższa zdolnościami wszystkich partnerów. Dowiedział się, że występuje w telewizji od dzieciństwa, począwszy od reklam odżywek dla niemowląt, poprzez programy dla dzieci i nastolatków aż do ról w serialach. Zachował ją w pamięci. Czekał na scenariusz, który w pełni ukaże jej możliwości. Nie rozczarowała go, gdy wreszcie obsadził ją w wymarzonej roli.

Jej ojciec również był uzdolnionym aktorem. Popęłił samobójstwo w stanie głębokiej depresji. Wielu ludzi wciąż nie odżałowało jego tragicznego końca. Na wsparcie żony raczej nie mógł liczyć. Max przypuszczał, że roszczeniowa postawa Stephanie pogłębiła poczucie osamotnienia i przyspieszyła dramatyczną decyzję.

Dlatego postanowił odizolować Chloe od bezwzględnej egoistki, żeby również nie popadła w depresję. Na razie wyglądała na szczęśliwą, ale nie wiedział, co przeżywa, gdy zostaje sama.

Rozwiązanie przyszło szybko. Decyzja zapadła w mgnieniu oka. Skoro potrzebowała własnej żywej istoty do kochania, podaruje jej kociaka lub szczeniaka. Opieka nad zwierzakiem złagodzi poczucie osamotnienia, uatrakcyjni pobyt w domku dla gości. Postanowił nie naciskać, żeby pozostała tam dłużej, lecz sprawić, by sama zechciała zostać.

Wspólny posiłek dobiegał końca. Chloe zjadła deser, dopiła kawę, po czym podniosła na niego wzrok.

- Zostanę dwa miesiące - oświadczyła, po czym zasypała go podziękowaniami za pomoc i troskę.

Lecz Max nie słuchał wyrazów wdzięczności. Grunt, że wygrał. Nie wątpił, że osiągnie to, co zaplanował, zanim Chloe opuści posiadłość.

Będzie do niego należała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chloe nie żałowała, że wyraziła zgodę na ochronę. Paparazzi już zwietrzyli sensację. W poniedziałek rano czekali na nią zarówno przed bramą rezydencji w Vaucluse, jak przed gmachem wytwórni. Gerry Anderson przewiózł ją do studia czarnym audi quattro z przyciemnionymi szybami. Gdy bezpiecznie dotarli na miejsce, Chloe przywołała strażnika, żeby się upewnić, czy nie spotka matki.

- Bez obawy, panno Rollins. Już jej pani tu nie zobaczy - zapewnił. - Pan Hart zabronił wpuszczać zarówno panią Rollins, jak i pana Liptona, i pannę Farrell.

Chloe podziwiała skuteczność Maksa, tym bardziej że nie wywierał na nią żadnego nacisku. Traktował ją jak człowieka, pytał o zdanie, szanował jej decyzje. Przysięgła sobie, że nie pozwoli nikomu sobą manipulować. Po tym, co przeżyła, nie zniosłaby krytycznego spojrzenia Stephanie, jej kąśliwych uwag, instrukcji i pouczeń.

Pozostali członkowie ekipy filmowej zerkali na nią ukradkiem ze współczuciem. Lecz gdy zobaczyli, że bez wysiłku spełnia polecenia reżysera, litość ustąpiła miejsca zaciekawieniu. Odtwarzała po mistrzowsku emocje bohaterki, nie własne, jakby zdrada męża jej nie dotknęła. Chociaż nikt jej nie zaczepił, Chloe widziała, że wszyscy zadają sobie pytanie, czy znalazła pocieszenie w ramionach producenta. Najdziwniejsze, że wcale jej to nie martwiło, choć w oczach niektórych pań dostrzegła błyski zazdrości.

Podczas przerwy jeden z filmowych partnerów spytał, czy domek dla gości dorównuje głównej rezydencji.

- Jest znacznie mniejszy - ucięła krótko.

Jej mina nie pozostawiała wątpliwości, że nic więcej z niej nie wyciągną.

Jednak po południu nieumyślnie uchyliła rąbka tajemnicy. Po pracy poprosiła Gerry'ego, żeby zawiózł ją do samoobsługowego sklepu warzywniczego w Kensington. Zamierzała uzupełnić zapasy, żeby wciąż nie korzystać z uprzejmości Elaine.

Gerry nalegał, żeby pozwoliła mu eskortować ją do sklepu. Twierdził, że ktoś ich śledził, ale kiedy podejrzany samochód nie wjechał za nimi na parking, Chloe uznała, że przypadkowo jechał w tym samym kierunku.

Przyjęła za pewnik, że przyciemnione szyby auta, które wwoziło ją wprost za mury wytwórni, zniechęciły reporterów. Max stanowił o wiele lepszy cel.

Wkrótce okazało się, że była w błędzie. Kilka minut po wejściu do sklepu usłyszała znajomy głos:

- To niedopuszczalne, żeby matka musiała ścigać auto córki, żeby ją zobaczyć!

Serce Chloe przyspieszyło do galopu. Sałata wypadła jej z ręki. Odwróciwszy głowę, napotkała wściekłe spojrzenie rodzicielki. Już wyciągała ręce, żeby złapać ją za ramię. Strach chwycił ją za gardło, lecz tym razem go przewyciężyła. Powiedziała sobie, że nie pozwoli jej zwyciężyć. Nie miała już nad nią żadnej władzy. Choć nogi jej drżały, wyprostowała plecy.

W tym momencie Gerry Anderson stanął pomiędzy nimi.

- Zejdź mi z drogi! - wysyczała Stephanie.

Spróbowała go odsunąć, lecz ochroniarz zlekceważył jej protest. Zwrócił wzrok na Chloe.

- Panno Rollins?

Chloe stłumiła chęć ucieczki. Uznała ją za oznakę słabości i podległości.

- Porozmawiam z nią, ale pozostań w pobliżu - poprosiła. Następnie zwróciła się do Stephanie: - Jeżeli urządzisz scenę, mój ochroniarz interweniuje i opuścimy sklep. Jasne?

- Nie twój, tylko Maksa Harta. Nie zadałaś sobie pytania, czemu zamknął cię pod kloszem, naiwna gąszo?

- Żeby mogła spokojnie zarabiać na życie.

- I nabijać mu kabzę.

- On mnie nie oszukuje jak ty. Zataiłaś przede mną zdradę mojego męża.

- Żeby oszczędzić ci bólu. Gdyby Laura nie zaszła w ciążę, namiętność wcześniej czy później by wygasła.

- Wolę sama oceniać, co dla mnie dobre. Nie próbuj więcej za mnie myśleć.

- Potrzebujesz mnie, Chloe - nie dawała za wygraną Stephanie. - Przez wiele lat załatwiałam za ciebie wszystkie sprawy organizacyjne.

- Teraz sama zadbam o siebie.

- To nie takie proste. Na przykład gdzie zamierzasz mieszkać? Przecież nie zostaniesz na zawsze u Maksa. Na jak długo cię zaprosił? Na tydzień, miesiąc, dwa? Tak, z pewnością na dwa, póki nie ukończysz zdjęć do filmu! - odpowiedziała sama sobie z triumfem. - Bardzo wygodne rozwiązanie, oczywiście dla niego - dodała, nie kryjąc ironii.

- Dla mnie też.

- Nie widzisz, że wpadłaś z deszczu pod rynnę?

- Niby dlaczego?

- O święta naiwności! Max zmienia dziewczyny jak rękawiczki. Niebawem zerwie z Shanną Lian. Zapamiętaj moje słowa. Ten rekin ostrzy sobie na ciebie zęby. Jeśli cię przednim nie ochronię, schrupie cię jak płótkę, a kiedy nasycisz jego apetyt, wypluje.

- Dosyć! - krzyknęła Chloe. - Gerry, wyprowadź mnie stąd.

Ochroniarz natychmiast otoczył ją ramieniem, drugie wyciągnął w kierunku Stephanie, broniąc jej dostępu do córki.

- Proszę nam wybaczyć, pani Rollins - powiedział uprzejmie, po czym skierował podopieczną ku wyjściu.

- Kiedy stwierdzisz, że miałam rację, wróc do domu. Zaopiekuję się tobą! - krzyknęła za nią matka.

Chloe z kamienną twarzą parła ku wyjściu. Nie przyjmowała do wiadomości sugestii, że nie potrafi o siebie zadbać. Na razie Max zapewniał jej wszystko, czego potrzebowała, nie żądając w zamian posłuszeństwa. Szanował jej decyzje, przeciwnie niż mąż i matka. Nie okłamywał jej jak oni. Pod żadnym pozorem nie wróciłaby do tego, co zostawiła za sobą. Nawet w krytycznej sytuacji nie poprosiłaby matki o pomoc.

- Zawieźć panią do innego sklepu? - spytał Gerry, gdy wsiadła do auta.

Dopiero teraz przypomniała sobie, że zostawiła wózek z owocami w przejściu. W gruncie rzeczy ich nie potrzebowała. Zapasy w kuchni wystarczały na samodzielne przygotowanie posiłku.

- Jutro po południu. Teraz jedźmy prosto do domu.

Gdy wymówiła ostatnie słowo, łzy napłynęły jej do oczu. Choć mieszkała u obcego człowieka, nigdzie wcześniej nie czuła się u siebie, tak jak tutaj.

Nawet wspólne mieszkanie z Tonym umeblowała raczej według jego gustu niż własnego. Z pewnością zażąda go przy podziale majątku, ale przeboleje stratę. W ciągu dwóch miesięcy znajdzie jakiś własny kąt i urządzi, jak sama zechce.

Po dwóch dniach odpoczynku wyczerpała ją słowna utarczka. W końcu umknęła przy pomocy ochroniarza. Czy poradziłaby sobie sama?

Szczerze w to wątpiła. Ogarnęło ją poczucie bezradności jak za dawnych czasów. Usiłowała z nim walczyć, ale jak wygnać z pamięci lata psychicznego terroru? Przez całe życie matka nią rządziła, zmuszała do wykonywania poleceń, a kiedy odmawiała, reagowała wybuchami złości. Chloe przeważnie ustępowała ze strachu przed awanturą.

Potrzebowała schronienia, które zaoferował jej Max oraz czasu na dojście do siebie. Tylko czy matka przypadkiem nie miała racji, że kierują nim nie tylko zawodowe motywy? Gdzie leżała prawda?

Łzy popłynęły strumieniem. Gdy dojechali na miejsce, wytarła je ukradkiem i pospiesznie podziękowała Gerry'emu. Z pochyloną głową ruszyła w stronę domku dla gości w nadziei, że urok przytulnego wnętrza ukoi skołataną nerwy.

Max zacisnął zęby po wysłuchaniu relacji Gerry'ego. Stephanie Rollins nie przebierała w środkach, by odzyskać kurę znoszącą złote jajka. Zrobiła wszystko, by zasiać w umyśle córki strach, podejrzenia i wątpliwości co do jego intencji.

- Nie popieram przemocy wobec słabej płci, ale tę panią miałem ochotę uderzyć - podsumował Gerry. - Dobrze, że odizolował pan od niej pannę Rollins.

Max wyczytał w jego oczach pytanie, czy będzie dla niej dobry na dłuższą metę. Ochroniarz nie zadał go głośno, żeby nie przekroczyć swych zawodowych kompetencji, lecz najwyraźniej obchodził go jej los, bo dodał:

- Płakała w samochodzie. Myśli pan, że można jej jakoś pomóc?

- Chyba wiem, jak ją rozweselić - uspokoił go z uśmiechem. - Najprawdopodobniej jutro w studiu będziesz bawił szczeniaka.

- Z przyjemnością! - wykrzyknął Gerry z niekłamany entuzjazmem. - Zawsze lubiłem psy. Sam mam jednego.

Po jego wyjściu Max usiadł w fotelu. Nie wątpił, że dobrze zrobił, zabierając Chloe do siebie. Nurtowało go tylko pytanie, czy w ostatecznym rozrachunku wyjdzie jej to na dobre.

Wcześniej nigdy nie roztrząsał podobnych kwestii. Jego dotychczasowe partnerki zawsze z góry znały warunki. Nikogo nie oszukiwał. Lecz zważywszy na ogromną wrażliwość Chloe, gdyby ją zranił, wyrzuty sumienia dręczyłyby go do końca życia.

Chloe drgnęła, usłyszawszy pukanie do drzwi. Po powrocie wzięła gorący prysznic, by złagodzić napięcie w całym ciele. Potem założyła długie, jedwabne kimono, które nosiła po domu. Usiadła przy oknie i spróbowała wyciszyć wzburzony umysł, obserwując ruch w porcie. Nie chciała nikogo widzieć.

Ktoś zapukał ponownie.

Kilkakrotnie. Mocniej.

Pomyślała, że ten ktoś wie, że ona jest w domu, i zmartwi się, jeśli nie otworzy. Westchnęła ciężko i z ociąganiem podeszła do drzwi. Ujrzała za nimi ogorzałą twarz starego ogrodnika, przypłaszczoną do jednej z szybek. Eric na jej widok odsłonił w uśmiechu zęby pożółkłe od dymu fajkowego. Przyniósł koszyk wypełniony jakimiś torebkami. Kilka kroków dalej stał Max, tyłem do niej, z pochyloną głową, jakby obserwował trawnik.

Chloe w popłochu ściągnęła razem poły kimona nad nagimi piersiami. Jeśli matka miała rację, Max mógłby uznać niekompletny strój za zaproszenie do flirtu. Dobrze, że wcześniej zmyła makijaż. Przynajmniej nie pomyśli, że go kokietuje.

Pokazała gestem, że pójdzie się przebrać, po czym pomknęła do sypialni. W mgnieniu oka zmieniła ubranie i wyszczotkowała włosy. Wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia nerwów, otworzyła drzwi i przeprosiła, że kazała im czekać.

- Nic nie szkodzi, panno Chloe. Przynieśliśmy pani powitalny podarunek.

Eric odstąpił na bok. Max odwrócił się przodem do niej. Chloe zapało dech na widok maleńkiego, czarno-białego pieska, którego trzymał na rękach.

- To miniaturowy foksterier. Patrzył na mnie z wystawy sklepu zoologicznego, jakby prosił o miłość. - Max oderwał wzrok od szczeniaka liżącego jego dłoń i spojrzał w oczy Chloe. - Przypomniałem sobie twoje słowa, że potrzebujesz kogoś szczerego do kochania.

Chloe ogarnął wstyd, że pozwoliła matce zasiać wątpliwości co do czystości jego intencji. Odgadywał i spełniał jej życzenia jak jasny rycerz z bajki... nawet jeśli posiadał jakąś ciemną stronę charakteru.

- Kupiłeś go dla mnie? - spytała z niedowierzaniem.

- Chcesz go?

- Oczywiście! Już go pokochałam! - Wyciągnęła ręce i przytuliła szczeniaka do piersi. Roześmiała się, gdy polizał ją po szyi. - Dziękuję z całego serca. Nigdy nie wolno mi było mieć własnego zwierzątka.

- Przynieśliśmy wszystko, czego potrzebuje: koszyk do spania, miski na wodę i karmę, obrozę, smycz, szampon - wtrącił Eric. - Chce pani zobaczyć?

- Bardzo proszę.

Max nie wszedł. Stał w progu i obserwował, jak pieści zwierzątko.

- Twoja radość świadczy o tym, że wpadłem na dobry pomysł - powiedział. - Zostawię cię z nim samą.

Chloe odebrało mowę ze wzruszenia. Jego ciepły, zniewalający uśmiech przyspieszał jej puls i przyprawiał o zawrót głowy. Gdy odszedł, powrócił wstyd, że w ogóle rozważała insynuacje matki.

- To już twój dom. Zostaniesz tu ze mną - obiecała pieskowi.

Pokochała nie tylko szczeniaka, ale i ofiarodawcę. Spełniał wszystkie jej pragnienia, nie żądając w zamian niczego prócz wypełnienia umowy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następny tydzień minął bez przykrych incydentów. Chloe wyruszyła na kolejne zakupy. Nie bez trudu przezwyciężyła lęk, żeby udowodnić sobie, że matka już nie rządzi jej życiem. Z przyjemnością napełniła lodówkę przysmakami.

Wieczory spędzała w domu z ulubieńcem. Maxa praktycznie nie widywała, co ostatecznie przekonało ją, że Stephanie Rollins niesprawiedliwie go oceniła.

W sobotę, gdy zakończyła pranie i sprzątanie, piękna pogoda wywabiła ją na dwór. Zabrała pieska na dolny taras. Obwąchał wszystko po drodze, obszczekał żabę. Wprost promieniał radością życia. Nagle się potknął, upadł na grzbiet. Wstał, rozejrzał się dookoła, jakby pytał: „Kto minie przewrócił?”. Rozśmieszył ją do łez. Położyła się z nim na trawie ku jego nieopisanej radości. Tak zastał ją Max. Podobnie jak Chloe włożył dzinsy i podkoszulek. Wyglądał w nich równie oszałamiająco, jak w każdym innym stroju. Gdy go zobaczyła, usiadła pospiesznie.

- Nie wstawaj - powstrzymał ją. - Miło cię widzieć taką rozradowaną. Szedłem na przystań, by popływać katamaranem. Wymarzony dzień na przejażdżkę.

Gdy przykucnął, piesek obwąchał go i polizał po ręce. Max z uśmiechem podrapał go za uchem.

- Jak go nazwiesz?

- Luther.

- Poważne imię dla małego psiaka.

- Duży nie urośnie, ale posiada silne poczucie godności. Ponieważ jest czarno-biały, dam mu dumne imię, po Martinie Lutherze Kingu, który walczył z segregacją rasową, żeby czarni i biali żyli razem w harmonii.

- Widzę, że starannie przemyślałaś tę kwestię.

- Bo to odpowiedzialne zadanie. Każdy z nas nosi imię przez całe życie, dlatego trzeba je mądrze wybrać. Ja nigdy mojego nie lubiłam.

- Dlaczego?

- Uważam je za okropnie pretensjonalne - odrzekła enigmatycznie.

Wolała przemilczeć, że w ustach matki brzmiało jak obelga, gdy ją karciała.

- A jakie sama byś sobie wybrała?

- Mary. Odkąd zobaczyłam musical „West Side Story”, żałuję, że go nie noszę. Brzmi tak miło, miękko. Tyle że raczej nie pasuje do Rollins. No i w końcu trafiłam na Tony'ego, jak bohaterka filmu - westchnęła ciężko. - Chyba go sobie wywróżyłam.

- To już przeszłość. Luther da ci więcej uczucia niż mąż.

Miał rację. Tony tylko udawał, że ją kocha. Dbał wyłącznie o siebie. Przysięgła sobie, że jeśli kiedykolwiek jeszcze raz wyjdzie za mąż, to tylko za kogoś szczerego i uczciwego, jak...

Odruchowo popatrzyła na Maksa. Właśnie padł na plecy, udając, że Luther go przewrócił. Szczeniak wskoczył mu na pierś i zawzięcie lizał po twarzy.

- Ratunku! Zawołaj go!

- Luther, chodź tutaj! - rozkazała. Gdy przybiegł do niej, merdając ogonkiem, wzięła go na rękę. - Nie sądzę, żebyś potrzebował ratunku przed miniaturowym foksterierkiem - roześmiała się.

- Łatwo ci mówić. Na pewno by mnie pożarł. Już próbował, jak smakuję - żartował Max.

Zniewalający uśmiech sprawił, że Chloe pozazdrościła Shannie.

- Miałeś psa jako dziecko? - spytała, żeby odwrócić własną uwagę od niestosownych tęsknot.

Max pokręcił głową.

- W warunkach, w jakich dorastałem, zrobiłbym mu tylko krzywdę.

Nic dziwnego. Matka narkomanka nawet jemu samemu nie zapewniła stabilizacji.

- Przez pewien czas roznosiłem gazety. Gdy gwizdałem na sąsiadów, żeby przyszedli je kupić, ich psy przybiegały do furtki. Zaprzyjaźniłem się z nimi. Odprowadzały mnie do końca ulicy, póki właściciele ich nie odwołali. Bardzo lubiłem to zajęcie.

- Od tamtego czasu odbyłeś długą drogę.

- Tak. Bardzo dużo pracowałem. Nigdy nie starczało czasu na opiekę nad zwierzęciem.

Ani na znalezienie żony - dodała Chloe w myślach, choć jej zdaniem nie nadmiar obowiązków, lecz raczej złe doświadczenia z dzieciństwa uczyniły go samotnikiem.

- Teraz masz własny dom - przypomniała.

- Ale nadal wiele podróżuję.

- Nie męczy cię życie na walizkach?

- Czasami. Ale w gruncie rzeczy mi odpowiada. Choć Australia leży daleko od wszystkich innych kontynentów, świat nie ma dla mnie granic.

- Ja nigdy nie wyjechałam poza kraj. Matka zawsze organizowała mi tyle zajęć, że prawie nie odpoczywałam.

- Można to zmienić. Czy żeglowałaś kiedykolwiek?

- Nie.

- W takim razie zapraszam na przejażdżkę katamaranem. Eric popilnuje Luthra. Właśnie przycina żywopłot na twoim tarasie.

Max wyraźnie widział wahanie w jej oczach. Zaciekawienie walczyło o lepsze z lękiem przed złym rekinem, jak przedstawiła go Stephanie. Obecność pieska jakoś pozwalała przełamać strach, ale czy zechce przebywać z nim sam na sam, choćby na łodzi?

Chloe zwróciła głowę w stronę portu. Po chwili namysłu ponownie spojrzała mu w oczy z determinacją.

- Poinstruuuj mnie, co mam robić.

- Nic. Leż albo siedź na pokładzie. A teraz oddaj Luthra Ericowi, a ja przygotuję łódź.

Sprawiła mu wielką przyjemność. Jej zgoda oznaczała, że Stephanie traci nad nią władzę. Z uśmiechem triumfu ruszył ku nadbrzeżu. Z całego serca życzył jej, by zyskała niezależność, by zaakceptowała jego towarzystwo, z własnej, nieprzymuszonej woli, mimo ostrzeżeń drapieżnej wiedźmy.

Bardziej niż zwycięstwo cieszyła go radość Chloe, gdy chłonęła nowe doznania. Śmiała się serdecznie, gdy fale moczyły im ubrania, a wiatr rozwiewał włosy. Kłopot tylko w tym, że mokry podkoszulek zbyt mocno uwydatniał jej atuty, kierując jego myśli na niebezpieczne tory. Marzył o tym, by zlizać sól z jej twarzy, ściągnąć ubranie, całować ją i kochać do utraty tchu. Szerokie spodenki skrywały jego pożądanie, dopóki nie namokły. Później długo manipulował żaglem, odwrócony tyłem do niej, póki nie stłumił przemożnej żądzy.

Czuł, że nie jest jej obojętny. Powiedział mu o tym przyspieszony oddech, spłoszone spojrzenia. Nie umknęło jego uwagi, że z zażenowaniem podkurczyła długie nogi, gdy pożerał je wzrokiem. Pytanie tylko, czy uległaby pokusie, czy straciłaby do niego zaufanie, gdyby spróbował jej dotknąć.

Na razie wolał nie ryzykować, choć coraz gorzej znosił wyrzeczenie. Nigdy żadnej kobiety nie pragnął tak bardzo. Dał sobie tydzień na przełamanie jej wewnętrznych oporów. Musiał poprzestać na koleżeńskich pogawędkach i niewinnych zaproszeniach, których nie sposób odrzucić bez powodu.

- Nie zjadłabyś ze mną lunchu przy basenie? - zaproponował po zejściu na ląd. Widząc jej wahanie, dodał na zachętę: - Rzucalibyśmy Lutherowi najsmaczniejsze kąski pod stół.

Ostatni argument wreszcie ją przekonał.

- Uwielbia kurczaka - oznajmiła ze śmiechem.

- W takim razie poproszę Elaine o sałatkę cesarską z kawałkami kurczaka.

- Świetnie. Chętnie spróbujemy.

Chloe doszła do wniosku, że nie istnieje żaden powód, by odmawiać sobie towarzystwa tak fascynującego mężczyzny. Pomyślała, że Max pewnie na każdą kobietę działa równie silnie, jak na nią. Nauczyła się minimalizować jego wpływ przez skupienie uwagi na rozmowie. Zresztą naprawdę ciekawiło ją, jak doszedł do obecnej pozycji. Narzuciła sarong na kostium kąpielowy, żeby nie krępowały jej spojrzenia Maksa. Ponieważ przed posiłkiem pływał w basenie, siadł do stołu z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, co pomogło jej odwrócić uwagę od wspaniałej sylwetki.

Sałatka smakowała wybornie. Gdy po jedzeniu sączyli wino, Chloe zebrała się na odwagę, żeby zagadnąć go o przeszłość:

- Wiem, że twoja mama zmarła z przedawkowania narkotyków, gdy miałeś szesnaście lat - zaczęła nieśmiało. - Sądzę, że we wczesnej młodości przeszedłeś przez piekło. Jak sobie dalej poradziłeś?

Max odwrócił wzrok. Wpatrzony w dal, dość długo rozważał, czy dojrzał do tego, by zaspokoić jej ciekawość. Wreszcie przemówił rzeczowym, niemal oschłym tonem:

- Kiedy nic nie posiadasz, nie masz również nic do stracenia. Idziesz naprzód, bo nie widzisz innego wyjścia. - Przerwał, ponownie zwrócił ku niej twarz. - Przed tobą znacznie trudniejsza droga. Świadomość, że możesz się do kogoś zwrócić w tarapatach, osłabia wolę walki.

- Nigdy nie wrócę do matki - zapewniła z całą mocą, zawstydzona, że nie znalazła w sobie siły, by samodzielnie wyrwać się z matni.

- Miejmy nadzieję. Odżyłaś tutaj. Dziś po raz pierwszy widziałem w tobie autentyczną radość życia poza planem filmowym.

To Max ją w niej obudził. Tylko jemu zawdzięczała wyzwolenie.

- Czy jako chłopiec często uciekałeś w marzenia?

- Nigdy. Ponieważ nie musiałem chodzić spać o określonej porze, godzinami przesiadywałem przed telewizorem. Chłonałem wrażenia ze sztucznego świata, żeby choć na chwilę zapomnieć o koszmarze rzeczywistości. Wpatrzony w ekran, usiłowałem odgadnąć, czemu jeden film zdobywa większą popularność niż inne. Czy zawdzięcza ją autorom scenariusza, aktorom czy kamerzystom? Co bym zrobił, by uczynić go ciekawszym? Jak widać nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - skomentował z uśmiechem rozbawienia. - Pewnie dzięki takiemu przygotowaniu potrafię przewidzieć reakcje widzów i trafnie dobrać obsadę.

- O ile mi wiadomo, nie zacząłeś zawodowej kariery od pracy w telewizji.

- Nie. Szesnastolatka mogliby co najwyżej zatrudnić jako gońca.

- Niekoniecznie. Gdybyś wygrał casting, mógłbyś od razu zostać aktorem.

- Nie marzyłem o karierze aktorskiej. Od początku chciałem zostać producentem.

Prawdziwy kowal własnego losu - pomyślała Chloe. Nie potrafiła tylko ocenić, czy posiadał wrodzone skłonności przywódcze, czy brak stabilizacji w dzieciństwie zmusił go do kierowania własnym życiem od najmłodszych lat. Ona została pozbawiona wpływu na swoje. Tyrady apodyktycznej matki skutecznie tłumili wszelkie próby samodzielnego myślenia. Lecz teraz, gdy ją od niej uwolnił, przysięgła sobie, że weźmie z niego przykład i zrobi wszystko, by stanąć na własnych nogach.

- Pierwsza posada w wydawnictwie wiele mnie nauczyła - ciągnął Max. - Podobnie jak w przemyśle rozrywkowym, sprzedawałem różne historie, zmyślane i prawdziwe. Przewidywałem, czego czytelnik poszukuje i co go zacieka. W wieku osiemnastu lat zostałem menedżerem marketingu. Ta pozycja otworzyła mi drzwi do przyszłej kariery.

Chloe nie знаła jego wieku. Przypuszczała, że ma trzydzieści kilka lat. Nie mogła wyjść z podziwu, że w tak błyskawicznym tempie osiągnął tak wysoką pozycję.

- Chyba to wielka satysfakcja, kiedy wszystko od ciebie zależy, łącznie z obsadą aktorską. Zatrudniłeś mnie, mimo że moja matka wytargowała kolosalne wynagrodzenie.

W oczach Maksa zamigotały dziwne błyski.

- Chciałem cię - odparł.

Nie dodał, że do tej roli, co pozwalało na dwuznaczną interpretację. Nagle ogarnęły ją wątpliwości, czy kierowały nim wyłącznie motywy zawodowe. Spuściła wzrok i dopiła wino do końca, żeby pokryć zakłopotanie. Czy słyszała to, co pragnęła usłyszeć? Miał przecież dziewczynę, światową piękność. Cóż mogłoby go pociągać w takim brzydkim kaczątku jak ona? Wbrew przepowiedniom matki nie próbował jej uwodzić. Traktował ją po koleżeńsku. Powiedziała sobie twardo, że tak też powinno pozostać.

- Jaki film najbardziej lubiłeś jako chłopiec? - spytała, usiłując skupić uwagę na temacie rozmowy.

- „MASH”, zarówno ze względu na świetny scenariusz, jak i doskonałą grę aktorów. Uwielbiałem go, bo wywoływał wszelkie możliwe emocje, od płaczu do śmiechu.

Chloe zastanawiała się, czy kiedykolwiek mówił z tak wielkim zachwytem o kobiecie.

- A co ty o nim myślisz?

- Nigdy go nie widziałam. Mama zawsze decydowała, co mi wolno oglądać, a czego nie.

- Mam wszystkie odcinki na płytach. Jeżeli chcesz, pożyczę ci kilka na początek.

- Świetnie! Najlepiej daj mi je od razu - poprosiła pospiesznie, głównie po to, żeby skierować własne myśli na neutralne tory. - Obejrzę je po południu. Na razie utnę sobie drzemkę. Żeglowanie trochę mnie zmęczyło, a po winie ogarnęła mnie senność.

Max skinął głową, wstał od stołu. Zaprowadził ją wprost do biblioteki i wręczył kilka płyt. Po powrocie do sypialni poczytała jeszcze, żeby o nim nie myśleć, lecz szybko opadły jej powieki. Obudziło ją dopiero zajadłe ujadanie psa pod drzwiami wejściowymi.

Kiedy do nich podeszła, zamarła ze zgrozy.

Przez szklane szybki ujrzała twarz, której nie chciała zobaczyć nigdy w życiu - twarz Tony'ego Liptona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Podczas gdy Chloe stała jak wmurowana, Tony poruszył klamkę. Drzwi ustąpiły. Zapomniała je zaryglować, ponieważ jej myśli wciąż krążyły wokół Maksa. Zresztą czuła się bezpieczna na terenie jego posiadłości. Tony wszedł, zanim zdążyła go powstrzymać. Obrzucił wściekłym spojrzeniem Luthera, który z ujadaniem skakał mu do nóg. Chloe żałowała, że małe rozmiary pieska nie pozwalają mu zaatakować byłego męża.

- Nie masz prawa tu wchodzić - oświadczyła twardo.

- Nadal jesteś moją żoną. Nie pozwolę, żeby ten nadziany łajdak nas rozdzielił.

- Jakoś nie przeszkadzało ci, że zrobiła to Laura.

- Nic dla mnie nie znaczyła.

- Ładne mi nic! A dziecko?

Tony zrobił skruszoną minę.

- Wysłuchaj mnie, proszę.

- Nie mam najmniejszej ochoty słuchać kolejnych kłamstw. Między innymi dlatego przyjąłem zaproszenie Maksa. Interesuje mnie tylko, jak zwiodłeś jego ochronę.

- Przypląnąłem łodzią, wspiąłem się na skałę, żeby nie włączyć alarmu, i obezwładniłem strażnika.

- Jeżeli natychmiast nie wrócisz tą samą drogą, zadzwonię do głównej rezydencji i zostaniesz oskarżony o bezprawne wkroczenie na cudzy teren.

- Nigdzie nie zadzwonisz. - Stał pomiędzy nią a aparatem i rozłożył ręce w geście poddania.

- Bez obawy. Nic złego ci nie zrobię. Proszę tylko, żebyś poświęciła mi chwilę. Chyba po latach małżeństwa zasłużyłem na szansę...

- Nie! - przerwała gwałtownie. - Nie jesteś już moim mężem, niezależnie od tego, co powiesz.

- Wiem, że zasłużyłem na twój gniew, ale... - Przerwał, zerknął z wściekłością na pieska, który warcząc, szarpał go za nogawkę. - Możesz gdzieś zabrać tego łobuza? Podrze mi spodnie.

- Nie obrażaj mojego psa. Usiłuje mnie bronić. A twoje spodnie nic mnie nie obchodzą. Odejdź stąd, obojętne, w całych czy w strzępach.

- Twojego? - powtórzył Tony z bezgranicznym zdumieniem. - Kiedy to sprawiłaś sobie psa?

- Zaraz po tym, jak odeszłam od ludzi, którzy odmawiali mi prawa do posiadania własnego zwierzęcia.

- To niezbyt praktyczny pomysł.

- Podobnie jak urodzenie dziecka.

Tony pojął, że trafił w czuły punkt. Doszedł do wniosku, że więcej zyska, jeśli zdobędzie przychyłność szczeniaka. Przemówił do niego łagodnie, przykucnął i wyciągnął ręce, żeby ułagodzić go pieszczotami. Lecz nieomylny instynkt nie zawiódł Luthera. Natychmiast skorzystał z okazji, żeby zatopić zęby w jego nadgarstku.

- To bydlę mnie ugryzło! - wrzasnął Tony.

Dobrze ci tak! - pomyślała mściwie Chloe, zadowolona, że nie zdołał omamić pieska, tak jak ją mamił przez kilka lat. Na szczęście łuski dawno opadły jej z oczu. Zbyt dobrze poznała jego dwulicowość, by znowu mu zaufać.

Nie przewidziała jednak, że złapie szczeniaka i wyrzuci go za drzwi. Dосkoczyła do Tony'ego i zaczęła okładać go pięściami.

- Jak śmiesz krzywdzić bezbronne zwierzę! - wrzeszczała. - Wynoś się z tego domu i z mojego życia, raz na zawsze!

Tony chwycił ją za nadgarstki, pchnął na sofę, mimo że krzyczała na cały głos.

- Uspokój się - perswadował. - Nie skrzywdziłem go. Nie chcę tylko, żeby nam przeszkadzał.

- Puść mnie!

- Zamknij się wreszcie! - rozkazał, nie zwalniając uścisku.

Chloe ustąpiła na widok zawziętej miny i niebezpiecznie zwężonych oczu. Nie dałaby głowy, czy nie zastosowałaby przemocy, gdyby spróbowała uciec. Nie zmieniła pozycji, nawet kiedy przysunął sobie bujany fotel, żeby usiąść naprzeciwko. Choć strach chwycił ją za gardło, dokładała wszelkich starań, żeby go nie okazać.

Luther nadal ujadął na zewnątrz.

Może zaalarmuje Erica? - przemknęło jej przez głowę.

Naprawdę nie czekała jednak na ogrodnika, lecz na innego obrońcę, którego w myślach porównywała do rycerza.

Max doszedł do wniosku, że tylko intensywny wysiłek w basenie ostudzi rozpaloną krew. Nie wątpił, że Chloe wie, jak bardzo jej pragnie. Po dwuznaczej uwadze spuściła wzrok, szybko dopiła wino i opuściła go pod pierwszym lepszym pretekstem. Najwyraźniej nie była gotowa do flirtu, a Max nie przywykł czekać. Zwykle nie musiał obmyślać strategii. Kobiety bez oporu wskakiwały mu do łóżka. Widział, że ją też pociąga, ale jakieś wewnętrzne opory nie pozwalają jej przyznać nawet przed sobą, że czuje do niego coś więcej niż wdzięczność czy sympatię.

Czyżby zdrada męża zraziła ją do płci przeciwnej?

A może obawiała się skandalu?

Nawet jeśli tak, musiała widzieć potencjalne korzyści. Zadbалby o nią, przydzielalby najlepsze role, pokazalby jej świat i ją pokazał światu. Tyle że w przeciwieństwie do większości jego bliższych i dalszych znajomych, Chloe nie zależało na światowej sławie. Ponieważ wykorzystywano ją od najmłodszych lat,

surowo potępiała manipulowanie ludźmi dla zysku. Cenił w niej tę uczciwość. Nie zamierzał wypaczać jej charakteru dla własnej przyjemności.

Cały szkopał w tym, że jej pragnął.

Za bardzo. Za wcześnie.

Ruszył w stronę basenu. Upał nieco zelżał. Po cichu liczył na to, że Chloe po popołudniowej drzemce również zechce zażyć ochłody. Skoro nie mógł dostać więcej, chciał przynajmniej na nią popatrzeć. Lecz zanim dotarł do celu, usłyszał ujadanie, zbyt wściekłe i gwałtowne jak na małego szczeniaka.

Czyżby Luther zobaczył węża? Teriery słyną z tego, że chętnie na nie polują. Eric tego lata spotkał kilka w ogrodzie - na szczęście nieszkodliwych, drzewnych. Ale równie dobrze na teren posesji mógł przypęłznąć jadowity, czarny z czerwonym brzuchem, albo najgroźniejszy - brązowy. Ośmiotygodniowy szczeniak nie przeżyłby ukąszenia.

Tylko dlaczego Chloe go nie zawoła? Nie zostawiłaby go przecież samego. Gdy zszedł na tyle niżej, że zobaczył domek dla gości, ogarnął go jeszcze większy niepokój. Luther ujadł przed zamkniętymi drzwiami. Czyżby zemdląca, upadła, straciła przytomność? Max wpadł w popłoch. Zbiegł ze schodów, pędem pokonał pozostałą część drogi i chwycił za klamkę.

Drzwi ustąpiły. Piesek pognał wprost ku jednemu z bujanych foteli, z którego wstał jakiś mężczyzna. Chloe siedziała skulona w rogu sofy. Obcy zwrócił ku niemu wściekłe spojrzenie. Wtedy go rozpoznał.

Chloe skorzystała z okazji, że przybycie Maksa odwróciło uwagę byłego męża. Podbiegła do Maksa, który natychmiast otoczył ją ramieniem. Czuł, jak szybki oddech unosi jej piersi, słyszał gwałtowne bicie serca. Nie powstrzymał pokusy, by potrzeć podbródkiem o jedwabiste włosy. Nienawidził Tony'ego za to, że nie uszanował skarbu, jaki dostał.

- Jak tu wszedłeś? - spytał.

- Przypląnął łodzią od strony portu - odpowiedziała za niego Chloe. - Wyrzucił Luthra. Usiłowałam go odprawić...

Tony'ego ogarnął strach.

- Robi wiele hałasu o nic - usiłował zbagatelizować całe zdarzenie. - Jako mąż mam prawo porozmawiać z własną żoną.

Max ledwie powstrzymał pokusę uderzenia intruza. Chloe wzbudzała w nim tak silne instynkty opiekuńcze, że niewiele brakowało, by stracił kontrolę nad sobą.

- Nikomu nie wolno łamać praw. To moja posiadłość, a Chloe jest moim gościem - oświadczył lodowatym tonem. - Skoro nie życzy sobie cię widzieć, uszanuję jej wolę.

- Chyba nie tylko gościem - zauważył Tony, mierząc wzrokiem półnągą postać producenta.

Max pojął, że usiłuje go sprowokować do rękoczynów, żeby oskarżyć o napaść, a potem sprzedać prasie kolejną sensację. Nie zamierzał mu dać tej satysfakcji. Nie upadł tak nisko, by wszczynać bójki z byle kim.

- Wyjdz. Inaczej wezwę policję i oskarżę cię o bezprawne wtargnięcie na cudzy teren. Jeżeli będziesz nadal prześladował Chloe, nic mnie nie powstrzyma przed uzyskaniem dla ciebie sądowego zakazu zbliżania się do niej. Narobisz wstydu wyłącznie sobie. To twoje, a nie moje czy jej nazwisko obrzucą błotem wszystkie brukowce.

Tony zacisnął pięści w bezsilnej złości.

- Chloe jest moją żoną - wycedził, jakby ten fakt usprawiedliwiał każdy postępek.

- Już nie. Nigdy do ciebie nie wrócę. Nigdy! - oświadczyła Chloe z całą mocą.

- Tylko dlatego, że on zawrócił ci w głowie. Zobaczysz, wykorzysta cię i rzuci jak inne.

- Nie szkodzi. Daje mi to, czego potrzebuję. Wolę zostać z nim, choćby na krótko, niż z tobą - oświadczyła z całą mocą.

Maksa rozsadzała radość zwycięstwa i duma z nieprzejednanej postawy Chloe. Wygrał. Dokonała wyboru. Pozostało mu już tylko wyrzucić intruza.

- Daj spokój, Tony. Przegrałeś. Jeśli nie opuścisz mojej posiadłości, wezwę policję.

Luther zawtórował mu groźnym warczeniem. Tony w poczuciu bezsilności skupił na nim całą złość.

- Przeklęte bydlę! - zaklął szpetnie.

Piesek obnażył zęby i doskoczył do niego. Tony kopnął go tak mocno, że poleciał na drugi koniec pokoju. Chloe jęknęła żałośnie i pobiegła pupilowi na ratunek.

Max nie zdołał utrzymać nerwów na wodzy. Zapomniał, że przysiągł sobie nie dopuścić do rękoczynów. Wymierzył brutalowi potężny cios w szczękę. Nie mógł znieść widoku wroga, nawet gdy ten leżał pokonany na podłodze. Chwycił go za kołnierz, wyciągnął na dwór i cisnął na trawnik. Następnie wrócił do Chloe, która tuliła szczeniaka.

- Czy trzeba wezwać weterynarza? - spytał z troską.

- Chyba nic mu nie złamał.

- Obejrzę go, jak odprowadzę Tony'ego do łódki.

- Nie traktuj go zbyt łagodnie - doradziła, owładnięta żądzą zemsty.

Max z satysfakcją podszedł do jej byłego męża. Nie żałował, że uchybił zasadom dobrego wychowania. Sprawiedliwość zwyciężyła, co prawda w dość brutalnej formie, ale nie stracił w oczach Chloe. Złapał go za kołnierz i pasek spodni, podniósł do pionu i pchał ku przystani.

- Puszczaj! - warknął Tony.

- Użyłeś przemocy w stosunku do Chloe i psa. Najwyższa pora, żebyś sam jej zaznał na własnej skórze.

- Złamałeś mi szczękę. Pozwę cię do sądu!

- Nie masz świadków.

- A Chloe?

- Raczej nie stanie po twojej stronie.

- No dobra, już idę, tylko mnie puść.

- Zgoda, ale jeśli spróbujesz jakichkolwiek sztuczek, zepchnę cię ze schodów.

Zgodnie z obietnicą, pozwolił mu samodzielnie zejść po stopniach, ale szedł za nim krok w krok aż do nabrzeża. Tony przywiązał wypożyczoną motorówkę do palika za falochronem. Max w milczeniu obserwował, jak odcumowuje ją, zapala silnik i odpływa w kierunku portu. Dałby głowę, że więcej nie wróci. Martwiło go jednak, że dopuścił do wtargnięcia intruza. Zawiódł zaufanie Chloe. Nie zapewnił jej bezpieczeństwa. Czy zechce teraz przenieść się do niego, do głównej rezydencji?

W drodze powrotnej po kilku krokach przystanął jak wryty. Uświadomił sobie bowiem, że właśnie rozważał możliwość złamania nienaruszalnej dotąd zasady. Żadnej ze swoich dziewczyn nie zaproponował wspólnego zamieszkania, żeby uniknąć ewentualnych roszczeń. Nie krył, że nie szuka stałej życiowej partnerki, by nie robić nikomu niepotrzebnych złudzeń.

Lecz przy Chloe tracił zdrowy rozsądek, co powinno go niepokoić. Smutne dzieciństwo przy uzależnionej matce nauczyło go, że z chaosu nic dobrego nie wynika. Dlatego ustalił sobie reguły postępowania, oparte na logicznych zasadach. Ich przestrzeganie zapewniało bezpieczeństwo, wytyczało kierunek działania, dawało poczucie kontroli nad własnym życiem. Musiał uważać, żeby namiętność do Chloe nie sprowadziła go z tej prostej drogi na manowce.

Na razie jednak myślał tylko o tym, żeby jak najlepiej wykorzystać czas, jaki ona spędzi pod jego dachem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luther usnął na kolanach Chloe, wyczerpany po traumatycznych przeżyciach. Głaskała go delikatnie, wdzięczna, że zaalarmował Maksa, gdy najbardziej potrzebowała jego pomocy.

Jej wybawca wyglądał w krótkich czarnych kąpielówkach jak grecki bóg. Nie krępowało jej jego skąpe odzienie, kiedy ją tulił. Nie oburzyło też, że uderzył Tony'ego.

Musiała się nauczyć samodzielnie stawiać czoło trudnościom. Nie powinna pozwolić, by Max wszystko za nią załatwiał. Choć miał dziewczynę, zapadł jej w serce tak głęboko, że w skrytości ducha chciała, żeby jej pragnął.

Czy to słabość, czy głupota?

Max nie zostawił jej czasu na rozważania. Marzyła o tym, by znów poczuć dotyk jego rąk. Czy wyczytał te pragnienia z jej oczu? Chyba tak, bo przystanął na ułamek sekundy, wbił w nią pytające spojrzenie, tak intensywne, że zaparło jej dech. Potem przeniósł wzrok na psa, podszedł bliżej i przykucnął przy niej.

- Trochę skomlał, ale nie wyczułam żadnego złamania - poinformowała. - Oddycha normalnie.

O sobie nie mogłaby powiedzieć tego samego. Ledwie odzyskała głos.

- Przypuszczam, że Tony trafił w brzusek, a nie w żebra, ale jeśli chcesz, zadzwonię po weterynarza.

- Zaczekajmy, aż się obudzi.

- Przyniosę mu koszyk, to go w nim ułożysz.

Kiedy go kładła, Luther tylko na moment otworzył oczka. Sprawdził, że wszystko w porządku, potem znowu je zamknął. Gdy Max odniósł go na ulubione miejsce, obok domku dla lalek, Chloe wstała z podłogi. Zaryglowała drzwi i uważnie rozejrzała się dookoła.

- Boisz się teraz tu spać? - spytał Max z troską.

- Nie. Tony na pewno nie wróci. To moja wina, że tu wszedł. Zapomniałam zamknąć drzwi. Wstyd mi, że znów musiałeś mnie wyciągać z opresji.

- Przestań wreszcie przepraszać, że żyjesz. To mentalność ofiary. Tony nie miał prawa tu wchodzić. Najwyższa pora, żebyś przestała obwiniać się o każde niepowodzenie i nabrała szacunku do siebie.

Położył dłonie na jej ramionach i zaczął je delikatnie masować. Pożerał ją przy tym gorącym spojrzeniem.

- Powiedziałaś, że chcesz ze mną zostać. Czy dlatego, że cię uratowałem?

Ręce Chloe zaczęły żyć własnym życiem. Błądziły po nagim torsie, chłoneły jego ciepło, badały twardość mięśni. Nie mogła, nie chciała przerwać fizycznego kontaktu, choć przerażała ją własna śmiałość. Ciemne oczy patrzyły pytająco, żądały odpowiedzi. Wiedziała, że Max nie weźmie niczego, czego ona nie zechce dać, lecz podświadomie pragnęła, żeby przejął inicjatywę i uwolnił ją od odpowiedzialności.

Znów okazała słabość. Mentalność ofiary.

Kiedy to sobie uświadomiła, wstąpił w nią duch buntu. Postanowiła odtąd spełniać przede wszystkim własne, a nie cudze życzenia.

- Czuję do ciebie nie tylko wdzięczność i nie tylko twojej opieki pragnę - wyznała z pełnym przekonaniem. - Chciałabym... - Nie dokończyła. Nie starczyło jej odwagi, by wyrazić głośno swe śmiałe pragnienia.

- Czy tego? - spytał, przesuwając palcami po szyi w stronę policzka.

Chloe otworzyła usta, ale żadne słowo nie padło. Nabrała tylko powietrza, bo jej go nagle zabrakło.

- Tego? - powtórzył, pochylając ku niej głowę.

Tak, tak, tak! - krzyczało w jej głowie.

Gdy musnął jej usta wargami, przez całe ciało Chloe przebiegł jakby prąd elektryczny. Max przytulił ją mocno. Nie pozostawił wątpliwości, że podziela jej pragnienia. Smakował ją, próbował, rozbudzał apetyt na więcej, aż zarzuciła mu ręce na szyję i ciągnęła do siebie, spragniona jeszcze większej bliskości. Kiedy zrobił przerwę dla nabrania oddechu, bezwiednie jęknęła.

Wtulila twarz w zagłębienie pomiędzy szyją i ramieniem, próbowała smaku jego skóry, czuła pulsowanie krwi w tętnicach. W chwili gdy przemknęło jej przez głowę, że dłużej nie zniesie męki oczekiwania, porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Postawił ją przy łóżku, rozwiązał pasek kimona, zsunął je i całował każdy skrawek odsłoniętej skóry, a potem znów usta. Chloe otoczyła go ramionami, ale przeszkadzały jej spodenki. Po usunięciu ostatniej bariery chciała przed nim uklęknąć, lecz natychmiast postawił ją z powrotem na nogi.

- Przepraszam. Myślałam, że to lubisz, jak Tony... - wyjąkała z zażenowaniem.

- Zapomnij o nim. O moją przychylność nie musisz zabiegać. Chcę cię całować, pieścić, kochać, patrzeć ci w oczy i widzieć twoją reakcję. Nie zamykaj ich, proszę.

Po tych słowach ułożył ją na łóżku. Rozbudzał ją powoli, rozgrzewał, aż wczepiła palce w jego włosy i błagała o dalszy ciąg. Gdy nastąpił, obydwójce wykrzyczeli w ekstazie bezmierną radość spełnienia.

Nie musiał prosić, by na niego patrzyła. Przez cały czas nie odrywała od niego zachwyconego spojrzenia. Tylko potem, gdy odpoczywał na jej piersi, przemknęło jej przez głowę, czy to już koniec, czy dopiero początek nowej, fascynującej przygody.

Maximilian Hart, którego nazywała niegdyś w myślach Wielkim Mistrzem, jak zwykle osiągnął to, do czego dążył. Poruszył ją, oczarował, przewrócił do góry nogami cały jej świat. Tylko czego naprawdę od niej chciał?

Nie łamała sobie nad tym głowy. Wystarczyło jej to, co ofiarował. Zamierzała z tego korzystać, póki mogła.

Roziskrzzone oczy Chloe powiedziały Maksowi, że nigdy wcześniej nie doznała tak wielkiej rozkoszy. Podejrzewał, że jej samolubny mąż był egoistą również w łóżku. Świadomość, że jako pierwszy dał jej to, na co zasługiwała, dostarczyła mu ogromnej satysfakcji.

Pogłaskał ją czule po włosach, miękkich jak u dziecka. Dopiero to skojarzenie przypomniało mu, że nie zadbał o zabezpieczenie przed ciążą.

Nie zamierzał jej jeszcze uwodzić. W ogóle by do niej nie przyszedł, gdyby nie szczekanie psa. A gdy zarzuciła mu ręce na szyję, niemal zapomniał o całym świecie.

Niemal, bo o zasadach bezpieczeństwa pamiętał, tyle że je zlekceważył. Powiedział sobie, że jeśli Chloe zajdzie w ciążę, zadba o nią i o dziecko. Gotów był nawet się ożenić, byle nie wypuszczać jej z objęć.

Żądza zaćmiła mu umysł. Dopiero kiedy ją zaspokoił, odzyskał zdolność logicznego myślenia. Jeszcze nie wiedział, dokąd zmierza, dokąd pragnie zaprowadzić Chloe. Nie ulegało jednak wątpliwości, że na początku drogi lepiej nie powoływać na świat nowego życia.

- Chloe? - zagadnął ostrożnie.

- Słucham? - wymamrotała w rozmarzeniu, najwyraźniej wolna od wszelkich trosk.

- Nie planowałem tego. Nie pomyślałem o zabezpieczeniu - wyznał.

- Mimo rozstania z Tonym nie przestałam brać tabletek antykoncepcyjnych, ponieważ to niewskazane w połowie cyklu.

Na szczęście - dodała po chwili.

- Tak. Na szczęście - powtórzył, rozbawiony własną lekkomyślnością.

Nigdy wcześniej nie stracił głowy w sytuacjach intymnych. Nigdy wcześniej tak uważnie nie obserwował reakcji partnerki. Żadnej nie zaglądał w oczy tak głęboko. Po raz pierwszy też rozwiązał konflikt przy użyciu siły. Powiedział sobie, że to tylko skutek niezwykłych okoliczności nawiązania romansu, no i fascynacja jej urodą i niezwykłą zdolnością wyrażania emocji. Liczył na to, że teraz, kiedy ją zdobył, bez trudu odzyska kontrolę nad sobą. Łatwiej zaplanować, niż wykonać, zwłaszcza teraz, gdy czule gładziła jego nagą skórę.

- Igrasz z ogniem - ostrzegł lojalnie.

- Świetnie. Uwielbiam patrzeć, jak płoniesz.

- Jesteś wspaniałą osobą, Chloe. Nie chciałem zawieść twojego zaufania.

- I nie zawiodłeś. Nigdy. Dajesz mi wszystko, czego potrzebuję. Martwi mnie tylko jedna rzecz - moja bierność.

- Niepotrzebnie. Dokonałaś aktywnego wyboru.

To właśnie mnie najbardziej zachwyciło. Inaczej nie straciłbym głowy.

- Czy to znaczy, że przeżyłeś przy mnie coś szczególnego?

- Tak.

Błękitne oczy Chloe rozbłysły radością. Gdy się uśmiechnęła, w policzkach powstały urocze dołeczki. Max dotknął jednego z nich opuszką palca. Chloe roześmiała się serdecznie.

- Dobrze wiedzieć, że nie zawiodłam twoich oczekiwań. Przynajmniej nie dręczą mnie wyrzuty sumienia.

- Dlaczego miałabyś je odczuwać? - spytał, zaskoczony nieoczekiwanym wyznaniem.

Nie przypuszczał, żeby czuła się zobowiązana do dochowania wierności wiarołomnemu mężowi.

- Postąpiłam podobnie jak Laura Farrell, chociaż nie jesteś mężem ani narzeczonym Shanny Lian. Czyżbyś zapomniał o swojej dziewczynie?

Max nareszcie pojął, co ją trapi. Nie miała wobec nikogo zobowiązań, ale też nie chciała nikogo krzywdzić, nawet nieznanym osobie. Ponieważ sama została zdradzona, współczuła Shannie.

- Rozstaliśmy się jak przyjaciele - zapewnił pospiesznie. - Niczego jej nie zabrałaś, a ja jej nie oszukałem.

Chloe dość długo przetrawiała uzyskane informacje. Max obserwował grę uczuć na jej twarzy. W pierwszej chwili dostrzegł na niej ulgę, która szybko ustąpiła miejsca podejrzliwości. Z pewnością przypomniła sobie ostrzeżenia matki i męża, że zaoferował jej pomoc nie dla dobra filmu, tylko po to, żeby ją wykorzystać. Cofnęła rękę, odsunęła się, wsparła na łokciu i bacznie obserwowała jego twarz.

Nie wstała, nie włożyła ubrania, nie odeszła od łóżka. Max uznał to za znak, że nie zraził jej do siebie. Niemniej przewidywał, że następne słowa zaważą na tym, co dalej nastąpi. Uszanował jej wolę. Nie spróbował jej do siebie przyciągnąć, lecz adrenalina krążyła w jego żyłach w uderzeniowych dawkach, jak przed decydującym starciem. Nie zamierzał stracić tego, co zdobył.

Chloe zdecydowała, że musi poznać prawdę za wszelką cenę. Ponieważ nie słyszała żadnych plotek na temat rozstania Maksa z Shanną, podejrzewała, że nastąpiło niedawno. Pytanie tylko, kiedy? Rudowłosa piękność nie towarzyszyła mu na przyjęciu. Jej nieobecność mogła oznaczać, że zerwali ze sobą, zanim wieść o zdradzie męża uczyniła ją podatną na urok przystojnego producenta.

Liczyła na to, że Max potwierdzi jej przypuszczenia, a nie podejrzania Tony'ego i matki. Był dla niej taki dobry... lecz nie chciała żyć w kłamstwie. Zbyt długo ją nimi karmiono.

Max nie odwrócił oczu. Nie dostrzegła w nich poczucia winy. Najwyraźniej oczekiwał, że wyrzuci z siebie, co jej leży na sercu. Przemknęło jej przez głowę, że czeka na poruszenie ofiary jak drapieżnik gotowy do ataku.

Na przyjęciu wybrał najlepszy moment, żeby wykonać pierwszy ruch. Skorzystał z okazji, że doznała wstrząsu, by otoczyć ją opieką. Lecz szok dawno minął. Jeżeli wykorzystał jej słabość do swoich celów, nie okaże jej więcej. Nie pozwoli, by doprowadził ją do złamania zasad uczciwości.

- Które z was zdecydowało o zakończeniu związku? - spytała, choć nie wyobrażała sobie, że jakakolwiek kobieta mogłaby porzucić Maksa.

- Ja - przyznał bez wahania.

Nie zaskoczył jej. Jak zwykle sam decydował o swoim losie. Lecz teraz przyszedł moment rozstrzygnięcia decydującej kwestii.

- Kiedy?

- W dniu, w którym tu zamieszkałaś. Poszedłem z nią na randkę, ale nie potrafiłem skupić na niej uwagi. Moje myśli krążyły wyłącznie wokół ciebie.

Chloe odetchnęła z ulgą. Wyjaśnienie zabrzmiało sensownie i szczerze. W gruncie rzeczy nie potwierdzało zarzutów matki ani Tony'ego. Chloe wzięła głęboki oddech przed zadaniem kolejnego pytania:

- Czy wybawiłeś mnie z opresji dlatego, że chciałeś mnie zdobyć?

- Chyba żaden mężczyzna nie pozostałby obojętny na twój wdzięk, ale jeśli sugerujesz, że kierowała mną żądza, to zapewniam cię, że nie.

Zawstydził ją. Za dużo sobie wyobrażała. Na bankiecie ukrył ją przed ciekawskimi oczami, żeby plotki i domysły nie przyćmiły tak doniosłego wydarzenia, jak początek zdjęć do nowego filmu.

- Powiedziałem ci prawdę - zapewnił Max. - Ratowałem gwiazdę przed załamaniem nerwowym, żeby zapewnić sukces mojemu najnowszemu przedsięwzięciu. Nie ukrywam, że ta akcja ratunkowa dostarczyła mi sporo osobistej satysfakcji - dodał jednak uczciwie. - Zawsze cię lubiłem, Chloe. Nie podobało mi się, że matka tobą rządzi, a mąż wykorzystuje twoją popularność dla własnej kariery. Nie interweniowałem jednak, póki sama nie upoważniłaś mnie do działania w twoim imieniu. Dopiero wtedy pomyślałem: „teraz jest wolna... dla mnie”.

Po logicznym wyjaśnieniu, uzasadnionym względami zawodowymi, ostatecznie zdanie zaskoczyło Chloe. Nie wiedziała już, co myśleć.

Max przewrócił ją na plecy. Ułożył się na boku, położył jej rękę na policzku i zwrócił jej twarz ku sobie, tak że nie mogła uniknąć intensywnego, poważnego spojrzenia ciemnych oczu.

- Kiedy uznałem, że nie masz już żadnych zobowiązań, natychmiast zapragnąłem cię zdobyć. Dokładałem wszelkich starań, żeby osiągnąć cel, ale tylko pod warunkiem, że sama mnie wybierzesz - zapewnił bez cienia zakłopotania.

Chloe nie wątpiła w prawdziwość jego słów. Od samego początku zawsze pytał ją o zdanie. I za każdym razem przedstawiał rozsądne, korzystne propozycje, tak kuszące, że właściwie nie do odrzucenia. Nie mogłaby ich nazwać zasadzkami, skoro przystała na każdą z własnej, nieprzymuszonej woli. Nawet jeśli przeczuwała, że jej jasny rycerz posiada ciemną stronę, nie przestała pragnąć, żeby z nią został.

Nie rozbił jej małżeństwa. To Tony je zniszczył.

Porzucił wprawdzie Shannę Lian, ale jej nie oszukał.

Postąpił uczciwie, kończąc jeden romans przed rozpoczęciem następnego.

Mimo współczucia dla porzuconej dziewczyny Chloe rozpierała duma, że uznał ją za atrakcyjniejszą od światowej piękności.

Czego więcej mogłaby oczekiwać?

Kiedy dokonała podsumowania, odzyskała spokój. Oszalałe serce zwolniło rytm.

Max uśmiechnął się, jakby wyczytał zmianę nastawienia z jej twarzy.

- Staram się być dla ciebie dobry. Powiedz, jeśli postrzegasz mnie inaczej.

- Jakżebym mogła? - zachichotała.

Potem pocałowała go w usta, początkowo serdecznie, z czułością, niemal po przyjacielsku. Max odwrócił się na plecy.

- Koniec z biernością, Chloe. Jeśli mnie chcesz, to mnie bierz - zarządził.

Nie musiał dwa razy powtarzać zaproszenia.

Wolna od wszelkich rozterek, kochała się z nim w nastroju radosnej zabawy.

Leżała później w jego objęciach, syta i zadowolona. Nigdy nie było jej tak dobrze. Dopiero ciche skomlenie wyrwało ją z błęgiego rozmarzenia. Luther stał w drzwiach, całkiem pewnie na wszystkich czterech łapkach. Przekrzywił łepkę i obserwował ich bacznie, jakby rozważał, czy obecność drugiej osoby w łóżku pani stanowi zagrożenie.

- Wszystko w porządku. Zobacz, to Max, swój - uspokoiła go Chloe.

- Chodź do nas kolego! - zawtórował jej Max i wyciągnął po niego ręce.

Luther ochoczo wskoczył na łóżko, polizał obydwójce po twarzach. Wyglądało na to, że kopniak Tony'ego nie wyrządził mu poważnej szkody.

- Dobrze zrobiłem, że ci go podarowałem - stwierdził Max. - Gdyby mnie tu dziś nie sprowadził, nie wiadomo, jak długo musiałbym czekać, aż przyznasz przed sobą, że odwzajemniasz moje zainteresowanie.

- Myślałam, że zdołałam ukryć, jak bardzo mnie pociągasz - westchnęła Chloe.

- Nie przewyciężysz praw natury. Twoje onieśmielenie powiedziało mi prawdę jeszcze wtedy, gdy kryłaś się za plecami Tony'ego i matki.

Trafił w samo sedno. Mimo że nigdy wcześniej nie analizowała powodów swej obawy przed nim, przyznała mu w duchu rację.

- Teraz czuję się przy tobie bezpieczna - zapewniła, choć naprawdę dostrzegła pewne niebezpieczeństwo - że się zakocha i zostanie porzucona, jak Shanna Lian.

Nie wytrwał przy żadnej zbyt długo. Nie liczyła na to, że dla niej zmieni nawyki.

- O czym myślisz? - wyrwał ją z zadumy głos Maksa.

- Że wezmę wszystko, co zechcesz mi ofiarować, póki cię pociągam, ale nie wolno mi się od ciebie uzależnić, bo kiedyś twoja namiętność wygaśnie - odpowiedziała szczerze.

Niekoniecznie - przemknęło mu przez głowę, ale rozsądek podpowiedział, żeby nie robić jej niepotrzebnych złudzeń. Choć budziła w nim cieplejsze uczucia niż jakakolwiek kobieta, nie potrafił przewidzieć, czy nie wygasną za miesiąc albo rok.

- Mądre postanowienie - pochwalił. - Mam nadzieję, że w nim wytrwasz. Nie zagarnąłem cię na własność. Masz prawo sama stanowić o sobie.

Wyglądało na to, że Chloe przyjęła do wiadomości jego radę. Ogarnął go lęk, że właśnie podciął gałąź, na której siedzi, lecz stłumił samolubną pokusę cofnięcia wypowiedzianych słów.

Zasługiwała na samodzielność. Chciał patrzeć, jak zrzuca ciasną powłokę, w którą ubrała ją matka, zwraca twarz ku słońcu i rozkwita, już jako wolna i promienna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Chloe zdecydowała, że nie będą się pokazywać z Makssem publicznie, żeby nie budzić na nowo zaciekawienia dziennikarzy i nie potwierdzać podejrzeń kolegów z zespołu. Nie chciała też dawać Tony'emu broni do ręki ani satysfakcji matce, że przewidziała, co ją czeka. Obiecała jednak Maksowi, że po zakończeniu bieżącej serii zdjęć zaczną razem wychodzić, kiedy znajdzie sobie mieszkanie.

- Zrobię wszystko, żebyś spędziła czas, jaki pozostał do przeprowadzki, najprzyjemniej, jak to możliwe - oświadczył z całą mocą.

Dotrzymał słowa. Kochali się, oglądali filmy, żeglowali, odpoczywali przy basenie i jedli specjały Elaine.

Z początku krępowała ją świadomość, że pracownicy wiedzą, co ich łączy. Szybko jednak rozproszyli jej obawy. Edgar swoim zwyczajem zachowywał pełen szacunku dystans. Elaine, gorąca wielbicielka serialu, w którym grała, chętnie gościła w kuchni zarówno ją, jak i jej pupila. Eric traktował ją jak domownika. Często zasięgał jej opinii w sprawach nasadzeń w ogrodzie.

Życie płynęło przyjemnie. Lecz Chloe zdawała sobie sprawę, że szczęście uzależnia. Przysięgła sobie, że nie powtórzy błędów z przeszłości. Zbyt długo pozwalała nieść się na fali. Gorzkie doświadczenia nauczyły ją, że bierność nie popłaca. Musiała zbudować własny świat, uporządkować swoje sprawy bez pomocy Maksa.

Max dał jej adres dobrego prawnika. Renomowany specjalista od rozwodów zapewnił, że wynegocjuje dla niej możliwie najkorzystniejsze warunki przy podziale majątku. Zanim złożyła wniosek o separację, uważnie wysłuchała porady prawnej, żeby nie zostać oszukaną.

Kupiła sobie volkswagena garbusa, bardzo poręcznego na zatłoczonych parkingach. Posiadając własny środek lokomocji, zrezygnowała z usług ochroniarza.

Co sobotę wyjeżdżała na poszukiwanie mieszkania do wynajęcia. Własnego nie chciała kupować przed uzyskaniem rozwodu. Niestety większość właścicieli nie wyrażała zgody na trzymanie psa.

- Chciałabym zamieszkać w pobliżu jakiegoś parku, żeby wyprowadzać Luthera na spacer. Niełatwo znaleźć odpowiednie miejsce - narzekała po kolejnej bezowocnej wyprawie.

- Nikt cię nie wygania. Z przyjemnością zatrzymam cię tu znacznie dłużej niż dwa miesiące - zapewnił Max.

Serce Chloe podskoczyło z radości, ale zaraz zwolniło rytm. Nie mogła sobie pozwolić na złudzenia. „Znaczenie dłużej ” w pojęciu Maksa oznaczało najwyżej rok lub dwa, nie więcej.

- Nie zamierzam korzystać z twojej gościnności, aż będziesz miał mnie dość - odparła, umykając wzrokiem w bok.

Max obserwował grę uczuć na jej twarzy. Widział, że targają nią sprzeczne emocje. Nie mógł oprzeć się pokusie rozproszenia jej rozterek. Polubił Hill House od pierwszego wejrzenia, lecz odkąd Chloe tu zamieszkała, jeszcze chętniej wracał do domu - do niej. Pogładził ją po policzku, zajrzał głęboko w oczy.

- Bez obawy. Nieprędko mi się znudzisz. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś tu została. Przecież ci tu dobrze. Lutherowi też - przekonywał. - Eric i Elaine chętnie się nim opiekują, gdy wychodzimy. Masz teraz samochód, pełną swobodę. Jeśli krępuje cię, że mieszkasz za darmo, możesz mi płacić czynsz.

Chloe odsunęła się od niego, odepchnęła jego rękę, miotana sprzecznymi uczuciami. Dostrzegł w jej oczach pożądanie, nadzieję, niepewność, tęsknotę, wreszcie strach i smutek.

- Nie prosz mnie o to. To niemożliwe - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Nie spytał dlaczego. Zaczekał, aż dojrzeje do uzasadnienia swojego stanowiska. Nie mógł sobie darować, że ją wystraszył. Nie chciał jej zranić. Gdy wzięła głęboki oddech, czekał na jej wypowiedź w większym napięciu niż przed najtrudniejszym zawodowym wyzwaniem. W pracy zawsze wiedział, do czego zmierza. Dążył do celu

najprostszą drogą, według starannie opracowanego planu. Lecz żadne doświadczenia nie przygotowały go na wyzwania, jakie stawiał przed nim związek z wrażliwą, delikatną aktorką.

- Przez całe życie robiłam to, czego żądała matka. Doświadczenie nauczyło mnie... że łatwiej jej słuchać... niż walczyć o swoje - wykrztusiła powoli, z przerwami, jakby każde słowo sprawiało jej ból.

Najwyraźniej doskonale pamiętała kary za nieposłuszeństwo. Max znienawidził Stephanie za zmarnowane dzieciństwo i młodość Chloe. Sam wiele wycierpiał wskutek nędzy, zaniedbania i ataków szaleństwa uzależnionej matki, ale nikt nie wywierał na niego presji, nie tłumiał osobowości.

- Wkrótce po ślubie odkryłam, że Tony również traktuje mnie jak narzędzie - ciągnęła Chloe. - Pozwalałam mu na to, ponieważ on przynajmniej udawał, że mnie kocha. Znowu poszłam na łatwiznę. Gdybym została u ciebie, powtórzyłabym stare błędy, zamiast wziąć los we własne ręce - podsumowała ze smutkiem.

- Ja nie próbuję tobą rządzić. Zawsze cię pytam o zdanie - zaprotestował, choć cichy głos sumienia podpowiadał, że również nią manipulował, tyle że znacznie subtelniej.

- Kiedy spotkasz kogoś, kto podbije twoje serce, nie zostawisz mi wyboru, jak Shannie.

Max o mało nie wyznał, jakie uczucia w nim budzi. Nie mógł jednak obiecać, że zostaną razem na zawsze, póki czas nie pokaże, czy to nie chwilowe zauroczenie. Złożenie przedwczesnej deklaracji przyniosłoby obojgu więcej szkody niż pożytku.

- Potrzebuję własnego miejsca na ziemi. Nie zniosłabym poczucia, że nie mam gdzie się podziać, kiedy... twoja namiętność wygaśnie - tłumaczyła Chloe, błagając spojrzeniem o zrozumienie. - Wiem, że to dla ciebie... dla nas niewygodne, ale...

- Moja wygoda nie ma tu żadnego znaczenia. Wstyd mi, że nie wziąłem pod uwagę twojego punktu widzenia - przeprosił ze skruchą, gładząc ją po policzku. - Po śmierci mamy pracownicy opieki społecznej umieścili mnie w internacie. Niecierp-

liwie liczyłem dni do chwili, kiedy skończę szkołę, zacznę zarabiać i zamieszkać sam. Czy chcesz, żebym ci pomógł w znalezieniu mieszkania?

Chloe zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie, dziękuję. Dość już dla mnie zrobiłeś. Żadne słowa nie wyrażą mojej wdzięczności. Nawet jeśli zakończysz romans, do końca życia będę cię uważać za najlepszego przyjaciela - zapewniła z całą mocą.

- Hmmmm... Jeszcze nie jestem na to gotowy. A ty?

- Ja też nie.

Max roześmiał się serdecznie i porwał ją w objęcia. Luther zaszczekał radośnie, gotów do nowej zabawy.

- Nic z tego, przyjacielu - upomniał go Max z figlarnym uśmiechem. - Dostałeś swoją porcję czułości. Teraz moja kolej.

Chloe ze śmiechem podążyła za nim do sypialni. Oddała mu całą siebie. Max nabrał pewności, że pozostaną kochankami, nawet gdy zmieni adres. Tulił ją potem, czule głaskając po głowie i plecach.

- Nic ci przy mnie nie grozi - zapewnił. - Nie wykorzystam cię do swoich celów.

- Nie musisz mnie o tym zapewniać. Kroczysz pewnie własną drogą, bez niczyjzego wsparcia.

Ostatnie zdanie przywołało wspomnienia z dzieciństwa. Przeważnie głodował. Matka przeznaczala cały zasilek na dziecko na narkotyki. Przesypiała całe ranki. Nie obchodziło jej, czy syn chodzi do szkoły. Chodził, bo nie potrafił przegnać koszmarów, które dręczyły ją w stanie zamroczenia. Poza tym nie znosił jej nagłych napadów czułości. Tuliła go, obcałowywała, szlochała, jak bardzo go kocha. Myślał wtedy, że łatwiej byłoby mu żyć bez jej tak zwanej miłości, niepopartej czynami.

Zresztą faktycznie dorastał w samotności. Uzyskanie finansowej niezależności nie przyszło mu bez trudu, ale nie miał innego wyjścia. Poradził sobie doskonale. Wyrósł na rozsądnego, męznego człowieka. Polubił samodzielność. Nikt nim nie rządził, nie zmuszał do kompromisów, nie próbował wywierać nacisku czy wpływu. Unikał zaangażowania emocjonalnego, żeby nie popaść w zależność od drugiej osoby,

póki nie poznał Chloe. Wiedział, że będzie mu jej brakowało, kiedy zmieni miejsce zamieszkania.

Choć postąpiłby niemoralnie, gdyby wyperswadował jej pomysł wyprowadzki, zbyt wiele pragnął z nią dzielić, by zrezygnować ze swej prywatnej idylli.

- Po twojej przeprowadzce nie zdołamy utrzymać naszego związku w tajemnicy. Ktoś w końcu zauważy, że cię odwiedzam, bo chyba zaprosisz mnie do siebie, prawda?

- Oczywiście.

- W takim razie nie widzę powodu, by dalej unikać wspólnych wypadów do miasta. Seria zdjęć w tym sezonie wkrótce dobiegnie końca. Najlepiej, żeby nasi współpracownicy oswoili się z myślą, że zostaliśmy parą, zanim wrócisz na plan. W ten sposób unikniemy atmosfery sensacji, nieudomówień i plotek.

Chloe nie odpowiedziała. Max czekał w napięciu na jakiegokolwiek słowo. Przypuszczał, że po rozpadzie małżeństwa nie zależy jej na opinii Tony'ego ani tym bardziej matki. Liczył na to, że zechce spędzić z nim tyle czasu, ile zdołają wygospodarować. Otwarcie, oficjalnie. Nie odpowiadała mu rola sekretnego kochanka. Nakładała na niego zbyt wiele ograniczeń.

Chloe myślała gorączkowo. Max nie przekonał jej, że ujawnienie ich związku nie wywoła skandalu. Dziennikarze wszędzie wietrzyli sensację, najchętniej w filmowym światku. Zdecydowanie wolałaby przeżywać swoje szczęście w ukryciu, z dala od ciekawskich oczu.

Czyli znowu iść na łatwiznę, jak dawniej. Obiecała jednak, że po zakończeniu sezonu zdjęciowego przestanie chować głowę w piasek. Gdyby nie dotrzymała słowa, okazałaby czarną niewdzięczność za wszystko, co dla niej zrobił. Nie, nie mogła go zawieść. Zresztą przeczuwała, że gdy zamieszka gdzie indziej, będzie okropnie tęsknić.

Cóż z tego, że przyjdzie jej przełamać wewnętrzne opory? Grunt, że będzie miała przy sobie Maksa.

Pragnęła go przy sobie zatrzymać tak długo, jak to możliwe. Za wszelką cenę.

Podniosła na niego wzrok.

- Chętnie pokażę się z tobą publicznie - zapewniła z promiennym uśmiechem.

- Doskonale! - wykrzyknął z niekłamanym entuzjazmem.

Chloe powiedziała sobie, że też powinna być zadowolona. Max już odmienił jej życie na lepsze. Zachowa dla niego wdzięczność, nawet kiedy zniknie z jej życia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dopiero w sobotę, na tydzień przed ostatnim tygodniem zdjęciowym, Chloe znalazła miejsce, które jej odpowiadało. Mały, tarasowy domek stał przy ulicy równoległej do parku Centennial. Nie przeszkadzało jej, że stary budynek wymagał remontu, zwłaszcza modernizacji kuchni i łazienki. Najważniejsze, że był funkcjonalny - miał dwie sypialnie na górze, dużo przestrzeni na dole i podwórko dla Luthera. Poza tym niewielka odległość dzieliła go od sklepów, które poznała, mieszkając w Randwick.

Bolało ją serce, że opuszcza gościnny domek, Maksa i troje pracowników, którzy otoczyli ją serdeczną opieką. Dobrze, że Luther łagodził poczucie osamotnienia. Prawdę mówiąc, nawał zajęć w pierwszych dniach po przeprowadzce nie zostawiał wiele czasu na zabawy z pieskiem. Rozpakowywała dobytek, zamawiała potrzebne sprzęty, zainstalowała w drzwiach wejściowych drzwiczki dla Luthera i nauczyła go z nich korzystać.

Max wpadał niemal każdego wieczoru, by sprawdzić, jak sobie radzi. Przynosił jej kwiaty i smakołyki Elaine. Najbardziej ją cieszyło, że każdą wizytę kończyli w łóżku. Nie zawsze docierali do sypialni. Pewnego dnia, gdy obdarował ją ogromnym bukietem żółtych róż, wyjęła jedną z nich i dotykała kwiatem policzków, szyi, dekoltu. Porwał ją wtedy w ramiona, posadził na kuchennym blacie i tam się kochali.

Chloe nie zdołała zachować emocjonalnego dystansu. Czuła się przy nim kochana, upragniona, najważniejsza na świecie. Nazwał ją wyjątkową osobą. Nie

wiedziała, czy mówił to wszystkim kochankom, czy znaczyła dla niego więcej niż inne. Nawet jeśli tak, to czy aż tyle, by zostać z nią do końca życia?

W każdym razie chodzili razem na przyjęcia, do opery, na bale dobroczynne, spektakle baletowe. Stąpali razem po czerwonym dywanie na premierze filmu. Całe miasto plotkowało o romansie znanego producenta z gwiazdą jego ostatniego serialu. Max nie zważał na plotki, podobnie jak Chloe. Rozkwitła przy nim, promieniowała szczęściem.

Jednak odmówiła mu pełnienia funkcji gospodyni na przyjęciu w Hill House. Choć skrycie marzyła, żeby zostać jego życiową partnerką, nie chciała udawać żony. Skończyła z udawaniem raz na zawsze. Jej nieprzejednana postawa zirytowała Maksa.

- Polubiłaś Hill House i jego mieszkańców - przekonywał. - Czułaś się tu jak u siebie. Cała „E-trójka” za tobą tęskni.

Nie przemówił w swoim imieniu. Nie dodał, że jemu najbardziej jej brakuje. Nigdy nie okazywał słabości. Postanowiła wziąć z niego przykład.

- To nie mój dom. Muszę zorganizować sobie własne życie. Nie wystarczy ci, że widzisz mnie, kiedy tylko zechcesz?

Max długo patrzył na nią w milczeniu. Napięcie rosło z każdą chwilą.

- Twój wybór - mruknął wreszcie z jakimś dziwnym grymasem.

Na szczęście nie wrócił więcej do tematu. Wydawał przyjęcia w restauracjach. Chloe nie widziała przeszkód, żeby dotrzymywać mu towarzystwa, skoro nie wymagał, by odgrywała rolę gospodyni.

W ostatni poniedziałek przed zakończeniem zdjęć załadowała bieliznę do pralki. Zamierzała zrobić sobie przerwę na kawę, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Pomyślała, że to Max przysłał jej kwiaty przez posłańca, ale na wszelki wypadek sprawdziła, kto przyszedł.

Oślupiała na widok Laury Farrell. Stała przy furtce z wydatnym brzuchem, zgarbiona, bez makijażu, we łzach. Rozpuszczone włosy zasłaniały większą część twarzy. Czego chciała? Wybaczenia? Bo chyba nie przyszła prosić, żeby z powrotem

przyjęła ją do pracy po tym, jak zawiodła jej zaufanie i z premedytacją rozbiła małżeństwo?

Najchętniej w ogóle by jej nie wpuściła, ale po trzecim natarczywym dzwonku postanowiła sprawdzić, co ją sprowadza. Nie zamierzała więcej uciekać przed życiem. Max nauczył ją stawiać czoło trudnościom.

Luther czekał tak zawzięcie, że omal nie ochrypl. Wzięła go na rękę i otworzyła drzwi, żeby jasno dać Laurze do zrozumienia, że nie jest tu mile widziana.

- Dzięki Bogu, że cię zastałam! - wykrzyknęła jej była asystentka. - Nie mam się do kogo zwrócić. Tylko ty mi zostałeś! - zaszlochała, zakrywając twarz dłońmi.

Nie wzruszyła Chloe. Nie obchodziło jej, co zaszło między nią a Tonym, ale nie miała sumienia odprawić jej bez rozmowy.

- Wejdz - mruknęła z ociąganiem.

Luther wyczuł jej niechęć. Ujadał bez przerwy. Usiłował zeskoczyć na podłogę, ale nie puściła go, póki nie usadziła Laury przy stole. Podała jej chusteczki dla otarcia łez, zaproponowała herbatę. Kiedy wróciła z kuchni z dwiema filiżankami, Laura wreszcie uniosła umęczoną twarz.

- Tony mnie porzucił - załkała - chociaż noszę w łonie jego dziecko.

Zaskoczyła Chloe. Mimo że ją zdradził i kopnął bezbronny szczeniaka, nie posądzała go o całkowitą bezduszną.

- Nie dostanę pracy. Nikt nie przyjmie asystentki w ciąży. Nie poradzę sobie bez pomocy - łkała dalej Laura.

Chloe pomyślała, że inne samotne matki jakoś sobie radzą, a Laura nie należała do niezaradnych. Wykazała przecież sporo tupetu, prosząc o wsparcie osobę, którą zdradziła. Nie mogła jednak wykluczyć, że wstrząs, spowodowany porzuceniem, wywołał depresję.

- Chcesz, żebym zaapelowała do sumienia Tony'ego? - spytała z ociąganiem.

- To bez sensu. Jest na mnie wściekły, że powiedziałam ci o ciąży. Spróbuj mnie zrozumieć. Nie widziałam innego wyjścia. Tak bardzo go kochałam, że kompletnie straciłam głowę. Zrobiłabym wszystko, żeby cię zostawił i ożenił się ze mną.

Chloe targały sprzeczne uczucia: odrazy i współczucia dla nienarodzonego maleństwa.

Laura chyba odgadła jej myśli, bo spróbowała usprawiedliwić swoje postępowanie:

- Dokładałam wszelkich starań, żeby się w nim nie zakochać. Tłumiłam to uczucie, póki mogłam. Lubiłam dla ciebie pracować. Nie chciałam cię skrzywdzić. Ale pewnego wieczoru, gdy za dużo wypiałam, wykorzystał okazję, żeby mnie uwieść. Uległam jego urokowi tak samo jak ty. Wtedy myślałam, że naprawdę mnie kocha, a z tobą wziął ślub jedynie dla kariery. Bardzo mi przykro, że cię zraniłam, ale Max Hart z pewnością wynagrodził ci wszelkie przykrości.

- Max to wspaniały przyjaciel, co nie zmienia faktu, że rozwód to zawsze życiowa porażka - odparła Chloe lodowatym tonem.

- Z pewnością łączy was znacznie więcej niż przyjaźń - wtrąciła Laura.

Chloe dostrzegła błysk zawiści w jej oczach. Najwyraźniej zazdrościła jej zamożniejszego kochanka.

- Po co przyszedłeś, Lauro? - spytała prosto z mostu.

Laura bezradnie rozłożyła ręce, błagała oczami o pomoc.

- Zostałam bez środków do życia, sama jak palec. Zalegam z czynszem. Tony nie chce widzieć ani mnie, ani dziecka. Byłyśmy kiedyś przyjaciółkami. Gdybym tak często nie przebywała z nim, pracując dla ciebie, nie zostałabym w nędzy.

- Usiłujesz mi wmówić, że przeze mnie zaszłaś w ciążę?!

- Nie, broń Boże, ale wykorzystał i zdradził nas obie. Gdybyś udzieliła mi pożyczki, mogłabyś ją odebrać za pośrednictwem prawnika z tego, co Tony uzyska przy podziale majątku. Błagam, spróbuj mi wybaczyć, dla dobra dziecka.

Znów kolejna osoba traktowała ją jak dojną krowę. Chloe najchętniej wyrzuciłaby ją za drzwi, ale żal jej było maleństwa, którego Tony się wyrzekł.

- Jakiej sumy potrzebujesz?

Nagły błysk triumfu w oczach byłej asystentki zaalarmował Chloe. Nie licował z jej rzekomo beznadziejną sytuacją. Lecz zaraz ponownie uderzyła w płacz, załamała ręce. Po chwili wytarła twarz chusteczką, nabrała w płuca powietrza.

- Wstyd mi cię prosić, ale gdybyś mnie wsparła, wyjechałabym stąd, ułożyłabym sobie na nowo życie, zapewniła dziecku skromną, lecz przyzwoitą egzystencję...

- Ile, Lauro? - przerwała jej Chloe.

- Gdybyś wypisała mi czek na pięćdziesiąt tysięcy...

Jej bezczelność dobiła Chloe. Czy wszyscy uważali ją za ostatnią ofiarę losu, którą zawsze można naciągnąć? Czyżby zapracowała sobie na taką opinię? Narastał w niej bunt.

- Nie dam ci takiej kwoty - oświadczyła zdecydowanym tonem. - Poproszę mojego prawnika, żeby porozmawiał z adwokatem Tony'ego...

- To potrwa tygodnie, może miesiące. Zostałam bez centa na koncie - szlochała Laura.

- Obiecuję, że Tony nie uniknie odpowiedzialności.

- Nic nie zrobi ani dla mnie, ani dla dziecka.

- Musi. To jego prawny obowiązek jako ojca. Załatwię to w najbliższych dniach. Nie wymagaj więcej.

Po tych słowach wstała. Dość długo czekała, nim Laura poszła w jej ślady. Wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy.

- Błagam, nie odprawiaj mnie z niczym. Nie wiem, co robić - jęczała. - Daj mi chociaż pięć tysięcy.

Luther, którego Chloe przed chwilą uciszyła, znów zaczął ją obszcze kiwać. Chloe też miała jej dość. Z niechęcią sięgnęła po portmonetkę. Wręczyła jej pięćset dolarów.

- Oddaję ci całą gotówkę - oświadczyła. - Jakoś przeżyjesz, zanim uzyskamy pieniądze od Tony'ego.

Laura wzięła banknoty, ale nie dała za wygraną.

- Możesz przecież wypisać mi czek - nalegała.

- Nie. Zaczekaj kilka dni. Obiecuję, że dotrzymam słowa. A teraz wyjdź.

Chloe ruszyła ku drzwiom wejściowym. Luther został przy Laurze. Ujadał za jej plecami, póki nie dotarła do wyjścia. Płakała tak rozdzierająco, że niewiele brakowało, by skruszyła jej opór. Przystanęła jeszcze w progu, podniosła na nią błagalne spojrzenie, lecz Chloe nie dopuściła jej do głosu. Czuła, że usiłuje grać na jej uczuciach. Straciła cierpliwość.

- Idź już - rozkazała. - Nic więcej nie uzyskasz.

Ku jej zaskoczeniu płacz nagle ustał. Laura obrzuciła ją wściekłym spojrzeniem. Gdy przemówiła, głos jej w ogóle nie drżał.

- Co znaczy dla ciebie nędznych kilka tysięcy wobec milionów Maksa Harta? Przykro mi, że zbyłaś mnie jałmużną jak żebraczkę. Nic cię nie obchodzi los biednego maleństwa - dodała z wyrzutem.

Luther warknął. Doskoczył do jej nóg, zmuszając wreszcie do odwrotu. Chloe z ulgą zamknęła za nią drzwi.

- Dobry piesek - pochwaliła. Wzięła go na ręce i wyniosła na podwórko na tyłach domu, byle dalej od kochanki męża.

W przeszłości przeważnie robiła to, czego od niej żądano, ponieważ źle znosiła moralne rozterki. Tym razem jednak ich nie przeżywała. Nie ponosiła żadnej winy za beznadziejne położenie Laury. Dziwiło ją, że w ogóle śmiała prosić o wsparcie osobę, którą skrzywdziła. Nie zrezygnowała jednak z zamiaru zadzwonienia do prawnika i zmuszenia Tony'ego do łożenia na utrzymanie własnego dziecka.

Max zaparkował swoje audi przed tarasowym domem Chloe. Żałował, że nie mieszka już z nim w Vaucluse. Lubił wracać do Hill House, gdy na niego czekała. Powinien się cieszyć, że zyskała samodzielność, lecz zamiast satysfakcji odczuwał tylko smutek.

Jeszcze bardziej zmartwiła go relacja Chloe z niespodziewanej wizyty. Nie widział sensu tłumaczyć jej, że niepotrzebnie dawała Laurze pieniądze. Za bardzo marzyła o dziecku, żeby odprawić ciężarną z kwitkiem. Przewidywał, że różnica

zapatrywać na kwestię posiadania potomstwa kiedyś ich rozdzieli, o ile nie zmieni nastawienia.

- Mój prawnik zorganizuje spotkanie z Tonym w swojej kancelarii - oznajmiła na zakończenie z grymasem odrazy. - Przejdę przez piekło, ale gdybym go nie zorganizowała, nie zaznałabym spokoju.

- Z całą pewnością. Ale nie przyjmuj na wiarę, że Laura mówi prawdę. Ta cała historia brzmi dość podejrzanie - ostrzegł.

Kilka miesięcy temu Chloe pewnie uległaby emocjonalnej presji. Laura doskonale odegrała rolę nieszczęsnej ofiary. Podczas wspólnej pracy niejednokrotnie widziała, z jaką łatwością mąż i matka nią manipulują. Nic dziwnego, że też spróbowała wykorzystać jej miękkie serce.

- Luther chyba też wyczuł oszustwo - przyznała ze śmiechem.

- Mądry zwierzak! Wart swojej wagi w złocie. Dobrze zrobiłem, że ci go podarowałem - potwierdził Max. - Chcesz, żebym jutro poszedł z tobą na spotkanie z Tonym?

- Nie. Nie możesz wiecznie wszystkiego za mnie załatwiać. Zresztą w biurze nic mi nie grozi - dodała, jakby wyczuła, że nie do końca go przekonała.

- Z pewnością. Tylko co potem, gdy stamtąd wyjdiesz? Jeśli rozżościsz Tony'ego...

Chloe zmarszczyła brwi. Nie przyszło jej do głowy, że były mąż mógłby użyć siły, póki Max nie zasugerował, że to niewykluczone.

- Zadzwoń do Gerry'ego Andersona, żeby mi towarzyszył. To świetny ochroniarz.

Nie uspokoiła Maksa. Wręcz przeciwnie. Martwiło go, że traci na nią wpływ. Podejmowanie samodzielnych decyzji sprawiało jej coraz mniej trudności. Przewidywał, że wkrótce przestanie go w ogóle potrzebować.

Wieczorem, w sypialni zrobił wszystko, by nie przestała go pragnąć. Po miłosnej gorączce wtuliła się w niego, syta i zadowolona.

- Wiesz, że nie jestem z tobą dla twoich milionów, prawda? - spytała.

- Oczywiście. Nigdy nie posądzałem cię o interesowność - potwierdził z pełnym przekonaniem.

Wiedział, że nie może jej kupić. I nie chciał. Wolał sprawić, by sama go wybrała, z wolnej, nieprzymuszonej woli.

Pragnął dzielić z nią każdą chwilę życia, wszystkie radości i smutki. Nie wyobrażał sobie bez niej przyszłości. Hill House opustoszała, odkąd go opuściła.

Nigdy wcześniej nie doświadczył poczucia osamotnienia, choć zawsze działał w pojedynkę. Dzięki temu, że potrafił skupić uwagę na realizacji wytyczonych celów, wydzwignął się z nizin na szczyty. Lecz dopiero Chloe dodała jego życiu prawdziwego blasku. W zetknięciu z jej ciepłą, bezpretensjonalną osobowością wszystkie osiągnięcia z przeszłości zbladły w jego oczach.

Uświadomił sobie, że nie osiągnął wszystkiego, czego potrzebował. Brakowało mu bratniej duszy. Ledwie ją zyskał, już zaczął tracić, bo zasmakowała w samodzielności.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mimo że przyświecał jej szczytny cel, Chloe szła na spotkanie z byłym mężem z duszą na ramieniu. Przewidywała, że go zdenerwuje. Pocieszała ją tylko świadomość, że obecność dwóch prawników zmusi go do przestrzegania zasad przyzwoitości. Gerry Anderson dostrzegł jej zdenerwowanie.

- Jeżeli mi pani powie, co panią trapi, będę wiedział, na co uważać - poprosił w samochodzie.

Chloe bardzo go lubiła. Ponieważ uważała go za człowieka godnego zaufania, bez oporu złożyła mu szczegółową relację z wizyty Laury.

- Wygląda na to, że ta panna Farrell to chytra sztuka - podsumował ochroniarz. - Znam takie jak zły szeląg. Nie zdziwiłbym się, gdyby już oskubała pana Liptona. Dobrze, że pani nie nabrała.

- Dałam jej pięćset dolarów.

- Niewielka strata, ale nie sądzę, żeby je pani odzyskała. Jeśli wolno mi coś doradzić, proszę uważnie wysłuchać męża, zanim go pani o cokolwiek oskarży.

- Dziękuję za cenną radę.

- Do usług. Jeśli będzie pani potrzebowała pomocy, proszę mnie zawołać.

Gerry zaparkował samochód przy Operze. Zaprowadził ją ulicą Castlereigh do kancelarii jej prawnika. Sam zajął miejsce w sekretariacie za drzwiami.

Tony wraz ze swoim prawnikiem już czekali w środku, ubrani w urzędowe, ciemnoszare garnitury. Chloe włożyła kostiumik z jasnoróżowego płótna. Tony powitał ją uśmiechem, jakby jej widok sprawił mu ogromną radość. Zasypał ją komplementami. W pierwszej chwili zbił ją z tropu, ale nie uległa jego urokowi. zaproponowała, żeby od razu przejść do sprawy. Każda ze stron usiadła po przeciwnej stronie stołu.

- Laura cię okłamała - oświadczył Tony bez wstępów. - Mnie też. Nie jest w ciąży.

Chloe nie wierzyła własnym uszom, mimo że ochroniarz przygotował ją na kłamstwa.

- Przecież widziałam ją z brzuchem - zaprotestowała.

- Z poduszką pod sukienką - sprostował Tony. - Kiedy jej poprzednia ofiara nawiązała ze mną kontakt, zażądałem, żeby lekarz potwierdził ciążę. Zarzuciła mi, że jej nie ufam, że próbuję uniknąć zobowiązań. Jednym słowem robiła, co mogła, żeby nie iść do lekarza, ale nie uległem.

- Jaka ofiara? - spytała Chloe, gdy wreszcie dotarł do niej sens wypowiedzi.

- Człowiek, którego w podobny sposób szantażowała, przeczytał w gazecie o naszym rozstaniu. Ponieważ dziennikarz podał jej nazwisko, postanowił mnie ostrzec.

Po tych słowach poprosił swego prawnika, by pokazał jej dokumenty. Ten otworzył folder i wręczył jej kilka arkuszy. Zawierały notarialnie potwierdzone oświadczenie niejakiego Johna Dennisa Flaherty'ego. Chloe zerknęła na adres. Ponieważ mieszkał w Perth, po drugiej stronie Australii, doszła do wniosku, że Tony raczej go nie zna. Nie mogła wykluczyć, że rzeczywiście poznał ich historię jedynie z doniesień prasowych. Dziennikarze rozdmuchali skandal na całym kontynencie.

Następnie wyczytała, że Laura przed czterema laty pracowała jako asystentka Johna. Mimo że kochał żonę, zdołała go uwieść. Gdy oświadczył, że się nie rozwiedzie, wykazała zrozumienie. Jednakże wkrótce potem oświadczyła, że przypadkiem zaszła z nim w ciążę. Usiłowała go nakłonić, żeby wziął rozwód, ale odmówił. Wyraził tylko zgodę na płacenie alimentów. Wtedy poszła do jego żony. Błagała ją, żeby opuściła męża, żeby mógł się z nią ożenić. W rezultacie doszło do rozwodu, ale John nie chciał więcej widzieć kochanki. Zapłacił jej tylko znaczną sumę za zniknięcie z jego życia.

Jednak po roku coś go tknęło. Postanowił zobaczyć dziecko. Wynajął detektywa, który ją odnalazł. Stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że nigdy nie rodziła. W dokumentacji lekarskiej nie istniał żaden zapis, że kiedykolwiek zaszła w ciążę.

Następnie Chloe przejrzała fotokopie wyników śledztwa. Laura twierdziła, że John dał jej pieniądze jako pożegnalny prezent, dobrowolnie, bez nacisków z jej strony.

Ponieważ była żona nie stanęła po stronie wiarołomnego małżonka, a innych świadków nie miał, nie mógł w żaden sposób udowodnić swych zarzutów. Dlatego nie istniała możliwość odzyskania pieniędzy na drodze sądowej.

Po przeczytaniu raportu Chloe przeszły ciarki po plecach. Paskudna historia do złudzenia przypominała jej własną. Intrygowało ją, czy Laura także od Johna zażądała pięćdziesięciu tysięcy. Niezły zysk za chodzenie z poduszką na brzuchu!

- Mam nadzieję, że nie wyciągnęła od ciebie zbyt wiele? - spytał Tony z troską.

- Nie, ponieważ uważałam, że to ty powinieneś ją utrzymywać. Dlatego tu przyszedłam.

- Dobrze, że nie wyrządziła nam zbyt wielkiej szkody.

Chloe zdenerwowało, że użył liczby mnogiej, jakby usiłował przerzucić na nią część odpowiedzialności.

- Gdybyś nie dał jej możliwości, nie wpakowałyby nas w kłopoty - przypomniała lodowatym tonem. - Twierdzi, że ją uwiodłeś.

- Oczywiście kłamie. Kokietowała mnie. Rzuciła powłóczyście spojrzenia, erotyczne aluzje, dotykała niby przypadkiem. Długo nie reagowałem na jej zaloty. Nie interesowała mnie. Ty mi w zupełności wystarczałaś. - Przerwał, przeciągnął palcami po włosach, zajrzał jej w oczy, błagając o zrozumienie. - Lecz na pewnym przyjęciu za dużo wypilem. Zatrzymała mnie, gdy wychodziłem z łazienki. Wepchnęła mnie do środka, rozpięła mi spodnie i...

- Wystarczy! - krzyknęła Chloe. - Oszczędź mi szczegółów.

- Wybacz, próbowałem ci tylko wytłumaczyć, jak do tego doszło. Kiedy zaczęła mnie pieścić, przemknęło mi przez głowę, że powinienem ją powstrzymać, ale alkohol osłabił moją siłę woli. Nie planowałem tego, nie chciałem! Potem wielokrotnie przeklinałem własną głupotę. Kocham cię, Chloe. Ta modliszka wykorzystała chwilę mojej słabości.

- Nieprawda! - zaprotestowała Chloe. Kłamstwa Tony'ego doprowadziły ją do pasji. - Nie poprzestałeś na rozbieranej randce w ubikacji! Moja mama wiedziała o waszym romansie. Ujawniła wszystkie wstydlive fakty dopiero wtedy, gdy wybuchł skandal.

Tony przez chwilę rozważał jej słowa. W końcu pojął, że przegrał. Wykrzywił usta w lekceważącym grymasie.

- No dobrze, przyznaję, że złowiła mnie w swoje sieci. Zna wszelkie możliwe sztuczki, a ja jestem tylko człowiekiem. Jednak dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Przecież kochałem i Kocham tylko Ciebie. W końcu z nią zerwałem.

Chloe posmutniała. Zadała sobie pytanie, czy Max równie łatwo by jej uległ. Czy dlatego unikał trwałych związków, że podobnie jak Tony bardziej sobie cenił nowe wrażenia niż stałość? Czy ją również traktował jak kolejną zabawkę?

- Błagam, wybac mi - ciągnął Tony. - Daj mi jeszcze jedną szansę. Wiem, jak bardzo pragniesz dziecka. Obiecuję, że pozwolę ci spełnić marzenie o macierzyństwie.

Nie wzruszył jej, choć uderzył w najczulszy punkt. Nie mogła na nim polegać. Doskonale pamiętała, jak potraktował bezbronne szczenię. Nie byłby dobrym ojcem, tak jak nie był dobrym mężem.

- Widzę, że próbujesz na wszelkie sposoby odzyskać swoją dojną krowę. Próżne nadzieje.

- Nie cytuj Laury. To jej określenie, nie moje. W ten sposób pozwalasz jej zatriumfować. Widzisz przecież, że padłem ofiarą jej matactw, podobnie jak John Flaherty. Wróć do mnie - apelował. - Wybaczę ci romans z Maksymem. Wiem, że wykorzystał twoje załamanie.

- Nic z tego. Między nami wszystko skończone. - Chloe przeniosła wzrok na jego prawnika. - Dziękuję za wyjaśnienie sytuacji. Byłabym wdzięczna, gdyby pozostał tu pan wraz ze swoim klientem jeszcze chwilę po moim wyjściu - poprosiła, po czym ruszyła ku drzwiom.

- Max nigdy się z tobą nie ożeni, nie uczyni cię matką!- zawołał za nią Tony, gdy już je otworzyła. - Zostawi cię na lodzie, jak inne.

Chloe przystanąła z ręką na klamce. Nie wątpiła, że czeka ją bolesne rozstanie. Lecz zbyt wiele zawdzięczała Maksowi, by żywić do niego urazę, gdy nadejdzie nieunikniony moment. Dzięki niemu odnalazła w sobie siłę, by stanąć na własnych nogach. Przymknęła sobie, że nigdy nie zapomni, ile dobrego dla niej zrobił.

- Zapewnię ci lepsze życie niż on - przekonywał dalej Tony. - Tylko ty jedna dla mnie istniejesz. Przysięgam, że nawet nie spojrzę na inną. Urodzisz tyle dzieci, ile zechcesz. Pomyśl, ile dobrego razem przeżyliśmy, póki Laura nie stanęła nam na drodze. Zadzwoń do mnie, proszę.

Lecz Chloe nie słuchała. Weszła do sekretariatu. Prawnik zamknął za nią drzwi. Gerry Anderson wstał. Razem opuścili kancelarię.

Max kolejny raz zerknął na zegarek i zmarszczył brwi. Chloe wyszła na spotkanie z byłym mężem o jedenastej. Niepokoiło go, że zbyt długo nie dawała znaku życia. Angus Hilliard, główny radca prawny, popatrzył na niego z zaciekawieniem zza okularów.

- Co z tobą, Max? Już trzeci raz patrzysz na zegarek. W ogóle mnie nie słuchasz.

- Wybacz, czekam na telefon od Chloe. Wyszła na spotkanie z byłym mężem w sprawie Laury Farrell.

- Znowu coś namieszała? Czy mógłbym jakoś pomóc?

- Nie. Chloe już złożyła pozew o rozwód. Rzecz w tym, że zbyt długo nie wraca. Nie ufam temu Liptonowi. Chciałem z nią iść, ale mi zabroniła. Wynajęła sobie ochroniarza.

- Gerry'ego Andersona?

- Tak.

- No to spokojna głowa. Nie da jej zrobić krzywdy. Sam korzystałem z jego usług. Podam ci jego numer. Zadzwoń do niego.

- Nie wypada. Nie ja go zatrudniłem.

- Nie szkodzi. Na pewno cię zrozumie i udzieli informacji.

Max nie od razu przełamał wewnętrzne opory. W końcu lęk o Chloe przeważył. Lecz gdy ochroniarz powtórzył to, co usłyszał, gdy stała w otwartych drzwiach, ogarnął go jeszcze większy niepokój. Gerry nie krył bowiem, że był mężczyzną bardzo przekonująco apelował do jej serca.

Najbardziej martwiło go, że wróciła do domu wkrótce po dwunastej, a dotąd nie zadzwoniła. Czyżby rozważała możliwość powrotu do męża? Nie miał już zobowiązań wobec Laury, kusił perspektywą rychłego macierzyństwa. Po co miałyby dzwonić do zatwardziałego starego kawalera, znanego z niestałości w uczuciach?

- Ejże, stary, wydepczesz mi dziury w dywanie! - upomniał go Angus.

Max dopiero w tym momencie uświadomił sobie, że chodzi w tę i z powrotem po gabinecie, jak tygrys po ciasnej klatce. Bez wahania zawierzył przyjacielowi swe troski.

- Najgorsze, że ten łotr ma mi ją powiększeniem rodziny. Chloe tak bardzo pragnie zostać matką, że może mu ulec - dodał na zakończenie z goryczą.

- Skoro Chloe marzy o dziecku, to spełnij to marzenie - doradził Angus po namyśle. - Inaczej ją stracisz. Nie zwalczysz w niej instynktu macierzyńskiego.

Max przyznał mu w duchu rację. Nie widział innego sposobu zatrzymania jej przy sobie. Nurkowało go tylko, czy Chloe zechce wejść na nową drogę życia, najdłuższą, jaką dwoje ludzi może odbyć razem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Chloe siedziała na ławeczce w ogródku na tyłach domu i karmiła Luthera kawałkami szynki. Z przyjemnością odpoczywała na świeżym powietrzu. Sama jeszcze nic nie jadła. Po wysłuchaniu opowieści Tony'ego o seksie w ubikacji straciła nie tylko apetyt, ale i ochotę na kontakty z ludźmi, nawet z Maksem, choć obiecała do niego zadzwonić.

Zadawała sobie pytanie, czy przeżył coś podobnego. Czy na miejscu Tony'ego skorzystałby z okazji, czy odepchnął natrętą pannicę?

Pogrążona w rozważaniach, nie usłyszała dzwonka przy furtce. Dopiero głośne ujadanie Luthera powiedziało jej, że ktoś przyszedł. Nie poszła jednak sprawdzić, kto. Ponieważ wzięła ze sobą telefon, zarówno Gerry Anderson, jak i Max mogli w każdej chwili nawiązać z nią kontakt. Nikt inny nie miał prawa jej niepokoić.

Nieproszony gość zadzwonił natarczywie jeszcze kilka razy, lecz w końcu zrezygnował. Luther wrócił z dumnie podniesioną główką, głęboko przekonany, że osobiście przepędził intruza. Wzięła go na kolana i czule pogłaskała. Max podarował jej wspaniały prezent... albo nagrodę pocieszenia, w zastępstwie dziecka, którym nie zamierzał jej obdarzyć.

Uświadomiła sobie, dlaczego wypomniał jej młody wiek. Dyskretnie zasugerował, że jeszcze nie pora na macierzyństwo, ponieważ sam nie planował ojcostwa. Nie mogła go winić za to, że pragnie od życia czego innego niż ona.

Luther warknął, nastawił uszu, popatrzył na płot, który oddzielał posiadłość od wąskiej alei pomiędzy dwoma szeregami tarasowych domków. Ktoś zatrzęsł tylną furtką. Piesek zeskoczył jej z kolan i podbiegł do niej z głośnym ujadaniem. Zaniepokojona Chloe podążyła za nim. Zamek trzymał wprawdzie mocno, ale sprawny włamywacz mógł pokonać dwumetrowy płot. Nie mogła wykluczyć, że sprawdzał, czy ktoś jest w domu, a kiedy nikt nie odpowiedział, usiłuje wkroczyć na teren posiadłości ze słabo uczęszczanej strony. Wzięła z ławki telefon i podążyła za psem.

- Proszę stąd natychmiast odejść albo wezwę policję - zagroziła.

- Chloe, to ja, mama! - zawołała Stephanie Rollins z wyraźną ulgą. - Umierałam ze strachu o ciebie.

Chloe zaniemówiła z zaskoczenia. Kto jej podał adres? Skoro Laura Farrell go zdobyła, widocznie nie przedstawiało to większych trudności.

- Wpuść mnie!

- Nie widzę potrzeby. Nie martw się o mnie. U mnie wszystko w porządku.

- Nie uwierzę, póki nie zobaczę. Zawsze chowałeś się po kątach, gdy coś cię trapiło, tak jak teraz. Pomogę ci dojść do siebie, tylko otwórz furtkę. Wiem już, że Laura oszukała twojego męża. Bardzo chce, żebyś do niego wróciła.

- Przyszedłeś tu jako jego ambasador?

- Oczywiście, że nie, aczkolwiek moim zdaniem to najlepsze rozwiązanie. Zależy mu na tobie o wiele bardziej niż Maksowi. Mam na względzie jedynie twoje dobro.

- Dziękuję. Sama sobie poradzę.

- Wątpię. Niewiele wiesz o życiu, a zwłaszcza o układach w przemyśle rozrywkowym. Max Hart nie będzie cię wiecznie rozpieszczać. Nauczę cię, jak wykorzystać jego chwilową fascynację. Jeżeli go mądrze podejdziesz, otworzysz sobie drogę do dalszej kariery. Jeśli tobą nie pokieruję, odejdziesz w niepamięć.

Chloe dostała mdłości z obrzydzenia. Potok „zbawiennych” rad nadal płynął z drugiej strony płotu. Stephanie kilkakrotnie powtórzyła swoją przepowiednię, że zostanie porzucona. W końcu wyprowadziła córkę z równowagi.

- Przestań! - wrzasnęła na cały głos.

- Zrozum, dziecino, potrzebujesz mnie - perswadowała Stephanie. - Będę ci zawsze służyć radą i pomocą, tylko mnie wpuść.

Lecz Chloe mierziły jej rady. Zakryła uszy rękami.

- Nie, mam, nie prosz mnie o to. Wracam do domu. Jeżeli stąd nie odejdziesz, wezwę policję.

Ruszyła ku domowi tak pospiesznie, że omal nie nadepnęła na pieska, który krążył wokół niej, równie niespokojny jak jego pani. Zza ogrodzenia nadal dobiegał podniesiony głos Stephanie. Chloe wbiegła po schodach na piętro. W sypialni szybko zrzuciła ubranie, padła na łóżko, wtuliła twarz w poduszkę i nakryła głowę kołdrą.

Nie martwiło jej, że uciekła. Powiedziała sobie, że w niektórych wypadkach ucieczka stanowi najrozsądniejsze rozwiązanie.

Max czekał na telefon całe popołudnie. Niepokój narastał z każdą chwilą, tym bardziej że Chloe nigdy nie łamała obietnic. Czyżby Tony narobił takiego zamieszania w jej głowie, że nie czuła potrzeby dotrzymania słowa? Cokolwiek nią powodowało, nie mógł odpędzić myśli, że ją traci.

O piątej postanowił sprawdzić osobiście, co zaszło. Długo dzwonił do drzwi, ale nie otworzyła. Luther też nie czekał, co nasunęło mu przypuszczenie, że wyprowadziła go na spacer. W ciągu pół godziny obszedł wszystkie alejki parku Centennial, ale ich nie spotkał. Zadzwoił więc do niej, tylko po to, by stwierdzić, że wyłączyła telefon.

Wrócił pod dom, ponownie nacisnął dzwonek.

Odpowiedziała mu cisza. Chloe dała mu klucz, żeby sobie sam otworzył, gdyby była zajęta. Ponieważ składał nieplanowaną wizytę, nie chciał naruszać jej prywatności bez pozwolenia. Ale lęk o jej bezpieczeństwo przeważył. Najwięcej wypadków zdarza się w domach. Przełamał wewnętrzne opory i przekręcił klucz w zamku.

Gdy wkroczył do holu, usłyszał warczenie Luthera. Stał na piętrze na sztywnych nogach, gotów do ataku. Lecz gdy go rozpoznał, wrócił do sypialni Chloe.

Czyżby spała? O tej porze? Może zachorowała?

Z drzeniem serca wbiegł na piętro, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Zastał ją w łóżku. Ubrania leżały rozrzucone po podłodze, jakby zrzuciła je w biegu. Tylko czubek jasnej czupryny wystawał spod kołdry. Luther położył się na poduszce przy swej pani.

Max przystanął przy łóżku. Przez chwilę słuchał jej oddechu. Stwierdził, że od-
dycha normalnie. Najchętniej zrzuciłby ubranie i zamknął ją w objęciach, nie po to, by
ją pieścić, lecz by sprawdzić, czy między nimi nic się nie zmieniło. Jednak intuicja
podpowiadała, że to zły pomysł. Odepchnęła go przecież. Choć nie potrafił odgadnąć
powodu, nie zamierzał dać za wygraną.

Przysunął sobie krzesło. Razem z pieskiem czekali, aż najważniejsza osoba w
ich życiu się obudzi.

Chloe stopniowo odzyskiwała świadomość. Nie otworzyła jednak oczu. Zanim
zasnęła, wylała w poduszkę morze łez. Nie chciała wracać do rzeczywistości, by znów
nie popłynęły.

Wzięła głęboki oddech, zmieniła pozycję. Nagle wyczuła jakieś poruszenie w
łóżku, a potem dotyk mokrego języka na czole. Luther ją budził! Pewnie zgłodniał.
Czyżby przespała porę karmienia? Zawstydziała się, że trzyma swego dzielnego
towarzysza o głodzie. Odrzuciła koldrę i podrapała go za uszami.

- Zaraz cię nakarmię, maleńki - wymamrotała jeszcze z zamkniętymi oczami.

- Ja też tu jestem! - oznajmił znajomy, męski głos.

Chloe natychmiast podniosła powieki. Max siedział obok na krześle, pochylony
w stronę łóżka, z łokciami na kolanach. Nie spuszczał z niej badawczego spojrzenia.

- Martwiłem się o ciebie, dlatego pozwoliłem sobie wejść - wyjaśnił.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłam. Moja matka przyszła mną pokierować, ale
nie skorzystam z jej rad.

- Jakich?

- Pouczała mnie, że powinnam wyciągnąć z naszego romansu tyle korzyści, ile
można, zanim mnie porzucisz.

Max zeszywniał, wyprostował plecy. Rysy mu stężały.

- W ogóle nie powinnaś jej tu wpuszczać, ani tym bardziej słuchać.

- I nie wpuściłam. Ale trudno nie słyszeć, jak ktoś wrzeszczy na całą ulicę.

Max wstał, zaklął pod nosem.

- Nie możesz tu zostać, Chloe. Skoro zdobyła twój adres, poda go Tony'emu. Nie dadzą ci spokoju, będą zatruwać twój umysł, podważać zaufanie do mnie. W końcu cię przekonają, żebyś do niego wróciła.

Chloe po raz pierwszy widziała go tak zdenerwowanym. Zawsze panował nad sobą w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji. Tymczasem teraz przemierzał pokój wielkimi krokami, z wściekłością wyrzucając z siebie, co mu leżało na sercu:

- Z całą pewnością Tony zrobi wszystko, żeby obrócić na swoją korzyść oszustwo Laury. Wmówi ci, że padł ofiarą manipulacji...

- Skąd wiesz, że markowała ciążę?

- Od Gerry'ego Andersona. Zadzwoiłem do niego ze strachu o ciebie. Ponieważ po powrocie nadal nie dawałaś znaku życia, użyłem twojego klucza, żeby sprawdzić, czy nie spotkało cię coś złego. Luther doprowadził mnie do ciebie. Rozumie, że obchodzi mnie twój los.

Gdy piesek usłyszał swoje imię, wstał z miejsca i podszedł do brzegu łóżka, żeby Max go pogłaskał.

- Zabieram cię do siebie. Poproszę Edgara, żeby przygotował ci pokój. Elaine ugotuje kolację dla dwojga...

- Nie. Nie mogę ciągle uciekać przed życiem - zaprotestowała.

Jej głos brzmiał zadziwiająco spokojnie. Emocje już zdążyły opaść.

- U mnie będzie ci lepiej. Ochronię cię, otoczę opieką - argumentował Max.

- Jak długo?

- Tak długo, jak będzie trzeba - odparł bez wahania.

- A co potem? - westchnęła ciężko Chloe. - Cokolwiek do mnie czujesz, kiedyś przeminie. Jeśli popadnę w zależność od ciebie, będzie mi trudniej stanąć na własnych nogach. Dziś spotkało mnie zbyt wiele przykrości, dlatego umknęłam. Ale najwyższa pora zacząć polegać na sobie samej. Nie będziesz mnie wiecznie ratował.

Max zacisnął usta, zmarszczył brwi.

- Przykro mi tego słuchać. Nie podoba mi się to twoje uparte dążenie do samodzielności. Należysz do mnie - wyrzucił z siebie jednym tchem.

Po ostatnim zdaniu serce Chloe podskoczyło z radości. Po raz pierwszy dał wyraźnie do zrozumienia, że mu na niej zależy. Zaparło jej dech z wrażenia. Po jej głowie krążyły tabuny sprzecznych myśli. Lęk walczył o lepsze z nadzieją. W końcu postanowiła dać sobie szansę na spełnienie marzeń. Pozostała tylko jedna kwestia do rozstrzygnięcia.

- Tony twierdzi, że to Laura go uwiodła, a właściwie napadła, gdy wychodził z łazienki. Czy uległbyś komuś takiemu na jego miejscu? - spytała, nie kryjąc odrazy.

- Co ci przyszło do głowy? Nigdy w życiu! Niejedna zarzucała na mnie sieci. Wszystkie odprawiałem z kwitkiem - zapewnił bez wahania. - Nie porównuj mnie z twoim byłym mężem, jakkolwiek uzasadnił swoją niewierność. Ja nigdy nie pozwolę, żeby ktoś mną manipulował - oświadczył.

Zawstydził ją. Nigdy nie posądzała go o chwiejność. Zawsze podziwiała jego opanowanie, chociaż tym razem nie krył zdenerwowania. Posłała mu przepaszający uśmiech.

- Wybacz, że zadałam ci głupie pytanie - przeprosiła. - Nigdy nie wątpiłam w twój silny charakter, ale dzisiejsze wydarzenia zupełnie wytrąciły mnie z równowagi.

- Nic dziwnego. Właśnie dlatego zamierzam cię stąd zabrać, przynajmniej na jedną noc. - Usiadł na brzegu łóżka, otoczył ją ramieniem. Drugą ręką odgarnął jej z twarzy zmierzwione włosy i zajrzał głęboko w oczy. - U mnie szybko dojdiesz do siebie. Odpoczniesz, odżyjesz, nie niepokojona przez nikogo - przekonywał żarliwie. - Proszę, zgódź się, choćby dla mojego spokoju - dodał na zakończenie, całując ją w czoło.

Nie musiał jej długo przekonywać. Wzruszyła ją jego troska.

- Dobrze, skoro przynajmniej raz mogę coś dla ciebie zrobić. Zadzwoń do Edgara, a ja się przez ten czas ubiorę - odrzekła z promiennym uśmiechem.

Nawet jeżeli istniała niewielka szansa, że przywiąże go do siebie na stałe, nie zamierzała jej marnować. Według jej oceny prawdopodobieństwo spotkania kogoś równie wspaniałego wynosiło jeden do miliona. Dla niej istniał tylko on jeden, jeden na milion - Maximilian Hart.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pod prysznicem ogarnęły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, przyjmując propozycję nocowania w Hill House. Znowu pozwoliła, by Max wybawił ją z kłopotów, spowodowanych przez te same osoby co za pierwszym razem. Tyle że tym razem, zanim pospieszył na pomoc, sama sobie z nimi poradziła. W rzeczywistości najbardziej smuciły ją ich jednogłośnie przepowiednie rychłego zakończenia romansu.

Jej zdaniem niesprawiedliwie go oceniali. Nie traktował jej jak zabawki. Zadbął nie tylko o zaspokojenie jej życiowych potrzeb, ale też dokładał wszelkich starań, by zapewnić jej komfort psychiczny. Nauczył ją walczyć o swoje, dodawał pewności siebie, zachęcał do podejmowania samodzielnych decyzji. A na koniec oznajmił, że do niego należy.

Ostatnie zdanie powtarzała sobie w kółko podczas ubierania. Wypowiedział je spontanicznie, pod wpływem silnych emocji. Brzmiały w jej uszach jak obietnica, że jej nie porzuci. Do tej pory nie śmiała marzyć, że zechce z nią zostać na zawsze. Nie mogła jednak wykluczyć, że obiecuje sobie zbyt wiele, zwłaszcza że zaprosił ją tylko na jedną noc.

Gdyby rozwiął jej nadzieje, czekało ją bolesne rozczarowanie, lecz nie zamierzała zrezygnować z okazji.

Dopiero gdy odruchowo zerknęła w lusterko, uświadomiła sobie, że włożyła tę samą niebieską sukienkę, co za pierwszym razem, gdy Max zabrał ją do Hill House. Zamarła w bezruchu na ułamek sekundy. Czyżby podświadomie usiłowała wrócić do przeszłości?

Potem przypomniała sobie, jak Max osłupiał, kiedy ją po raz pierwszy w niej zobaczył. Odniosła wrażenie, że iskrzy między nimi. Bardzo chciała wierzyć, że połączyło ich coś więcej niż pociąg fizyczny, być może przecucie, że jedno odegra w życiu drugiego znaczącą rolę. Postanowiła potraktować losowy wybór stroju jako dobry omen na przyszłość.

Zanim wyszła z sypialni, wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia nerwów. Kiedy zaczęła schodzić po schodach, Max właśnie niósł koszyk dla psa ku wyjściu.

- Nie musimy zabierać Luthera - zawołała z góry. - Bez problemu zostaje sam, kiedy wychodzimy na przyjęcia.

- Teraz nie idziemy na przyjęcie - przypomniał z zawziętą miną.

Lecz gdy uniósł głowę, jego twarz rozjaśnił błogi uśmiech. Oczy mu rozbłysły z zachwytu, ku wielkiej radości Chloe.

- Z nami będzie mu lepiej - powiedział miękko.

Z nami - powtórzyła w myślach. - Z nami dwojgiem.

- Obiecałem mu kurczaka na kolację. Wiesz, jak je uwielbia. Elaine już go dla niego gotuje - przekonywał dalej.

- Zgoda. Nie pozbawię go przecież ulubionego przysmaku - roześmiała się, żeby ukryć, jak bardzo uszczęśliwił ją tym zaproszeniem.

Powiedziała sobie, że nie powinna sobie robić zbyt wielkich nadziei, bo gdyby czekało ją rozczarowanie, przeżyje je bardzo boleśnie.

Max nie odrywał od niej oczu, gdy schodziła ze schodów. Z każdym krokiem silniej na nią działał. W samochodzie ujął jej rękę i mocno splótł palce z jej palcami. Fala ciepła rozeszła się przez ramię do serca. Wyraźnie szukał z nią kontaktu, nie tylko fizycznego. Nie próbował jej uwieść. Zagarniał ją dla siebie. Powtarzał bez słów zdanie, które obudziło nadzieję w jej sercu: „Należysz do mnie”.

Kiedyś myślała, że kocha Tony'ego. Dziś tamto zauroczenie zbladło w jej wspomnieniach w porównaniu z bezgraniczną miłością do Maksa. Wiedziała, że nikt mu nie dorówna, nikt go nie zastąpi. Jeśli nie odwzajemniał jej uczucia, to... wołała nie wybiegać myślami w przyszłość, lecz brać, co daje - czułość i troskę, większą niż kiedykolwiek otoczyli ją matka czy mąż.

Dopiero gdy dojechali do jego posiadłości w Vaucluse, puścił jej rękę, żeby zdalnie otworzyć bramę. Na widok Hill House ogarnęło ją takie wzruszenie, jakby

wróciła do własnego domu. Opuściła go, ponieważ za bardzo lubiła przebywać tu z Maksem. Przytulne wnętrza dawały złudną obietnicę szczęśliwego życia we dwoje.

Max zaparkował samochód na dziedzińcu przed frontowym wejściem do rezydencji. Lecz zamiast wysiąść, zwrócił ku niej twarz i ponownie ujął jej dłoń. Zaglądał jej w oczy tak głęboko, jakby badał dno duszy.

- Nie tylko „E-trójka” za tobą tęskniła. Ja też, przede wszystkim. Sprawiałaś mi wielką radość, że przyjechałaś zaproszenie.

Wzruszenie na chwilę odebrało jej mowę. Ścisnął jej dłoń tak mocno, jakby chciał przez skórę wyczuć jej emocje. Nie potrafiła ich ukryć. Spróbowała tylko nadać głosowi w miarę spokojne brzmienie, żeby nie ujawnić, jak wielkie nadzieje wiąże z tą wizytą:

- Bardzo mi miło, że mnie zaprosiłeś. Dziękuję...

- Nie dziękuj - przerwał. Poważne dotąd oblicze rozjaśnił promienny uśmiech. - Ten dom czeka, żebyś rozświetliła go swoją obecnością.

Chloe nie wierzyła własnym uszom, ale zachwyciła ją romantyczna fraza. Nie widziała powodu, żeby mu nie wierzyć. Maximilian Hart nie zwykł rzucać słów na wiatr.

Luther zasnął w przenośnym koszyku. Max wystawił go w nim z samochodu, potem pomógł Chloe wysiąść. Gdy szli pod rękę w stronę drzwi, stanął w nich Edgar. Powitał pracodawcę oficjalnie, z głębokim ukłonem, a Chloe z radosnym uśmiechem:

- Witamy w domu, panno Rollins.

Chloe czuła, że naprawdę ją polubił. Odwzajemniła uśmiech.

- Dziękuję Edgarze. Mnie też ciebie brakowało. Elaine i Erica również. Dobrze... znów was widzieć.

Omam nie powiedziała: „wrócić do domu”. W ostatniej chwili przypomniała sobie, że rezydencja, którą pokochała całym sercem, jeszcze nim nie jest. I może nigdy nie będzie.

Mimo to trójka pracowników dokładała wszelkich starań, żeby jej dogodzić. Elaine narobiła tyle szumu, jakby odzyskała dawno utraconą córkę. Eric z dumą ob-

wieścił, że posadził na tarasie gościnnego domku jej ulubione kwiatki w doniczkach. Gdy Luther się obudził, pogłaskał go, pochwalił, że bardzo urósł i wyraził radość, że odzyskał wesołego towarzysza pracy w ogrodzie.

Edgar podał im kolację w jadalni z większymi ceregielami niż zwykle. Zachęcał Chloe do jedzenia, podawał skład potraw. Poinformował przełożonego, że pozwolił sobie otworzyć butelkę najlepszego wina. Max w pełni zaakceptował jego decyzję.

Jednym słowem wszyscy mieszkańcy Hill House rozpieszczali ją, jakby była dla nich bardzo ważną osobą. Zachwycone spojrzenie Maksxa utwierdzało ją w nadziei, że pragnie, by tu znów zamieszkała. Nie tymczasowo. Na zawsze.

Po kolacji zaproponował, żeby zeszli do dziecinnego domku, obejrzeć kwiaty Erica. Ponieważ dni nadal były długie, jeszcze nie zapadły ciemności. Chloe z radością przyjęła propozycję. Bez wahania ujęła go pod ramię.

Maksowi chyba również sama jej obecność wystarczyła do szczęścia. Całą drogę odbyli w zgodnym milczeniu. Na pogodnym niebie błyszcząły pierwsze gwiazdy. Powietrze przesycił zapach jaśminu, porastającego niektóre pergole. Światła północnych dzielnic, odbite w wodach portu, tworzyły bajkową scenerię.

Chloe przypominała sobie, że łamała głowę nad tym, jakie motywy nim kierowały, gdy po raz pierwszy ją tu zabrał. Czas pokazał, że naprawdę szlachetne. Nikt nie troszczył się o nią tak jak on. Nauczył ją dbać o własne interesy, podejmować samodzielne decyzje, realizować własne pragnienia.

Gdy schodzili po schodach na taras dziecinnego domku, przyłgnęła do niego mocniej i wsparła głowę o jego ramię.

- Dziękuję ci za to, że jesteś taki, jaki jesteś - wyszeptała z wdzięcznością.

- Już nie jestem taki jak dawniej - odrzekł po dość długim milczeniu, jakby w zadumie, do siebie. - Dorastałem właściwie w izolacji. Bardzo wcześnie musiałem wziąć swój los we własne ręce, żeby przetrwać. Unikałem emocjonalnego zaangażowania, by nikt mnie nie wykorzystał i nie zranił. Co nie znaczy, że nie lubiłem towarzystwa. Zawsze jednak uważałem, by nie popaść w zależność od kogokolwiek, by

nikt nie uzyskał nade mną władzy, nie sprowadził mnie z drogi, która moim zdaniem wiodła do sukcesu.

- Nie ulega wątpliwości, że rzeczywiście go osiągnąłeś - wtrąciła Chloe, w nadziei że wyzna, że dzięki niej zmienił nastawienie do więzi międzyludzkich.

- To prawda. Zapłaciłem zań jednak wysoką cenę. Ambicja zaślepiała mnie tak, że nie widziałem, co tracę. Nawet gdy instynkt podpowiadał, że najwyższa pora zrzucić pancerz ochronny, nazywałem swoje marzenia mrzonkami. Lecz nie zdołałem ich stłumić. W głębi serca zawsze wiedziałem, czego od ciebie chcę.

Przystanął na schodach do dzieciennego domku, ujął jej twarz w dłonie z tak uroczystą powagą, jakby trzymał w nich bezcenny skarb.

- Jesteś moją Mary - oznajmił, zaglądając jej głęboko w oczy.

Chloe osłupiała. Przypomniała sobie, że już raz ją tak nazwał, gdy wrócił do hotelu po rozwiązaniu umowy z jej matką. Pamiętała tych kilka sekund, kiedy patrzył na nią w napięciu, tylko po to, by wyjaśnić, że kogoś mu przypomina.

Czyżby stracił jakąś Mary? Nie odpowiadała jej rola namiastki. Ze zdenerwowania zaschło jej w ustach.

- To nie moje imię - wytknęła schrypniętym głosem.

- To moje imię dla ciebie. Chloe do ciebie nie pasuje. Nazywałem cię tak, jeszcze zanim pojawiła się szansa, że cię zdobędę. Nie Chloe Rollins. Mary Hart.

- Hart? Przecież to twoje nazwisko - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

- Tak. Proszę, żebyś je przyjęła. Zostań moją żoną. Oczywiście ze ślubem musimy poczekać, aż uzyskasz rozwód, ale nie wyobrażam sobie ani jednego dnia bez ciebie. - Przerwał, wziął głęboki oddech. - Kocham cię, Chloe, kocham w tobie wszystko. Zostań ze mną na zawsze - wyrzucił z siebie jednym tchem.

Chloe zarzuciła mu ręce na szyję. Jej oczy błyszczały miłością. Już nie musiała jej ukrywać.

- Och, Max! Niczego więcej nie pragnę. Odeszłam stąd, mimo że cię kocham nad życie. Doszłam do wniosku, że kiedy stracisz zainteresowanie moją osobą, nie

zniosę bólu złamanego serca. Wiedziałam, że już nikogo nie pokocham, ale przygotowałam się na rozstanie, by uniknąć większych cierpień w przyszłości.

- Bardzo źle znośm twoją nieobecność. Nigdzie więcej cię stąd nie puszcę. Nikt i nic nas nie rozdzieli. Damy sobie nawzajem to, czego poskapił nam los. Razem stworzymy szczęśliwą przyszłość, najszczęśliwszą z możliwych.

Przypieczętował miłosne wyznanie pocałunkiem, tak czułym i namiętnym, że uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Kiedy Maximilian Hart coś postanowił, zawsze dotrzymywał słowa. Ufała mu bezgranicznie. Należeli do siebie ciałem, sercem i duszą.

TLR

EPILOG

Wkrótce po oświadczeniach Max oznajmił, że Stephanie Rollins wyjechała do Los Angeles, gdzie z pewnością zostanie agentką jakiegoś aktora. Groźny błysk w oku powiedział Chloe, że Wielki Mistrz znów pokierował biegiem wydarzeń, tak by zaborcza matka nie wchodziła w drogę jego ukochanej. Nie spytała jednak wprost, czy to on nakłonił ją do zmiany miejsca zamieszkania. Wystarczyło, że znikła z jej życia, prawdopodobnie na zawsze.

Z kolei jej prawnik poinformował ją, że Tony zamieszkał nad zatoką Byron Bay na północnym wybrzeżu Nowej Południowej Walii, w kolonii pisarzy. Podobno zamierzał napisać książkę. Chloe podejrzewała, że to tylko elegancki pretekst, by pozostać w artystycznym świecie, prowadząc próżniaczy tryb życia za pieniądze uzyskane z podziału majątku po rozwodzie.

Choć słono zapłaciła za odzyskanie wolności, nie żałowała straty. Usiłowała dyskretnie wysondować Maksa, czy również jemu nie pomógł w podjęciu decyzji. Lecz gdy przekazała mu wiadomość, mruknął tylko:

- No i bardzo dobrze!

Nie drażyła więcej tematu. Grunt, że rozwód przeprowadzono zaocznie i więcej nie zobaczyła byłego męża. Laury Farrell również. Gdy Chloe obiecała wymóc na Tonym alimenty dla dziecka, pojęła, że jej matactwa niebawem wyjdą na jaw. Usiłowała zniknąć bez śladu, lecz w końcu dosięgła ją ręka sprawiedliwości. Kilka miesięcy później została aresztowana za szantażowanie wpływowego przedsiębiorcy.

Chloe wyszła za Maksa wkrótce po orzeczeniu rozwodu.

Po ślubie nadal korzystali z usług Gerry'ego Andersona, ilekroć Max nie mógł towarzyszyć żonie. W następnych latach dbał również o bezpieczeństwo ich dzieci.

Max nadal tworzył filmy. Zawsze obsadzał żonę w głównych rolach. Odnosił spektakularne sukcesy, ponieważ przynosił na ekran same ciekawe historie. Znakomita para obrosła legendą w artystycznym świecie, nie tylko z powodu sukcesów zawodowych, ale i przykładowego pożycia. Ich miłość nigdy nie straciła blasku.

Chloe urodziła czworo dzieci: dwie dziewczynki i dwóch chłopców. Zabierali ich wszędzie ze sobą. Mieli rezydencje w Nowym Jorku i Londynie, wille we Francji i Włoszech. Przebywali tam jednak tylko podczas służbowych podróży. Jedynie Hill House traktowali jak rodzinny dom.

Dziecinny domek odzyskał swą dawną funkcję. Dzieci go uwielbiały. Goście nocowali w głównej rezydencji państwa Hartów. Troje pracowników, zwanych „E-trójką”, pozostało z nimi do końca swoich dni. Gdy podeszły wiek uniemożliwił im dalsze wykonywanie zadań, sami wyszukali i wyszkolili następców. Traktowali dzieci Chloe i Maksa jak rodzone wnuki. Opiekowali się psem, gdy rodzina wyjeżdżała.

Luther dożył podeszłego wieku osiemnastu lat. Został pochowany obok domku dla dzieci. Napis na nagrobku głosił:

Tu leży Luther, najlepszy pies obronny na świecie, ulubieniec rodziny Hartów.

Czas pokazał, że Maksa niepotrzebnie nurtowały obawy, czy jego fascynacja Chloe przetrwa próbę czasu. Lata mijały, a miłość nie słabła. Uwielbiał patrzeć na jej wyrazistą twarz, tak pięknie odzwierciedlającą stan duszy. Gdy zwracała ku niemu wzrok, zawsze malowały się na niej ciepłe uczucia. Byli nie tylko dobrzy dla siebie nawzajem, lecz wręcz dla siebie stworzeni.

